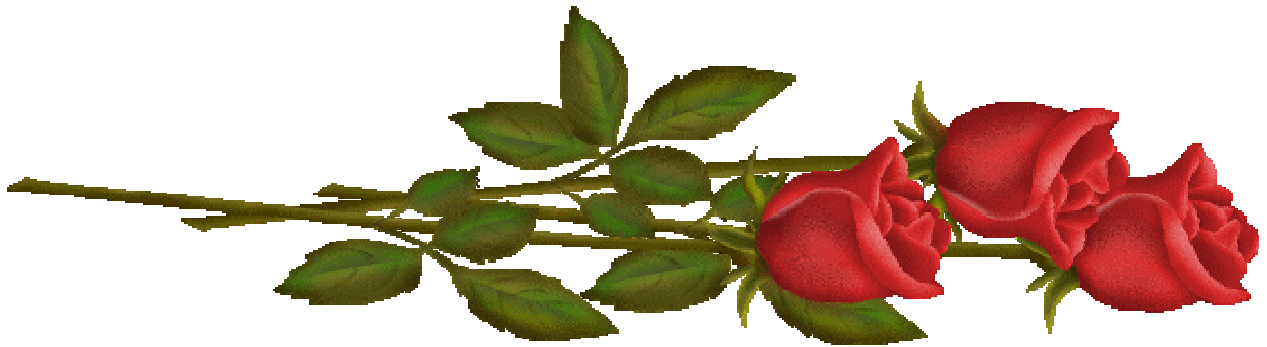




Dalton Pamela



Odnalezione szczęście

Tytuł oryginału: And Baby Makes Six

PROLOG

Devlin Hamilton wsuwał złotą obrączkę na palec Abigail O'Reilly, zaś ona w tej samej chwili zdała sobie sprawę, że teraz wszystko w zasadniczy sposób zmienia się pomiędzy nimi. Zadrżała z emocji. Podniosła wzrok i napotkała uporczywe spojrzenie zielonych oczu Devlina, swojego męża.

Czy on też był zdenerwowany? Czy zważył w słuszność decyzji, którą podjęli? Może już zaczyna się zastanawiać, czy postąpili dobrze? Nie mogła nic wywnioskować z nieprzenikniętego wyrazu jego twarzy.

- Na mocy udzielonej mi władzy ogłaszam was teraz mężem i żoną. - Pastor zamknął modlitewnik i uśmiechnął się do nich. - Może pan pocałować pannę młodą, panie Hamilton.

Abby zesztywniała i wstrzymała oddech, gdy Devlin pochylił się ku niej i dotknął ustami jej warg. Chciała zachowywać się powściągliwie, więc cofnęła się i odwróciła w stronę siostry Devlina. Gayle i Ed Sutherlandowie byli ich jedynymi świadkami i gośćmi na tym ślubie. Wylewna kobieta, ciemnowłosa jak brat, zamknęła Abby w gorącym uścisku.

- Straciłam w tobie sąsiadkę, ale jestem niezmiernie szczęśliwa, że stałaś się moją szwagierką. - Następnie obróciła się w stronę Devlina i pocałowała go w policzek.

- Tym razem bardzo dobrze wybrałaś, kochany braciszku. - Nigdy nie ukrywała swego zadowolenia z tego związku, choć Devlin i Abby usiłowali jej wytłumaczyć, że jest to małżeństwo wyłącznie z rozsądku.

- Potrzebne mi są jeszcze państwa podpisy, a potem już muszę iść - oznajmił pastor.

Devlin, nie zwlekając, złożył podpis na oficjalnym dokumencie i podał pióro Abby. Wpisując obok własne nazwisko, próbowała uspokoić się i opanować drżenie ręki. Nie bardzo rozumiała, co się z nią dzieje. Była z natury kobietą praktyczną, stąpającą pewnie obiema nogami po ziemi. Dlaczego więc zachowywała się tak bojaźliwie? Dlaczego omdlewała z gorąca w jedwabnej sukni? W pokoju było umiarkowanie ciepło, mimo że na dworze panował przenikliwy chłód późnego grudnia.

- Życzę państwu wszystkiego najlepszego. Oby wasze życie było pełne radości i szczęścia. - Pastor schował dokumenty i pożegnał ich uściskiem dłoni.

Wyszedł, a wkrótce potem Ed wyciągnął płaszcz Gayle z szafy w przedpokoju.

- My także musimy już iść.

- Nie możecie zostać jeszcze chwilę? - Abby uświadomiła sobie, że za moment zostanie sama ze swoim nowym mężem. Próbowwała ukryć nagłe przerażenie, jakie ją ogarnęło na myśl o tym.

- Bardzo żałujemy - usprawiedliwiała się Gayle, zapinając płaszcz i owijając szyję szalikiem. - Nasza opiekunka do dziecka ma pilne spotkanie i obiecaliśmy jej, że wrócimy, gdy tylko ceremonia się skończy. Ale nie martw się, przyprowadzę Paige jutro rano, około dziewiątej.

- Jeśli będzie wam sprawiała zbyt wiele kłopotu, może wrócić do domu dziś wieczorem. - Abby zastanawiała się, czy usłyszeli tę nutę rozpaczy w jej głosie.

- Paige nigdy nie sprawia kłopotu - zaśmiała się Gayle. - A poza tym, ona i Sarah czekały na ten wspólny wieczór od tygodnia. Chyba nie chcesz popsuć im zabawy?

Paige lubiła nocować u Sutherlandów. Abby zwykle nie miała nic przeciwko temu, ale dziś wieczorem nieustający szczebiot czteroletniej córeczki pomógłby jej opanować wzrastający niepokój.

Synowie Devlina, zamiast przyjechać do Ohio, zatrzymali się w domu dziadków w Wisconsin, gdzie mogli grać sobie do woli w koszykówkę. Skoro chłopców i tak miało nie być, Abby zdecydowała, że córeczka pozostanie u Gayle. Dzieci przecież zwykle nudzą się na ślubach.

Tuż przed wyjściem Gayle jeszcze raz się odwróciła.

- Ale, ale... w lodówce macie szampana. Bawcie się dobrze - dodała, puszczając oko do brata.

Abby, unikając wzroku Devlina, starała się znaleźć jakieś zajęcie, coś, co mogłaby przestawić czy uporządkować, ale niczego takiego nie było. Jakkolwiek odwróciła kierunek swego życia o sto osiemdziesiąt stopni, w domu i w niewielkim, przytulnym saloniku, nie zaszły żadne widoczne zmiany.

- Czy już żałujesz tego, co się stało? - Dźwięk niskiego głosu Devlina sprawił, że jej serce zaczęło uderzać przyspieszonym rytmem.

- Nie - skłamała, nie przyznając się do swego tchórzostwa. . Spojrzał na nią kpiąco, ale nie nalegał. Oboje wiedzieli, że było już za późno na żale. I ona, i on chcieli przecież właśnie takiego małżeństwa. Derlin, przysiadłszy na stoliczku do kawy, sięgnął po arkusz papieru.

- Dostałem twoją kopię umowy przedślubnej, którą oboje podpisaliśmy. Czy chcesz ją przejrzeć jeszcze raz?

Potrząsnęła głową przecząco. Znała każde słowo dokumentu. Umowa, którą podpisali przed ślubem, wyliczała bardzo szczegółowo wszystko, czego każde z nich pragnęło i oczekiwało. Stawiane warunki nie przypominały jednak prawdziwego małżeństwa.

Obydwoje mieli za sobą bolesne doświadczenia. Pierwsza żona Devlina rozwiodła się z nim, obarczając go obowiązkiem samotnego wychowywania dwóch małych synków. Mąż Abby, który umarł przed rokiem, pozostawił jej górę karcianych długów i córeczkę na utrzymaniu. W gruncie rzeczy oboje pragnęli jednego: umownego związku, który zapewniłby ich dzieciom poczucie bezpieczeństwa. Ona miała być wyłącznie opiekuńczą matką, a on żywicielem rodziny.

Nie chcieli niespodzianek. Nie pragnęli nieszczerych wyznań miłości, porywów namiętności, które wypalą się przed pierwszą rocznicą ślubu. Bali się skrywanych nadziei, które pozostawią jednemu z nich lub obojgu tęsknotę za nierealnymi marzeniami. Oboje wytworzyli sobie równie skromny ideał wzajemnego związku. Albo tak im się wydawało miesiąc temu, gdy Devlin się jej oświadczył. Jednak teraz, gdy na palcu miała już złotą obrączkę, nie była tego taka pewna. Ale co się zmieniło? Dlaczego w pokoju zapanowało teraz takie napięcie?

Może dlatego, że nigdy przedtem nie widziała Devlina w odświętnym garniturze? Jednak jego niebezpiecznie imponujący wygląd to jeszcze nie powód, by czuła się tak niepewnie. Nagle uświadomiła sobie, jak bardzo był pociągający.

Mimo to powinna zachowywać się trzeźwo i rozsądnie i nie poddawać się złudzeniom.

Przecież to ten sam mężczyzna, który zaledwie parę miesięcy temu naprawiał jej dach. Otwarcie mówił o sobie i swoich zamiarach. Ceniła taką postawę. Devlin był przyzwoitym człowiekiem, solidnym pracownikiem i obowiązkowym ojcem. Potrzebowała oparcia. Tylko tego oczekiwała od męża i vice versa. Postanowili zgodnie, że nie będą narażać swojego małżeństwa na ryzyko, jakie niesie miłość. To jedynie skomplikowałoby sprawę, a oni nie chcieli komplikacji. Mieli ich aż nadto w poprzednich związkach. Jej córce potrzebny był dom i utrzymanie. Synom Devlina, trzynastoletniemu Jasonowi i sześciolatniemu Rileyowi, potrzebna była matka. Abby bez namysłu zgodziła się wziąć na siebie tę odpowiedzialność. Kochała dzieci i miała zamiar wychowywać chłopców jak własnych synów.

Połączyli swoje rodziny, bo oboje mieli praktyczne podejście do życia. Więc dlaczego odczuwa teraz to niezdrowe i obce jej dotąd romantyczne pragnienie? To było zupełnie niepodobne do niej. Nauczona doświadczeniem nie dowierzała lekkomyślnym porywom uczuć, które mogłyby zagrozić wszystkiemu. Miłość była dla tych, którzy mogli sobie pozwolić na złudzenia. A ona nigdy przecież nie miała skłonności do fantazjowania. Być może tylko jej się zdawało, że w głębi zielonych oczu Devlina dostrzega rosnącą namiętność.

On tymczasem przyglądał się jej, porządkując papiery na stoliku.

- Myślę, że moglibyśmy teraz otworzyć szampana:

- To znakomity pomysł - powiedziała, zadowolona ze zmiany tematu.

Poprowadziła go do małej kuchni. Próbując ukryć zakłopotanie, otworzyła kredens i wspięła się na palce, by sięgnąć po kieliszki. Nagle jeden z nich wysunął się jej z rąk, ale Devlin zdążył złapać go w ostatniej chwili. Odwróciła się i chciała podziękować. Stała blisko niego i czuła muśnięcie jego oddechu. Zamierzała go wyminąć, ale zmusiła się, by podnieść wzrok i napotkała płomień zielonych oczu. Mąż zawładnął jej ustami w długim, nie kończącym się pocałunku. Jeśli nawet pomyślała o proteście czy o ucieczce, wkrótce zapomniała o tym.

Znaleźli drogę do sypialni. Porwał ją na ręce i zaniósł do łóżka.

- Światło... - wyjąkała.

- Tak jest dobrze...

Sprawił, że czuła się piękna. Sprawił, że uwierzyła w to, że i ona może być szczęśliwa. Sprawił, że zapomniała o cenie, jaką się płaci za zbyt wiele miłości.

Kilka godzin później zadzwoniła Gayle i ściągnęła Abby z nieba na ziemię.

- Przykro mi, że budzę cię tak wcześnie, ale wydaje mi się, że Paige ma wietrzną ospę. Dostała wysypki na całym ciele.

Abby najpierw zrobiło się słabo, a potem ogarnął ją strach i poczucie winy.

- Zaraz tam będę. - Odłożyła słuchawkę, a Devlin zapalił światło.

- Co się stało?

- Paige zachorowała. - Zaczęła się ubierać, przerażona własną nagością. Jak mogła to zrobić? Stała jej przed oczyma córka, ładna jak laleczka, z dołeczkami na policzkach, uśmiechająca się ufnie. Jak mogła zapomnieć o

Paige i o tym, co znaczy to małżeństwo dla przyszłości dziecka? Jak mogła narazić wszystko na takie ryzyko?

- Czy chcesz, żebym z tobą poszedł? - zaproponował Devlin.

- Nie ma potrzeby - pokręciła głową.

- Abby...

Przerwała mu, zanim zdołał cokolwiek powiedzieć.

- Oboje wiemy, że złamaliśmy naszą umowę. Popelniliśmy błąd. Zapomnijmy o tym. Udawajmy, że nic się nie zdarzyło... i uciekajmy stąd - wyrzuciła z siebie.

Nastąpiła ogłuszająca cisza.

- Przeniosę się do drugiej sypialni, żebyś mogła umieścić tutaj Paige - odezwał się wreszcie Devlin, wstając z łóżka.

- A jeśli chodzi o nasz kontrakt...?

- Oficjalnie dopiero teraz wchodzi w życie. A tamto już się nigdy nie powtórzy. - Odwrócił się i znikł w łazience.

Siedziała na łóżku ze ściśniętym gardłem. Bardziej niż kiedykolwiek była wdzięczna losowi, że podpisali umowę. Pocieszało ją to, dając pewność, że między nimi nic się nie zmieniło. Od tej pory ona będzie się ściśle trzymać każdej litery kontraktu i zapomni o chwili szaleństwa. Nie pozwoli, by Devlin Hamilton przekroczył znów linię jej obrony. Nie może sobie po prostu na to pozwolić. Miłość może przynieść jedynie ból.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Abby wysiadła ze swego wozu. Przejęta, stanęła na podjeździe i popatrzyła na wznoszący się przed nią dom, ze stylowym belkowaniem i dwiema wygodnymi bujanymi ławkami na staroświeckim ganku. Był większy i ładniejszy niż w opowieściach Devlina. Obudziła się w niej dawna tęsknota. Zawsze chciała mieszkać w takim miejscu. Czy to będzie jej prawdziwy dom? Czy Devlin będzie chciał go dzielić z nią, skoro się już przekonał...

- Mamusiu, czy nie wejdziemy do środka? - Abby spojrzała na zniecierpliwioną córeczkę. Czteroletnia Paige, wciąż jeszcze zarumieniona po dłuższej drzemce w samochodzie, ścisnęła czarno-białego kota, który usiłował się wymknąć. Patrzyła ponaglająco na matkę. - Chcę, żeby Księżniczka poznała moich nowych braci. Czy Jason i Riley lubią koty?

Przytulając córeczkę, musiała się uśmiechnąć. Paige była trochę zakłopotana i przestraszona przed pierwszym kontaktem z nie znanymi braćmi. Abby również denerwowała się. Jak chłopcy przyjmą nową matkę? I nową siostrę? Gdybyż tylko wszyscy mieli więcej czasu, by się spotkać i wzajemnie poznać.

- Wkrótce się tego dowiemy - odrzekła. Dla dobra Paige to małżeństwo musi mi się udać, postanowiła.

Córeczka szarpnęła ją za spodnie.

- Mamusiu, Księżniczka chce na nocniczek!

Abby wiedziała, co to znaczy. Prawdopodobnie tylko właścicielka Księżniczki miała ochotę skorzystać z toalety. Zaczepnęła tchu, by uspokoić nerwy i móc stawić czoło nieznanemu.

- Dobrze, kochanie. Chodźmy zobaczyć, kto jest w domu.

Wprowadziła Paige wraz z Księżniczką po schodach na przestronny ganek. Zanim zdążyła zapukać, drzwi się otwarły i chwyciły ją dwie silne dłonie.

- Szybko wchodźcie i zamykajcie drzwi. - Zaledwie zdołała zauważyć wściekle spojrzenie zielonych oczu swego męża. Bezceremonialnie wciągnął ją z dzieckiem do pokoju. - Zamknij, Riley. - Mały chłopiec wpadł pomiędzy nich, rzucając się na drzwi. Głośne trzaśnięcie i podmuch mroźnego letowego powietrza sprawił, że gwałtownie drgnęły. Paige przytuliła się do matki, a Księżniczka, ściśnięta zbyt mocno w ramionach swej małej pani, zamiauczała głośno.

- Och, nie! Ona'ma kota! - lamentował Riley, a jego jaskraworuda czupryna nastroszyła się na czubku głowy. Zaraz potem runęła na przybyłe masa brązowego futra. Abby instynktownie osłoniła własnym ciałem Paige przed kudłatym napastnikiem. Księżniczka zaprotestowała przeraźliwie, wyrwała się i popędziła przez pokój. Pies rzucił się za nią, przewrócił lampę ze stołu. Kotka wdrapała się na firanki w salonie.

- Hulk! - wrzasnął Devlin. Wielkie psisko zatrzymało się jak wryte i obejrzało się na pana, jak gdyby mówiło „słucham”. - Siad! - rozkazał Devlin, nie spuszczać oczu z psa. - Jason, złap go i zabierz do kuchni.

Trzynastolatek, ciemnowłosa i zielonooka kopia taty, opuścił z ociąganiem swój punkt obserwacyjny w przedpokoju. Robiąc miny, wziął psa za obrozę.

- Chodź, piesku.

Pies poczłapał za Jasonem, dał się wyprowadzić za drzwi, ale potem zaskowyczał i zaczął ujadać.

- Powinam cię była uprzedzić - zaczęła Abby, patrząc przeproszająco na Devlina. - Gayle i Ed dali Paige kotkę w ostatni weekend jako prezent na pożegnanie, i mała od tej pory nie chce się z nią rozstać. Mam nadzieję, że nie sprawi zbyt wielu kłopotów.

- Żaden kłopot, jeśli nie brać pod uwagę, że kot zje nasze węże na kolację. - Jason wrócił na posterunek w przedpokoju.

- Jason, przykryj je. - Wyraz twarzy Devlina zdradzał irytację. Przyglądził dłonią krótkie brązowe włosy i spojrzał w oczy Abby. - Przykro mi, Abby. Nie takie powitanie sobie zaplanowałem.

- Czy on wspomniał o węzach? - Żołądek Abby skurczył się ze wstępu.

- Węże Riley'a żyją na swobodzie - oznajmił Jason, rzucając złośliwe spojrzenie bratu.

- Mamusiu, ja i Księżniczka nie lubimy węży. - Wargi Paige drżały, przytuliła się do matki, szukając obrony.

Ujadanie psa przeszło w wycie.

- Cicho, Hulk! - krzyknął Devlin, zagłuszając psi wrzask. Widząc jednak, że Paige trzęsie się ze strachu, ściszył głos. - Jaką miałyście podróż?

- Świetną. Drogi między Ohio a Wisconsin są bardzo dobre - odparła. Paige silniej przywarła do niej. - Nie wiedziałam, że Riley hoduje węże. - Spojrzała bezradnie na Devlina.

- My też o tym nie wiedzieliśmy - odrzekł sucho.

- Odstąpiłem Benowi Fixowi parę rybek z mojego akwarium za jaja węży - powiedział Riley, czerwony po uszy.

- A więc to są po prostu jaja? - Abby poczuła ulgę, choć jej żołądek wciąż się buntował. Nie miała nic przeciwko węzom jako takim, ale żyć z nimi pod jednym dachem, to co innego.

- To były jaja. - Jak się zdawało, tylko Jason dobrze się tu bawił. - Ale już nie są. Kiedy Riley oglądał je dziś rano, okazało się, że są już puste. Do lewej chwili znaleźliśmy cztery. Jednego w łazience, jednego w szafie taty i dwa w kuchni.

- No, to ile ich może być? - Abby zauważyła kątem oka, że kot wbił pazury w firankę. Chciała go ściągnąć, ale Paige nie dała jej się ruszyć.

Devlin schwycił kota i oddał go w ręce dziewczynki.

- Powinno ich być siedem.

- Siedem? - wykrztusiła Abby.

- Brakuje jeszcze trzech - przyznał żałośnie Riley ze spuszczoną głową.

- Księżniczka chce do domu, mamusiu. - Paige rozszlochała się na dobre, kryjąc buzię w objęciach matki.

- Myślałem, że Paige chciałaby mieć jakieś zwierzątko - usprawiedliwiał się Riley. - Nie wiedziałem, że ma kota. Węże jej nic nie zrobią. One nie są jadowite.

Abby wzruszyło zmartwienie jej pasierba. Zaczęła się zastanawiać, jak wybrnąć z tej sytuacji. Nie wątpiła, że połączenie dwóch rodzin będzie nastęrczać problemy. Ale węże? Wyglądało to na zły znak, zwłaszcza że wiedziała, iż to prawdopodobnie nie jedyna niespodzianka, z którą będzie sobie musiała dzisiaj poradzić. Niestety, odwrót i ucieczka nie wchodziła w rachubę, przynajmniej nie teraz, póki nie porozmawia z Devlinem i nie wyjaśni... Uspokajająco głaskała jedwabiste włosy córeczki.

- Wszystko w porządku, kochanie. Riley chciał dać ci prezent na przywitanie. To przecież miło z jego strony?

- A kiedy węże sobie pójdą? - Paige podniosła głowę, patrząc z powątpiewaniem na Rileya.

- Nie wiem. Najpierw muszę znaleźć resztę. - Piegowatą buzię chłopca ściągnął grymas żalu.

- A może Hulk już zjadł tamte trzy? - wycedził Jason.

- Zachowywał się dzisiaj po wariacku. Założę się, że już je zwymiotował na dywan w salonie.

- Jason, my nie potrzebujemy... - skarcił syna Devlin.

- Nie ruszaj się! - wrzasnął Riley, wskazując miejsce tuż przy stopach Abby. - Tam jest jeszcze jeden!

- Gdzie jest łazienka? - wyjąkała. Poczwała skurcz żołądka, który tym razem już nie miał zamiaru się uspokoić.

- Tędy. - Devlin, nie pytając o nic, przebiegł Szybko przez pokój i otworzył jej drzwi. Abby pobiegła za nim.

- Mamusiu, nie odchodź! - Paige próbowała schwycić ją za sweter.

- Uważaj na mojego węża! - krzyczał rozpaczliwie Riley.

Abby pochyliła głowę nad umywalką. Usłyszała jeszcze, jak Devlin mówi, żeby zostawić ją w spokoju.

- Czy będzie tak reagowała na widok każdego węża?

- Jason parsknął pogardliwym śmiechem.

- Nie wiedziałem, że ona boi się węży - powiedział z wahaniem Riley. - Czy... czy powinienem się ich pozbyć? - zapytał niepewnie.

Abby położyła się na podłodze. Oddychała głęboko, próbując odzyskać panowanie nad sobą. Chciałaby wierzyć, że nie przeżyje dzisiaj nic bardziej upokarzającego. Gdyby tylko mogła mieć pewność, że...

Devlin podszedł do niej i ostrożnie pomógł jej wstać.

- Riley i Jason zabiorą Paige do innego pokoju.

- Nie - oświadczyła twardo dziewczynka. - Nie chcę iść z nimi. Ja i Księżniczka chcemy do naszego domu. Teraz. Zaraz! - Znów uczepiła się nogi matki. Abby zachwiała się, Devlin ją podtrzymał, a jej udało się przestać mu słaby uśmiech, zanim go odepchnęła. Ważne było, żeby stała mocno na własnych nogach i zachowywała pozory godności, mimo że debiut w nowym domu wypadł tak poniżające. Podziękowała mężowi.

- Kochanie - objęła uspokajająco Paige. - Dlaczego nie pójdziesz z Rileyem i Jasonem, żeby dać Księżniczce trochę wody? Jestem pewna, że jej się bardzo chce pić.

- A co z węzami? - Dziecko ani drgnęło.

- Węże nic ci nie zrobią. One bardziej się boją ciebie niż ty ich. A poza tym będziesz z Jasonem i Rileyem.

Dziewczynka nie wyglądała na całkowicie przekonaną. Jason miał posępny minę. Riley wciąż ścisnął w garści małego wężyka, który zwracał głowę w jej kierunku. Zza drzwi kuchennych dobiegało skomlenie i odgłosy drapania.

- Riley, odłóż tego węża, a potem przytrzymaj Hulka, żeby nie skoczył na Paige - polecił Devlin głosem nie znoszącym sprzeciwu. - Jase, weź Paige za rękę, żeby przestała się bać.

- A co z kocicą? - spytał Jason.

- Będzie jej dobrze w salonie, jeśli zatrzymasz Hulka w kuchni.

Jason skrzywił się, ale nie zaprotestował. Z naburmuszoną miną wyciągnął rękę do Paige. Po tej przeprawie trójka dzieci opuściła łazienkę. Kuchenne drzwi otworzyły się i zamknęły. Nagle w małym pomieszczeniu zapanowała cisza pełna niepokoju i napięcia.

- Czy mogę zostać na parę chwil sama? - poprosiła De-viina.

- To nie jest dobry pomysł - odparł przez zaciśnięte zęby.

- Czuję się już dobrze. Muszę tylko umyć twarz - wyjaśniła, udając, że całkowicie panuje nad sobą.

- Dobrze. Będę tuż obok.

Tego właśnie się obawiała, ale westchnęła z ulgą, kiedy zamknęła drzwi łazienki. Nie była pewna, czy Devlin nie zjawi się, gdy przyjdzie mu na myśl, że ona siedzi tu za długo. Dowiedziała się czegoś nowego o mężu. Nie był cierpliwy.

Rozejrzała się po łazience i stwierdziła z pewną przyjemnością, że nie ma tu śladów obecności kobiety. Wiedziała, że Devlin rozwiódł się pięć lat temu, ale nie miała pojęcia, czy potem istniały w jego życiu jakieś przelotne związki. Wszystko wskazywało, że nic podobnego dawno mu się nie zdarzyło. Sześć tygodni temu, przed ślubem, obiecał jej zupełną swobodę we wprowadzaniu wszelkich zmian w tym domu, który sam zaprojektował i zbudował przed dwoma laty. Lecz ile tych zmian byłby skłonny tolerować? Kłopot polegał na tym, że oboje zaledwie się znali. To białe małżeństwo wydawało im się doskonałym wyjściem dla obojga. Lecz od tego czasu minęło sześć tygodni i była już połowa lutego. Nic nie potoczyło się zgodnie z planem, od chwili gdy oboje głośno powiedzieli „tak”. Nie miała pojęcia, jak ułoży się ich życie w przyszłości.

Słyszając kroki Devlina czatującego pod drzwiami, otworzyła szafkę wbudowaną w ścianę i odkryła stos białych ręczników, wepchniętych tam przez kogoś, kto najwidoczniej bardzo się śpieszył i nie dbał o porządek. Uśmiechnęła się i wybrała jeden. Zwilżyła go zimną wodą i położyła ten kojący kompres na twarzy. Musi zrobić wszystko, żeby odzyskać odrobinę godności.

Otworzyła drzwi i wpadła od razu na Devlina. Zrogowaciałymi od ciężkiej pracy palcami pogłaskał delikatnie jej ramiona, co przypomniało jej ich ostatnią pieszczotę. Odepchnęła jednak to wspomnienie i cofnęła się, nie mając odwagi spojrzeć mu prosto w oczy. Surowy wyraz jego twarzy wcale nie złagodniał.

- Czy czujesz się lepiej?

- O wiele lepiej. - Spojrzała na kuchenne drzwi. Dobiegały stamtąd głosy dzieci. - Musimy porozmawiać tam, gdzie nikt nam nie przeszkodzi.

- Chodźmy do mojego biura. - Szanował jej potrzebę prywatności. Ujął ją pod ramię i poprowadził przez skąpo umeblowane pokoje. Zaledwie miała czas zauważyć wysoko sklepione, belkowane sufity z drzewa cedrowego i przytulny kominek w rogu salonu. Weszli do mniejszego pomieszczenia na drugim końcu domu. Papiery były porozrzucane na czymś, co wyglądało na duże biurko. Przy ścianie stała biblioteczka, a obok fotel pokryty niebieskim aksamitem. Devlin zamknął drzwi. Dostrzegła głębokie zmarszczki w kąci-
kach jego oczu.

- Jesteś chora, prawda? Co to jest? Rak? Jakaś choroba krwi czy wątroba?

- Nie, nie jestem chora. - Czowała, że nadeszła chwila prawdy. Skrzyżowała ramiona i uniosła wojowniczo podbródek. - Jestem w ciąży.

Słowa Abby nie od razu dotarły do Devlina. Przygotowywał się na najgorsze. Teraz jednak był w stanie tylko wpatrywać się w żonę, której smukłe ciało rysowało się wyraźnie w obcisłych džinsach i sweterku koloru kości słoniowej. Jej delikatna, wciąż jeszcze blada twarz, była spokojna. Jakkolwiek wcale nie utyla, zauważył, że obronnym gestem splotła ręce na brzuchu.

- W ciąży? - To słowo brzmiało twardo i obco.

- Doktor przypuszcza, że dziecko urodzi się na początku września - oznajmiła spokojnie.

- Rozumiem - powiedział, choć w jego głowie panował jeszcze zamęt.

- Nie bałam się, że zajdę w ciążę. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - John i ja nie mogliśmy mieć drugiego dziecka, więc myślałam... - Głos jej zamarł. Osunęła się na miękkie poduszki niebieskiego fotela. Unikała jego wzroku. Patrzyła na swoje palce, zaciśnięte na wyściełanych poręczach. - Wiem, że żadne z nas tego nie planowało i nie rozmawialiśmy o tym, więc biorę na siebie całkowitą odpowiedzialność za to dziecko.

Devlin nie wiedział, co w istocie zaskoczyło go bardziej. Cięża czy spokój, z jakim ją przyjęła. Jego poprzednia żona nie znosiła dobrze ciąży. Linda, która spodziewała się już dziecka, kiedy się pobierali, albo ubolewała, że straciła linię, albo narzekała, że mąż poświęca jej za mało uwagi. Natomiast Abby nie miała do niego pretensji, nie oskarżała go, że narzuca jej urodzenie dziecka. Jego nowa żona nie była kobietą agresywną, która za wszelką cenę

chce zrobić karierę. Na pierwszym miejscu stawiała życie rodzinne. Dlatego się z nią ożenił.

Gdy się poznali, Abby borykała się z dwiema posadami. Obie pozwalały jej jednak pracować w domu, toteż mogła zająć się Paige. Takiej właśnie matki chciał dla swoich synów. Czuł w sercu gorącą wdzięczność, że nie przypominała jego pierwszej żony ani wyglądem, ani usposobieniem. To przede wszystkim go w niej pociągało. Abby nie była jedną z tych oszałamiających, lecz niedostępnych piękności jak Linda. Mógł ją zdobyć. Od bardzo dawna nie pragnął żadnej kobiety tak bardzo jak Abby. To pragnienie pozbawiło go panowania nad sobą. Wciąż jeszcze pamiętał uniesienia nocy poślubnej. Sama obecność żony przyprawiała go o zawrót głowy. Musi się uspokoić. Nie może ryzykować. Już raz złamał umowę. Jeśli pozwoli, by zmysły wzięły górę, zniszczy szansę stworzenia normalnej rodziny, której potrzebowali jego synowie. Nie może na to pozwolić. Oni już dużo wycierpieli, tracąc matkę. Jason nie miał zaufania do kobiet, zaś Rileyę fascynowały i starał się nieustannie przyciągać ich uwagę. Potrzebowali kobiety, na którą mogliby liczyć, która dbałaby o nich bardziej niż opiekunka i gospodyni. Potrzebowali Abby.

Patrząc na nią, siedzącą sztywno jak więzień przed ogłoszeniem wyroku, zdał sobie sprawę, że ona czeka na jego odpowiedź. Szukał słów, które mogłyby ją zapewnić, że od tej pory będzie wypełniał swoje zobowiązania.

- Nie tylko ty odpowiadasz za to dziecko. To sprawa nas obojga.

- Sama nie wiem, co stało się tamtej nocy. To się już nigdy nie powtórzy... To znaczy... nigdy tak nie było... - Zarumieniona przerwała i odwróciła wzrok.

- Nigdy? - Nie powinien być aż tak zadowolony z naiwnego wyznania Abby. Nie teraz, gdy namiętność odebrała mu rozsądek. Ale był.

- Nie jesteś zły o tę ciążę, prawda? - zapytała ostrożnie.

- Zły? - Zaniemówił. Starał się jednak nie ujawnić swych uczuć. - A czy ty jesteś zła?

- Ja bardzo chcę tego dziecka. - Ręce Abby zacisnęły się opiekuńczo na jej wciąż płaskim brzuchu. - Ale nie każdy mężczyzna lubi takie niespodzianki.

- Nie każda kobieta również. - Powoli się uspokajał. Powinien z góry założyć, że oboje nie potrafią przewidzieć własnych reakcji. Trochę go zresztą zaszokowało, że Abby mu nie wierzyła. Nawet Linda nigdy nie wątpiła w jego poczucie obowiązku wobec rodziny. Chciał, by Abby zrozu-

miała, że jego przywiązanie do dziecka i do niej będzie równie silne, jak do synów. - Oboje cieszymy się z tej ciąży - zapewnił.

Widać było, że Abby odczuła wielką ulgę. Uśmiechnęła się do niego olśniewająco, a potem, ku obopólnemu zdziwieniu, rzuciła mu się w ramiona i pocałowała go w usta. Ledwie poczuł smak jej warg, gdy odsunęła się.

- Ach, jestem taka szczęśliwa. Nie masz pojęcia, jak się martwiłam.

Potem szybko wyszła, ale wkrótce wróciła z torebką w ręku. Podała mu dokument w okładce.

- Wiem, że dziecko nie wchodziło w grę przy naszym kontrakcie...

- Kontrakcie?

Wziął umowę do ręki, wciąż jeszcze wspominając pocałunek. Ona jednak zdawała się nie dostrzegać jego oszołomienia.

- Kiedy się pobieraliśmy, uregulowałeś karciane długi Johna, a ja przyrzekłam zwrócić ci pieniądze po sprzedaniu mojego domu w Cincinnati. Alé w Ohio jest teraz mały popyt na nieruchomości i może minąć sporo czasu, zanim cię będę mogła spłacić, a dziecko będzie dla ciebie dodatkowym obciążeniem finansowym.

- Zarabiam więcej niż potrzeba, by wyżywić całą rodzinę i jeszcze z tuzin dzieci. - Uczucie zawodu zmroziło jego serce.

- Nie chodzi o pieniądze.

- A o co?

- Wiem, że twoje przedsiębiorstwo budowlane dobrze się rozwija. Jestem ci serdecznie wdzięczna, że uregulowałeś długi Johna. Ale to moja sprawa. Muszę dbać o Paige i nasze dziecko.

- Kontrakt je ochrania. Nic się nie zmieniło. Nasza umowa pozostaje w mocy.

- Jak dotąd, ta umowa nie miała żadnej mocy - przypomniała mu tonem spokojnym, ale stanowczym.

Wiedział, że robi aluzję do namiętności, która wymknęła się mu spod kontroli.

- To się już nie powtórzy - zapewnił przez zaciśnięte zęby. - Daję ci słowo.

- Nikt z nas nie wie, co przyniesie przyszłość - uśmiechnęła się ze znużeniem.

- Nie wierzysz mi?

- Dawno już odkryłam, że obietnice rzadko wytrzymują próbę czasu. - Spojrzała na niego ze smutną, dojrzałą mądrością.

- Tylko wówczas, gdy jedna ze stron zmieni reguły gry.

- Tak jak to zrobiła moja była żona, dodał w myślach. Początkowo Linda zgodziła się na podział ról. Siedziała w domu z chłopcami, a on utrzymywał rodzinę. Ale potem zaczęła pracować. Odkryła siłę i swobodę, jaką daje zarabianie pieniędzy. Czy do tego dąży Abby? Przyglądał się cieniom pod błękitnymi oczyma i wyczuwał jej kruchość. Przyszło mu naraz do głowy, że ona nie chciała go sprowokować, ale po prostu określić sytuację. - Twój mąż rzeczywiście dał ci się we znaki, prawda?

- Zarówno ja, jak i ty żyliśmy już przedtem w małżeństwie i wiemy, iż nie istnieje żadna gwarancja, że będzie ono trwało wiecznie. Proszę jedynie o pewne uzupełnienie do pierwszej wersji kontraktu, który chroni interesy każdej ze stron.

- W jakim sensie?

- Zechciej to przeczytać. - Wskazała na papier, który trzymała w ręku.

- To ty powiedz mi, o co chodzi.

- W zasadzie ustala się tam terminy spłaty pożyczki. - Wzruszyła ramionami, dotknięta jego nieustępliwym tonem.

- Zatrzymam mój rachunek bankowy, żeby nie komplikować spraw w razie zerwania małżeństwa. Zrobiłam również listę kilku wartościowych przedmiotów, które nie zostaną sprzedane na spłatę długu. Zdaniem prawnika, specjalisty od rozwodów, z którym rozmawiałam, reszta nowych sformułowań jest całkowicie standardowa.

- Byłaś u adwokata? - Z trudem opanował gniew. Czyżby już zaczynała się wahać? - Chciałabyś rozwodu?

- Nie, oczywiście, że nie.

Jej zaskoczenie wyglądało niemal wiarygodnie. Niemal. Biorąc pod uwagę, jak słabo znał się na kobietach, nie widział powodu do ogłaszania zwycięstwa. Zamierzał jednak odkryć, o co jej właściwie chodzi.

- Czy wyobrażasz sobie, że cię wyrzucę albo zostawię bez środków do życia, jak to zrobił twój poprzedni mąż?

- A czy ty wyobrażałeś sobie, że twoja pierwsza żona przedłoży własną karierę nad dobro rodziny? - odparowała. - Czy wierzyłeś, że zostawi ci dwóch chłopców na wychowanie?

- Ty nie jesteś Lindą, a ja nie jestem Johnem.

- To prawda. - Prośba o zrozumienie złagodziła wyraz jej twarzy. - Ale ja znałam Johna na wiele lat przed naszym małżeństwem. Myślałam, że wiem o nim wszystko, a okazało się, że nie wiem nic. My znamy się tylko parę

miesiący. W ciągu tego czasu spędziliśmy razem tylko kilka dni. Naprawdę nie wiemy, jakie niespodzianki każde z nas może kryć w zanadrzu.

- To małżeństwo przetrwa.

- Doprawdy? - Podeszła bliżej i dotknęła jego ramienia. - Musimy być praktyczni. Chodzi nie tylko o ciebie i o mnie.

Chciał odrzucić jej argumenty, nawet jeśli zawierały wiele sensu. Kiedy zenił się po raz pierwszy, dał się po prostu nabrać na frazes: „żyli długo i szczęśliwie”, a potem on i jego synowie zapłacili wysoką cenę za taką naiwność. Namiętność nie trwa długo. Nie żywi rodziny. Nie dostarcza jej trwałej podstawy istnienia. Kiedy oświadczał się Abby, zgadzał się, że najlepsze dla obu stron będzie ustalenie warunków małżeństwa jak przy każdym interesie. Odwołał się do logiki, a nie do uczuć. Sądził, że odniósł sukces, dopóki nie wzięła góry zmysłowość. Złamał słowo dane Abby i teraz ona spodziewa się dziecka. Jej brak zaufania do niego jest zrozumiały. Dostał to, na co zasłużył. Oboje zapłacą za jego błąd.

Rzucił dokument na biurko. Miała prawo oczekiwać ustępstw z jego strony - oczywiście w granicach rozsądku.

- Powiedziałaś, że nie chcesz pracować poza domem.

- I nie chcę. - Głos brzmiał szczerze, a jej łagodne, niebieskie oczy nie unikały jego wzroku.

- Więc co zamierzasz?

- Powiedziałeś mi, że nie znosisz księgowości i że masz kłopoty z prowadzeniem biura. Mam dobrą głowę do liczb i mogłabym przejąć te obowiązki. Godziny mojej pracy możesz zaliczyć na konto spłaty długu.

Wciąż mu się to nie podobało. Ale miała rację w jednej sprawie: nie znosił papierkowej roboty. I wolałby, żeby pracowała raczej u niego niż u kogoś obcego. Widząc jej pełną nadziei minę, ustąpił.

- W porządku. Możesz mi pomagać przy prowadzeniu ksiąg i sporządzaniu listy płac.

Gdy jej oczy zabłysły radością, wyszedł zza biurka i zbliżył się do niej, uważając, by jej nie dotknąć.

- Jednak nie podpiszę klauzuli. Pierwotny kontrakt pozostaje w mocy.

- Ale...

- Jeśli obwarujemy się zbyt wieloma zastrzeżeniami.

z pewnością będą kłopoty. Nie chcę się już zamartwiać przyszłymi błędami.

- To nie będzie łatwe ani dla ciebie, ani dla mnie. - Popatrzyła na niego niepewnie.

- Postaramy się, aby to jakoś szło.

- Twój Jason przechodzi trudny okres. Na pewno źle znosi już to, że ma macochę i przybraną siostrę, a teraz jeszcze dziecko... Riley i Paige też będą musieli przystosować się do nowych warunków. Trzeba zjednoczyć dwie rodziny i znaleźć miejsce dla czwartego dziecka. - Głęboko westchnęła, a kąciki jej ust zdrząły od zatroskania. - Pobraliśmy się, zanim zdołaliśmy się poznać, a teraz konsekwencje ponosić będą cztery ludzkie istoty. Nie chcę, by odbiło się to na niewinnych dzieciach.

- Nie skrzywdzimy ich, jeśli będziemy mieć do siebie zaufanie i dotrzymywać umowy. - Nie chciał rozmyślać nawet nad możliwością przegranej. To małżeństwo będzie najważniejszą rzeczą w jego życiu i nie wymknie mu się spod kontroli.

Wciąż zatroskana Abby krążyła po pokoju, przygryzając wargę.

- Jest jeszcze coś, co powinieneś wiedzieć. Jestem niezbyt dobrą kucharką. Skończyłam wiele kursów gotowania, ale nadal jakoś nic mi nie wychodzi.

- Damy sobie z tym radę - stłumił śmiech. Nareszcie kamień spadł mu z serca.

- Nie mam pojęcia, jakiej pasty do zębów używasz ani co lubisz robić w sobotę wieczorem. Nie wiem też, jakie są twoje ulubione potrawy.

- Pastę wybieram najtańszą. W sobotę wieczorem czytam książkę albo oglądam film. Będę jadł wszystko, co postawisz przede mną.

- Czy bardzo lubisz jajka?

- Dosyć. - Było coś fascynującego i ujmującego w jej trosce o jego upodobania.

- Jajka trzy razy dziennie mogą się w końcu przejeść.

- Spróbuję. - Tym razem nie usiłował ukryć swego rozbawienia.

- Odważny facet z ciebie. - Popatrzyła na niego sceptycznie.

- Właśnie to usiłuję ci udowodnić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nazajutrz późnym rankiem Abby obudziła się w lepszej formie. Dzięki Bogu mdłości ustąpiły. Z czułym uśmiechem spojrzała na Paige i Księżniczkę, które smacznie spały po drugiej stronie ogromnego łóżka Devlina. Szóstego węża odkryto w kieszeni kurtki Rileya, ale dziewczynka twardo odmawiała spania we własnej sypialni, skoro jeszcze jeden wąż przebywał na wolności.

Często zdarzało się Abby spać z córeczką. Po śmierci Johna Paige co noc wślizgiwała się do niej pod kołdrę. Zdarzało się, że kopiała, dobrze więc, że Devlin zdecydował się spać na składanym łóżku. Oczywiście taki układ miał charakter przejściowy. Paige w końcu pójdzie do siebie, zaś Abby będzie musiała spać z mężem. A biorąc pod uwagę, co stało się podczas ich nocy poślubnej...

Rozejrzała się po pokoju. Przyjemnie pachniał drewnem, gdyż jego ściany, podobnie jak reszta domu, miały cedrową boazerię. W kącie stała staroświecka toaletka z lustrem, okna zasłaniały żaluzje, a naprzeciwko łóżka wisiał piękny pejzaż, przedstawiający idylliczne wodospady. Wszystko w domu i w pokoju przypominało jej wysokiego, barczystego męża: było przyjazne, solidne, nieskomplikowane. Devlin i dom byli do siebie podobni. Obróciła się na drugi bok i popatrzyła na wnękę, gdzie mieściła się duża garderoba, ze stosami dzinsów, ułożonymi porządkie na półkach. Widać było tam jeden czy dwa garnitury, ale żadnych spodni khaki czy koszulek połę. Devlin najwyraźniej wolał dzinsy, lubił nie tylko wygodnie mieszkać, ale także swobodnie się ubierać.

Pomyślała o własnych sukienkach, wciąż jeszcze zapakowanych w walizy, stojące w nogach łóżka, i próbowała je sobie wyobrazić na wieszakach w szafie, obok rzeczy męża. Zastanawiała się, czy poczuje się bardziej u siebie, gdy jej ubrania zapełnią puste miejsce. Fakt, że jest tutaj, śpi w łóżku Devlina i dzieli z nim szafę, sprawiał, że ich małżeństwo przybrało charakter bardziej intymny, niż to sobie wyobrażała. Jednak nie pozbyła się jeszcze wątpliwości. Od wielu lat wiedziała, że może liczyć tylko na siebie. Wzięła odpowiedzialność za swoje życie, i to pomogło jej w wielu trudnych momentach, ochroniło przed zbytnim rozczarowaniem, gdy zawiodła się na bliskich. Teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebowała tej ochrony, bo przy Devlinie zapominała o zwykłej ostrożności.

Poznała go dwa i pół miesiąca temu na przyjęciu, wydanym z okazji piętnastej rocznicy ślubu Gayle, jego siostry. Abby znalazła się wtedy w rozpaczliwej sytuacji. Zaledwie przyjęcie się zaczęło, zadzwoniła opiekunka Paige i zawiadomiła, że dach zaczyna znów przeciekać. Devlin, niezależny przedsiębiorca budowlany, zaproponował, że pójdzie z nią i zobaczy, co się stało. Udało mu się prowizorycznie załatać dach, a następnego dnia wrócił i naprawił go na dobre. Nie chciała się zgodzić, by tracił urlop, pracując w jej domu, ale on uśmiechnął się szeroko i oświadczył, że nie ma nic lepszego do roboty.

Jej córeczka natychmiast przywiązała się do Devlina, a on nie miał nic przeciwko temu, w przeciwieństwie do rodzzonego ojca Paige, który nigdy nie interesował się dziecinnymi zabawami i czuł wstręt do lepkich paluszków. Devlin miał czas, by słuchać Paige i rozmawiać z nią. Czytał jej nawet bajeczki. Stał się bohaterem w oczach małej i w oczach Abby również. Jak mogła oprzeć się mężczyźnie, który potrafił naprawić dach, a potem zniżyć się do poziomu małej i gawędzić z nią o towarzyszach zabawy, istniejących tylko w wyobraźni czteroletniego dziecka.

W ciągu tego weekendu odkryła, że ona i Devlin mają ze sobą wiele wspólnego. Oboje poważnie rozczarowali się małżeństwem. Była żona Devlina rozwiodła się z nim wkrótce po urodzeniu młodszego syna, aby kontynuować swą rozwijającą się błyskawicznie karierę zawodową. Devlin wyznał, że martwi się pogardliwym stosunkiem Jasona do kobiet. Opowiedział też, jak złapano Rileya, kiedy kradł śniadanie kolegi. Psycholog tłumaczył mu, że chłopiec chciał w ten sposób przyciągnąć uwagę ojca, co zdumiało go niezmiernie.

Abby z kolei zaskakująco łatwo opowiedziała o drastycznych szczegółach nagłej śmierci swego męża i o bolesnym odkryciu masy długów, jakie zmarły zostawił jej w spadku. Gdy raz zaczęła Devlinowi mówić o sobie, nie mogła przestać. Przyznała się, że stoi wobec konieczności sprzedaży domu i pozbycia się całego majątku, że próbuje zaciągnąć pożyczkę, że jest przygnębiona i szuka jakiegokolwiek wyjścia. Już sama możliwość zwierzania się komuś przyniosła jej wielką ulgę.

Kiedy weekend się skończył i Devlin powrócił do Wisconsin, miała poczucie przykrej straty. Ale w dwa tygodnie później znów stanął przed jej drzwiami, pomógł znaleźć opiekunkę dla małej i zaprosił na kolację. Tego samego wieczoru oświadczył się jej. Potrzebował żony i matki dla dwóch synów, a ona pragnęła stabilizacji życiowej, by zapewnić córeczce spokojną

przyszłość. W sytuacji, gdy nadzieje na znalezienie pracy spełzły na niczym, bank groził wejściem na hipotekę, i Abby nie mogła związać końca z końcem, propozycja Devlina była jakby odpowiedzią na jej modlitwy. Chciała przede wszystkim być matką. Zadanie wychowywania synów Devlina wydawało się szansą zesłaną przez niebo. Zanim zgodziła się na małżeństwo, zastrzegła jednak, że sama spłaci długi Johna. Nie zamierzała być ciężarem dla nikogo.

Wyraziła więc zgodę. Devlin szybko ustalił datę ślubu. Nie miała czasu przemyśleć swej decyzji. Wszystko szło gładko... aż do nocy poślubnej. Wietrzną ospę Paige skomplikowała alergiczna reakcja na przepisane lekarstwa. Z dwóch tygodni, które miały dzielić ślub od przeprowadzki do Wisconsin, zrobiło się sześć. Ponieważ Devlin był zaabsorbowany pracą, tylko raz w tym czasie mógł przyjechać w odwiedziny. Choć często rozmawiali przez telefon, znikła łącząca ich przedtem intymność. Namiętna noc zniszczyła przyjaźń między nimi. W ciągu następných tygodni długie, krępujące chwile milczenia w ich rozmowach telefonicznych sprawiły, że zaczęła wątpić w to małżeństwo i żałować, że pobrali się tak bez zastanowienia. Cóż mogli wzajemnie wiedzieć o sobie?

Przyjechała do jego domu zaledwie wczoraj i już spadły na nich różne problemy: rozczarowane dzieci, węże i świadomość, że niemowlę pojawi się wśród nich za niespełna siedem miesięcy.

Położyła rękę na jeszcze płaskim brzuchu. Teraz jest za późno, by się zastanawiać. Stworzyli już nowe życie. Jednak perspektywa wspólnej przyszłości wydawała się w najlepszym razie niepewna. Wzięli ślub ze względów praktycznych, które zepchnął na dalszy plan wybuch namiętności. Jakież jeszcze kłopoty ich czekają? Abby, dziewczyno, martwisz się na zapas, skarciła siebie. Przynajmniej udało jej się ustalić tym razem kilka reguł postępowania. Nie żąda miłości, Devlin też nie. To ułatwi im wspólne życie. Była kochana i porzucana tak wiele razy, że nie miała zamiaru zaniechać ostrożności i znów zacząć wierzyć w bajki. Nie mogła układać przyszłości na mirażach uczuć.

Wpatrując się w plamy słońca tańczące na suficie, próbowała przemyśleć raz jeszcze konsekwencje swojego wyboru. Jedyne, co mogła zrobić, to być dobrą matką dla dzieci i pracować na spłatę długów Johna, żeby Devlin nie miał wrażenia, iż jego małżeństwo jest aktem miłosierdzia. Za żadną cenę nie będzie już bezradna i uzależniona od kogokolwiek.

Wstała wypoczęta i podreptała po dywanie do łazienki. W dwadzieścia minut później zeszła do kuchni. Zaprzyjaźniła się z wielkim psem, który machał ogonem na powitanie i próbował skoczyć na nią, by polizać ją po twarzy oślinionym językiem. Przez kilka minut borykała się z nim, starając się ograniczyć jego czułości, potem wyprowadziła go na dwór. Wróciła i zajęła się przeglądaniem zawartości szafek oraz inspekcją lodówki. Była już prawie jedenasta, zbliżała się pora lunchu. Pomyślała, że solidny posiłek mógłby przyczynić się do wzmocnienia więzi rodzinnych.

W trakcie jej krzątania wszedł do kuchni zaspany Devlin.

- Co ty wyrabiasz? - Poranna chryпка zniekształciła jego głos.

- Przygotowuję lunch. Wczoraj zatrzymałam się we włoskiej restauracji, sprzedającej posiłki na wynos. To akurat miała być wczorajsza kolacja, ale...

- Powinnaś mnie obudzić. Pomógłbym ci.

- Nie. Słyszałam, jak grasowałeś po domu późną nocą. Potrzebowałeś snu.

- I wciąż potrzebuję. Hulk drapie do drzwi.

- Hulk? - Przerwała pracę i podniosła głowę. Minęła dobra chwila, zanim zdała sobie sprawę, że chodzi o psa.

- Koniecznie chciał spać ze mną.

- Przykro mi, że Paige wykopała cię z twojej połowy łóżka. - Uśmiechnęła się do niego.

- Mogę poczekać. Nie ma pośpiechu. - Podeszedł bliżej i delikatnie dotknął jej czoła. - Jak się czujesz? Ciągłe cię mdli?

- Nie jestem chora. - Zaczerwieniła się na wspomnienie fatalnych okoliczności wczorajszego powitania Unikając jego dłoni, postarała się zachować bezpieczny dystans. - Jestem w ciąży, a po podróży byłam bardzo zmęczona.

- Nie powinnaś była jechać cały dzień. - Najwyraźniej go nie przekonała.

To śledztwo zirykowało ją. Zakończyła je, zmieniając temat rozmowy.

- Weź teraz prysznic, a ja skończę przygotowywać lunch. Zjemy za dwadzieścia minut.

- Jeśli chcesz... - Nie ruszał się.

- Będziecie tak stać, czy też wpuscicie Hulka, zanim wywali drzwi kuchenne? - Głos Jasona przerwał ciszę. Abby drgnęła. Usłyszała w jego słowach wrogość, jednocześnie zdała sobie sprawę, że Hulk wyje pod drzwiami.

- Och, przepraszam. - Zakłopotana odgarnęła włosy. - Zapomniałam, że wypuściłam psa. Prawdopodobnie jest głodny. - Chciała otworzyć drzwi, ale Devlin zatrzymał ją.

- Nic nie szkodzi. Jason sam może zająć się psem. - Spojrzał surowo na syna.

- Całowaliście się? Dlaczego zawsze omijają mnie ciekawe rzeczy? - Do kuchni wszedł zaspany Riley, człapiąc w zbyt dużych kapciach.

- Co ty tam wiesz o „ciekawych rzeczach” - uśmiechnął się z wyższością trzynastolatek Jason. - Jesteś jeszcze dzieckiem.

- Już nie wytrzymam dłużej! - wrzasnął Riley. - Oni zabraniają nam seksu na boisku!

Abby wybuchnęła śmiechem, ale Devlin nie wyglądał na rozbawionego.

- Riley, idź z bratem i zajmij się Hulkiem. Potem macie się ubrać.

- Och, tato...

- Ty także, Jasonie.

- Chodź, smarkaczu. Tu jest bardzo nudno. - Jason spojrzał na ojca z miną mówiącą, że nie będzie się kłócił, i opuścił kuchnię.

- Jason nie wygląda na zbyt szczęśliwego - zauważyła Abby. Jej rozbawienie szybko minęło.

- W tym wieku dzieci bywają cyniczne i złośliwe. Przyzwyczaisz się do tego.

- Czy był bardzo związany z matką? .

- Linda była przywiązana do swojej pracy. - Devlin się nachmurzył. - My tylko przeszkadzaliśmy jej. - Odwrócił się, zanim zdążyła zadać mu dalsze pytania. - Wezmę teraz prysznic i ubiorę się.

Abby kończyła przygotowywać jedzenie, kiedy usłyszała w głębi domu ruch i głosy. Drzwi do kuchni otworzyły się trzy razy.

- Tata chce wiedzieć, czy potrzebna ci jest pomoc - oświadczył Jason obojętnie. Umył się i włożył białą koszulkę i dżinsy.

- Możesz położyć jeszcze jedno nakrycie na stół, jeśli chcesz - zaproponowała.

Z trzaskiem zamknął drzwi za sobą. Pięć minut później Riiey stanął w tym samym miejscu, które opuścił jego brat.

- Tata chce wiedzieć, czy potrzebna ci jest pomoc?

Próbował przygładzić włosy grzebieniem, ale bez widocznego rezultatu. Jej serce zadrżało i z trudem opanowała chęć pogłaskania i przyczesania niesfornej czupryny.

- A może byś położył sztucce na stole?

Nie zdążył jeszcze opuścić kuchni, gdy przybyła Paige, niosąc na rękach cierpliwą Księżniczkę.

- Mamo, ja i Księżniczka też chcemy pomagać.

- Księżniczka i ja. - Abby poprawiła automatycznie małą. - Zanieś kotkę do pokoju, umyj ręczki, kochanie, a potem możesz rozłożyć serwetki na stole.

- Księżniczka nie jest brudna. Ona się liże cały czas. Czy ja też mogę wylizać ręce-do czysta?

- Nie. Ty musisz używać prawdziwej wody i mydła.

- Ale dlaczego?

- Ponieważ nie jesteś kotem. - Abby obróciła córeczkę i łagodnie pchnęła ją w stronę drzwi. - A teraz się pośpiesz, bo zaraz będziemy jeść.

- Kiedy dorosnę, zostanę kotem - oświadczyła Paige z przesadnym westchnieniem.

- Dobrze, ale teraz jesteś jeszcze małą dziewczynką z brudnymi rączkami. Zwiewaj.

Dziesięć minut później Abby nałożyła już jedzenie na talerze i zaniósła je do jadalni. Nikt nie skomentował faktu, że usiadła naprzeciwko Devlina. Wśród ogłuszającej ciszy dała mu znak.

- Cóż, może zacniemy jeść.

- To wygląda wspaniale, prawda, chłopcy? - Chwycił za widelec. Riley również wziął widelec i przyglądał się krążkom makaronu, które Abby kunsztownie poukładała na każdym talerzu.

- Ja nie wiem, czy to sieje. - Zakłopotany zmarszczył nos.

- Co to jest? - Jason spoglądał na swój talerz jeszcze bardziej podejrzliwie.

- Wkłady do biustonoszy - orzekł Riley, zanim Abby zdążyła odpowiedzieć. - Widziałem je w telewizji.

Jason zaczął chichotać, lecz ojciec wyrwał widelec z rąk Riley'a.

- Dosyć, młody człowieku. Zachowuj się grzecznie albo odejdziesz od stołu. A teraz przeproś Abby.

- Przepraszam - wymamrotał Riley ze spuszczoną głową. Na jego poblądłej buzi jeszcze wyraźniej widać było piegi.

- To są ravioli, ale wyglądają chyba dosyć dziwnie, prawda? - Abby nie mogła dopuścić, by zepsuto jej pierwszy rodzinny obiad.

- Chłopcy i ja jedliśmy to już, ale z puszki. Myślę, że domowe jedzenie będzie nam lepiej smakować, prawda? powiedział Devlin, rzucając Jasonowi i Rileyowi ostrzegawcze spojrzenie.

- To jest niezupełnie ugotowane w domu. Podgrzałam tylko w kuchence mikrofalowej - wtrąciła zakłopotana Abby. - Paige lubi ravioli, tak, kochanie? - dodała, bo Riley wciąż patrzył na talerz z wahaniem.

- Nie takie. Te są niesmaczne. Lubię takie jak w domu.

- Czy mogę odejść od stołu? - Jason odstawił krzesło.

- Nie skończyłeś tego, co masz na talerzu - zaprotestował ojciec.

- No dobrze, jeżeli... - zaczęła Abby.

- Nie jestem głodny - oświadczył z naciskiem Jason, patrząc na ojca i całkowicie ignorując Abby.

- Trudno. Abby miała masę roboty z przygotowaniem tego lunchu, a ty albo zjesz, albo cały dzień posiedzisz w swoim pokoju.

- Bardzo mi to odpowiada. - Jason rzucił serwetkę na stół i wstał. - Nie prosiłem jej, żeby cokolwiek dla mnie przygotowywała. Czy ty rzeczywiście wyobrażasz sobie, że ona tu zostanie? - dodał drwiąco.

- Jasonie...

Chłopiec wyszedł z pokoju, nie oglądając się za siebie.

- Mamusiu... - W głosie Paige brzmiała prosząca nuta. - Czy możemy teraz jechać do domu?

- To jest nasz dom. - Abby starała się za wszelką cenę okazywać pewność siebie. - Możesz iść na górę, rozpakować walizki i powiesić ubranka w szafie twojej nowej sypialni.

- Ja nie lubię tej sypialni. Ja chcę zostać z tobą. - Paige odeła wargi.

- Porozmawiamy o tym później. Dlaczego nie zajrzysz tam i nie sprawdzisz, co robi Księżniczka? - Abby stłumiła westchnienie. Nie miała dość energii na dalsze spory. Pierwszy rodzinny lunch okazał się całkowitą klęską.

- Czy ja też mogę wstać? - zapytał Riley, gdy Paige odeszła od stołu. Abby skinęła głową. Podeszedł do niej. - Czy dziś na kolację może być strogonoff? Ja to naprawdę bardzo lubię. - Prośba malująca się w wielkich jasnych oczach sprawiła, że znów chciała go przytulić. Przykro jej było, że będzie rozczarowany.

- Pewnie mi się nie uda przygotować tego na dzisiejszy wieczór, ale może za parę dni. - Rozpromienił się. - A lubisz jajka? - zapytała.

- Lubię jajecznicę. - Zastanawiając się nad jej pytaniem, drapał się po głowie, ostatecznie niszcząc resztki uczesania.

- Dobrze. Będzie jajecznica. - Postanowiła nie przyznawać się, że ze wszystkiego najlepiej wychodziła jej zawsze jajecznica. Sami wkrótce się o tym dowiedzą.

Po wyjściu drugiego chłopca spojrzała na Devlina. Nie była pewna, czy on pochwalał, czy krytykował to wszystko. Postanowiła przerwać ciszę narastającą między nimi.

- Boję się, że Riley rozczaruje się moją bardzo ograniczoną listą potraw.

- Nie żeniłem się z tobą dla talentów kulinarnych - oświadczył i zaraz dodał: - Abby, bardzo mi przykro. Byli wobec ciebie umyślnie niegrzeczni. Później zmuszę Jasona, żeby cię przeprosił.

- Lepiej nic mu teraz nie mów. Musimy im dać czas, by się przyzwyczaili.

- Myślę, że dobrze byłoby przyjąć nianię, kogoś, kto by ci pomógł...

- Nie. Uzgodniliśmy, że to ja zajmuję się dziećmi.

- Jak długo?

- O czym mówisz? - zaskoczona znieruchomiała.

- Rozmawiałaś już przecież z adwokatem od spraw rozwodowych. Ile czasu minie, nim zdecydujesz, że to małżeństwo nie jest warte wysiłku i skontaktujesz się z tym prawnikiem, by sporządził zupełnie nowy kontrakt?

- Nie porozumiewałam się w sprawie rozwodu. Musimy po prostu dać dzieciom trochę czasu, by przywykły do nowej sytuacji.

- A co będzie, jeśli to się nie uda?

Rozpoznała, że to uraz, który spowodowała pierwsza żona. Chciała załagodzić jego ból, ale nie potrafiła. Najgorszą rzeczą byłoby składanie obietnic, których nie mogłaby dotrzymać.

- Nie wiem. Ale musimy jakoś razem dać sobie z tym radę.

- Jak długo?

- Nie poddaję się łatwo. - Szukała odpowiedzi, ale znalazła tylko jedną uczciwą. - Nie chcę, żeby dziecko urodziło się w rodzinie, w której wszyscy z sobą walczą.

Devlin wstał, z hałasem odsuwając krzesło. Pełna napięcia twarz nie zdradzała miotających nim emocji.

- Porozmawiam z Jasonem i zmuszę go, żeby cię przeprosił przed kolacją.

Drgnęła, gdy trzasnęły drzwi. Ogarnęło ją skrajne zmęczenie. Opadła bezsilnie na oparcie krzesła. Paige nie znosiła nowej sypialni. Jason był przekonany, że macocha zwinie manatki i ucieknie po pierwszych kłopotach.

Riley - niech Bóg błogosławi jego kochaną piegowatą buzię - sądził, że przygotowała lunch z materiałów opatrunkowych. A jej świeżo poślubiony mąż nie wierzył, że żona z nim zostanie. Jakim cudem staną się rodziną? I co to będzie za życie dla dziecka noszonego pod sercem? Starła łzy, które zaczynały płynąć po policzkach. Cóż to będzie za życie dla każdego z nich?

ROZDZIAŁ TRZECI

Devlin wyobrażał sobie, że jego zachowanie można ocenić w skali od jeden do dziesięciu na minus siedem. Cierpliwość nigdy nie była jego najmocniejszą stroną. Zwykle wybierał najkrótszą drogę, by dotrzeć do celu, ale mógł się bardzo przeliczyć, próbując rozwiązać problem Abby na siłę. Nie chciał powtórzyć błędów, jakie popełnił wobec Lindy. Druga żona zasługiwała na coś więcej. Prawdopodobnie myślała, że mąż jest despota. Z pewnością tak się właśnie zachowywał. Zanim wróci do niej, musi uporządkować swoje myśli.

Najlepiej myślało mu się na dworze, kiedy mógł stłumić irytację pracą fizyczną. Nic nie uspokajało go lepiej, niż wywijanie siekierą czy walenie młotem. Podszedł wielkimi krokami do stosu drewna ułożonego pod szopą. Nie cofnął się, gdy lodowaty wiatr lutowy uderzył go w twarz. Niebo zasłonięte chmurami wisiało nisko. Chwycił swą ulubioną siekierę i wziął się do pracy. Wysilek złagodził nerwowe napięcie.

Zbudował dom już po rozwodzie z Lindą. Poprzedni, który razem kupili, przeprowadzając się do Humphrey, podobał się o wiele bardziej jej niż jemu. Zawsze wolał żyć na otwartej przestrzeni, gdzie człowiek budzi się i zasypia razem ze słońcem. Kiedy był w college'u i studiował architekturę, próbował przystosować się do miejskiego życia. Przy końcu trzeciego roku poczuł, że ma dosyć. Zrozumiał, że w żaden sposób nie zniesie myśli o pracy w szklanych wieżowcach, gdzie neony stanowiły naturalne źródło światła. Potrzebował czegoś więcej - wolności i świeżego powietrza. Pragnął fizycznego kontaktu z przyrodą i z otaczającymi go ludźmi. Dlatego zdecydował się zostać przedsiębiorcą budowlanym. W stanie Wisconsin mógł przez cały rok wsłuchiwać się w odgłosy natury, odczuwać intensywnie ostrość tutejszych zim i upały letnich miesięcy. Znal inne stany i nie znosił bezbarwności ich klimatu. Tu, na Środkowym Zachodzie, zmagania z kapryсами matki-natury pobudzały jego energię. Bezlitosne uderzenia zimowych wiatrów bywały równie silne jak lewy sierpowy, lato zaś mogło wycisnąć z niego ostatnie poty, jednak nie czuł się zmęczony tymi ostrymi kontrastami pogody.

Inaczej działało na niego małżeństwo. Pragnął mieć ustabilizowane i spokojne życie rodzinne, w którym wszystko rozwijało się zgodnie z przewidywaniami. Linda przeżyła z nim osiem lat - czas konfliktów, napięć i niecierpliwego wyczekiwania. Kiedy odeszła, walczył, by skleić wszystko na

nowo. Budowanie domu było dobrym lekarstwem na gniew i ocaliło go przed poczuciem klęski. Każdy gwóźdź, jaki wbijał w belkę, stawał się symbolem przyszłości jego synów. Tutaj mogli się rozwijać i zapomnieć o atmosferze wrogości, która naznaczyła jego małżeństwo. Po rozwodzie przez kilka lat dobrze sobie radzili. Nie było to cudowne życie, ale chłopcy rośli i mieli ojca. Jednak w ostatnim roku obaj synowie weszli w trudny okres. Devlin próbował reagować na tarapaty, w jakie popadał Riley, rozmawiając z nim otwarcie i uczciwie. Psycholog szkolny twierdził, że mimo to Riley chce wciąż ściągać na siebie uwagę ojca. Ale on nie mógł być obecny na zawołanie, kiedy chłopcy go potrzebowali. Musiał pracować. Nie mógł zapełnić pustki w życiu synów.

Wychowywać ich powinna matka, będąca zawsze na miejscu, gdy wróca ze szkoły. Mimo to Devlin odrzucał myśl o powtórny małżeństwie, gdyż już raz się sparzył. Nie wierzył w miłość, która trwałaby równie długo, jak w telewizyjnym serialu. Nie miał zamiaru kręcić się w diabelskim młynie uczuć, a tego pragnęła większość kobiet, z jakimi się zetknął. Oczekiwały od niego tego, czego nie mógł im dać. Potrzebna mu była kobieta, matka dla jego dzieci. Ktoś, kto nie chciał robić kariery w świecie biznesu.

Spotkanie z Abby w domu siostry uznał za prawdziwy dar niebios. Szybko uzyskał od Gayle szczegółowe informacje na temat atrakcyjnej sąsiadki, jeszcze szybciej podjął decyzję. Sądził, że ożenić się z Abby będzie tak samo praktycznie, jak włożyć wygodne buty robocze do pracy. Doskonale odpowiadała wszystkim jego podstawowym wymaganiom. A co najważniejsze, lubiła dzieci. Nie miała ambitnych marzeń, nie chciała być kobietą miotającą się między pracą i rodziną. Podobały mu się jej staroświeckie poglądy i sam fakt, że chciała zostać w domu. Hurra! Znalazł kobietę z czystego złota! Panował nad sytuacją... albo przynajmniej tak myślał.

Zamachnął się siekierą. Przypomniawszy sobie Abby podczas nocy poślubnej. Nagle siekiera wyśliznęła się ze spoconych rąk i osunęła na ziemię. Zdumiał się. Musisz skupić się na rzeczach ważnych i nie myśleć o amatorach, Hamilton, upomniał siebie. Nic dziwnego, że Abby próbowała ustalić teraz nowe reguły. Przecież to on wszystko zepsuł. Jeśli ich małżeństwo ma się udać, on musi zacząć szanować dane słowo. Dzisiejszy posiłek nie stanowił obiecującego początku. Nawet taka kobieta jak Abby nie mogła być chodzącym ideałem.

Jason z pewnością nie daruje jej żadnego zaniedbania. Jeśli chodzi o Rileyę, zdaje się, że lubi Abby z wzajemnością. Ale kto wie, jak długo to potrwa. Powinien wrócić do domu i porozmawiać z nią. Prawdopodobnie ona już żałuje, że poprosiła go o naprawę dachu, a tym bardziej, że za niego wyszła. Z pewnością nie mógł brać jej tego za złe. Wiedział jednak, co powinien zrobić. Błędy przeszłości nie będą ciążyć nad jego losem, jeśli się o to postara. Złych zwyczajów nabrać można bardzo łatwo, za to prawie nie sposób ich się potem pozbyć. Musi opanować sytuację i uczynić wszystko, by Abby nie czuła się przytłoczona kłopotami z dziećmi i domem. Nie oczekiwał, że wszystko pójdzie jak z płatka, lecz wyobraził sobie, że przy odrobinie zdrowego rozsądku i cierpliwości potrafi wszystkich uszczęśliwić.

Odwrócił się od stosu drewna i poszedł w stronę domu.

Podjął decyzję, że zaufa Abby i zachowa cierpliwość, ale zapomniał o tym, gdy wszedł do kuchni. Zastał żonę, wspinającą się po chwiejnej drabinie. Abby, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, sięgała w odległy kąt na górnej półce kredensu. Drabina zachwiała się. Devlinowi zabrakło tchu ze strachu. Odruchowo rzucił się naprzód, gwałtownie ściągnął ją z drewnianego schodka i przewrócił drabinę.

- Devlin! - Zdażyła tylko krzyknąć. Oboje odskoczyli od lecącej drabiny, ale Devlin nadal trzymał żonę w objęciach.

- Co u diabła wyrabiasz? - warknął, patrząc na nią z bijącym sercem. Jak mógł zdobyć się na cierpliwość, gdy Abby ryzykuje skręcenie karku?

- Próbowałam przełożyć parę rzeczy - tłumaczyła, wyslizgując się z jego ramion. Starła się oddychać spokojnie. Odgarnęła niesforny lok i spojrzała na niego niepewnie. - Ale jeśli masz coś przeciwko temu...

- Nie mam zamiaru protestować, choćbyś chciała chować łyżki i widelce w szafce łazienkowej, ale uprzedź mnie, ilekroć zechcesz ściągać coś z tej wysokości. Nie chcę, żebyś spadła i zaszkoziła sobie... albo dziecku.

- A może chcesz także, bym zawsze nosiła przy sobie podręczną apteczkę?

- Rzuciła mu ironiczne spojrzenie spod długich rzęs.

Poczerwieniał, dotknięty jej drwiącym tonem.

- Czy wyglądam na stałego członka klubu idiotów?

- Chyba oboje jesteśmy trochę zdenerwowani.

- No tak. Można i tak powiedzieć. - Gdybyż ona wiedziała... Był zdenerwowany od chwili, kiedy weszła do jego domu, ale to nie miało żadnego związku z tą idiotyczną drabiną czy też jej zamiarem wprowadzenia kilku zmian. - A co chciałaś przestawić?

- To by się nadawało do rozbijania jajek. - Wskazała dużą niebieską misę na górnej półce. Zdjął naczynie i postawił na blacie kredensu.

- Co jeszcze?

- Resztą to już ja się zajmę.

- Ale może byłoby lepiej...

- Nie, nie byłoby - powiedziała z lekkim naciskiem, a w jej oczach błysnęła stanowczość. - Muszę się nauczyć, jak poruszać się w tej kuchni, a najprostsza droga to zacząć od roboty.

Nie było nic wyzywającego ani w urodzie Abby, ani w bezpretensjonalnych ubraniach, jakie nosiła, ale wszystko w niej było dla niego pociągające. Mógł myśleć tylko o żonie. Nagle zrobiło mu się gorąco w płaszczu, którego nie zdążył zdjąć.

- Jeśli ci to nie przeszkadza, chciałabym pojechać do miasta i kupić coś do jedzenia. - Abby wzięła notes, leżący na stole.

- Ja cię zawiozę. Jason może pilnować dzieci.

- Nie musisz tego robić. Przywykłam sama jeździć po zakupy i nie zabłądzę. Umiem znaleźć właściwą drogę w obcej okolicy.

Pomyślał o tym, ile razy musiała dawać sobie radę w obcych miejscach, z obcymi ludźmi.

- Musisz się razem ze mną podpisać na rachunku bankowym. Można to równie dobrze załatwić teraz.

- Przecież mam swój własny rachunek bankowy... Cierpliwości, Hamilton, powiedział sobie Devlin, tłumiąc rozczarowanie.

- Ale będziesz płaciła za produkty spożywcze z naszego wspólnego rachunku. To należy do warunków zaznaczonych w kontrakcie - przypomniał, kiedy się zawahała.

- Chyba masz rację. Pieniądze są zawsze nieprzyjemnym tematem rozmowy, prawda?

- Tylko wtedy, jeżeli są jedynym. - Wyciągnął z kieszeni kluczyki do samochodu.

Nie odpowiedziała, włożyła notes do płóciennej torby.

- Będę gotowa za pięć minut.

Devlin wyczuł brak entuzjazmu w jej głosie. Nie spierała się z nim, ale nie przyznała mu racji. Innymi słowy, miała zamiar utrzymać nadal osobny rachunek bankowy. Nie mógł nic więcej powiedzieć na ten temat, nie wycofując się z osiągniętego już porozumienia. Dopóki godziła się dzielić z

nim konto, z którego pokrywałyby wszystkie ich potrzeby życiowe, postępowała zgodnie z warunkami umowy małżeńskiej. Co nie znaczyło, że mu się to podobało i że nie będzie robił wysiłków, by zmienić jej postanowienie.

Devlin wyprowadził stary duży samochód na brukowaną wiejską drogę. Jechali w kierunku miasta. Abby starała się ukryć swoje skrepowanie. Tak dobrze czuli się razem, kiedy się pierwszy raz spotkali, śmiali się z tych samych zabawnych pomysłów Paige i bawili się na tych samych naiwnych filmach. Teraz znikła prostota przyjaźni, jak gdyby stali się sobie całkowicie obcy. Chodzili wokół siebie ostrożnie, bah się wzajemnie urazić i zbliżyć do siebie. Pod maską pozornego spokoju czaił się niepokój, wywołujący nerwowe napięcie. Czy byłoby inaczej, gdyby nie spędzili razem nocy poślubnej? Nie wiedziała, czy ignorować tę męczącą atmosferę i udawać, że nie istnieją jej trudne do określenia uczucia do Devlina, mając nadzieję, że w końcu rozwieją się i znikną?

- Riley szuka schronienia dla swoich węży - przerwał panującą między nimi ciszę. - Prawdopodobnie skończą w szkole, w pracowni biologicznej.

- Może mógłby jednego zatrzymać? - zaproponowała, oddychając z ulgą.

- Troje dzieciaków, pies i kot to wystarczająco dużo zwierzątek w jednym domu, nie sądzisz?

- Będzie okropnie rozczarowany.

- Teraz tak, ale jutro spróbuje czegoś innego. Wierz mi, jak dotąd nie miał okazji zżyć się ze swoimi pełzającymi przyjaciółmi.

- Wierzę ci.

- Powinnaś robić to częściej.

- Co robić? - Zaskoczona spojrzała w jego zielone oczy.

- Uśmiechać się.

- Chyba byłam zbyt zestresowana.

- To zrozumiałe. Prawdopodobnie ja też.

- To zrozumiałe - powtórzyła jego słowa. Wiedziała, że to była próba przeprosin i tym razem uśmiechnęła się swobodniej.

- Chyba żadne z nas nie mogło przewidzieć, co się stanie - powiedział, zaciskając palce na kierownicy.

- Na tym polega małżeństwo i posiadanie dzieci. Nigdy nie jesteśmy pewni, w co się pakujemy. Czy postępowałbyś inaczej, gdybyś mógł jeszcze raz przeżyć swoje pierwsze małżeństwo?

- To pytanie dręczyło mnie długi czas po odejściu Lindy. Nie wydaje mi się, by któreś z nas wiedziało, czego partner oczekuje od małżeństwa. W końcu żadne z nas nie zwracało na to uwagi.

- A czego ty chciałeś?

- Chciałem żyć w małym miasteczku, gdzie ludzie zatrzymują się na rogu ulicy, by pogadać i zaproponować pomoc, kiedy jest potrzebna. Takie gesty zapamiętałem z czasów mojej młodości i chciałem takiej atmosfery dla swoich dzieci...

Zamilkł, a ona już nie przerywała ciszy, która zapadła.

- Ale Linda nie znosiła tego. Nie cierpiała monotonii. Skarżyła się, że w Humphrey nie można dostać porządnego jedzenia, choć zwykle jadaliśmy zupełnie proste potrawy. Wieczorami lubiłem zostać w domu, a ona chciała iść do teatru albo siedzieć do późna na zebraniach różnych komitetów. Mnie nie przeszkadzało, że poczta jest zamknięta w czasie przerwy na lunch, a władze miejskie urzędują tylko rano. Linda uważała, że to coś archaicznego. Byliśmy jak dwa buty nie do pary. Może, gdybym poszedł na kompromis i zgodził się przeprowadzić do Madison*, to Linda została by z nami.

* **Stolica stanu Wisconsin.**

- Ale wówczas ty byłbyś nieszczęśliwy. - Zrozumiała ton sarkazmu w jego głosie. Nie mogła sobie wyobrazić Devlina, który czułby się dobrze w wielkomiejskiej atmosferze. Choć w dniu ślubu wspaniale prezentował się w garniturze, wiedziała, że o wiele bardziej nadają się dla niego ubrania, które teraz nosi. Wystarczyło spojrzeć w jego śmiałe zielone oczy, by zdać sobie sprawę, że był uczciwy i autentyczny, tak autentyczny jak odciski na jego dłoniach. I to właśnie ją tak w nim pociągało.

Uświadamiała sobie, że w tym również tkwi niebezpieczeństwo. Jakże łatwo byłoby jej przestać mieć się na baczności i zapomnieć o tym, czego nauczyła ją przeszłość. W Devlinie mogłaby znaleźć rzeczywiste oparcie, o ile by się na to odważyła.

- Czy w Humphrey jest przedszkole dla czterolatków? - spytała, gdy wjechali do miasta.

- Tak. W zeszłym tygodniu rozmawiałem z kierowniczką. Zaczynają teraz. Prosiła, żebyś zaszła do niej w tym tygodniu i przyprowadziła Paige.

- Dziękuję, że pomyślałeś o niej i załatwiłeś to. - Jego troska o Paige nappełniła ją wdzięcznością.

- Przecież to właśnie robią ojcowie i mężowie. Zajmują się drobiazgami dotyczącymi ich rodzin.

. - Nie wszyscy. - Przygryzła usta.

- O, z pewnością każdy by to robił, gdyby wychowywała go moja mama - parsknął gniewnie.

- Lubię twoich rodziców - przyznała z uśmiechem. Przyszła jej na myśl matka Devlina, która zawsze miała dobre słowo dla wszystkich.

- Z wzajemnością.

- A czy powiedziałaś im już o dziecku?

- Nie.

- Przypuszczam, że będą raczej zaszokowani. Mimo wszystko... - Wpatrywała się w mijane ulice, unikając jego wzroku.

- Mama szalenie się ucieszy, a tata prawdopodobnie kupi mi pudełko cygar. Nie powiedziałem im jeszcze, ponieważ mama natychmiast chciałaby zjechać tutaj i opiekować się tobą, a nie jestem pewien, czy to ci będzie odpowiadało. Jest zachwycona, że się ożeniłem, i nie może się doczekać okazji do rozpieszczania ciebie i Paige. A kiedy dowie się, że spodziewasz się dziecka, na pewno będzie chciała się tutaj sprowadzić.

- To bardzo miło z jej strony.

- Poczekaj, póki nie zechce pomagać ci w urządzeniu dziecięcego pokoju. Albo wypytywać cię o imiona odpowiednie dla dziecka.

Nie była pewna, czy teraz żartuje. Spotykała nieraz rodziców Devlina, gdy przyjeżdżali odwiedzić Gayle. Rozmawiała z nimi przez telefon po oświadczeniach. Ojciec zdecydował, że zbuduje im chińską altankę jako prezent ślubny. Mama zadeklarowała nieograniczoną gotowość do opieki nad dziećmi, ilekroć to będzie potrzebne. Obydwoje byli miłymi ludźmi.

- Czy są imiona, których twoja matka nie lubi?

- Mam nadzieję, że nie przepadasz za imionami Ralph albo Ralphina. - Devlin wymienił z nią spojrzenia w lusterku wstecznym.

- Myślę, że mogę je sobie darować.

- To dobrze. Był niejaki Ralph Hamilton, który trzydzieści lat temu obrabował Bank Narodowy, a my nie chcemy obciążyć dziecka taką reputacją.

- Nie wpadłabym na taki pomysł. A co sądzisz o Ralpinie? - Była zadowolona z tonu rozmowy.

- Imię kojarzące się zbyt blisko z Ralphem - mruknął. - Poza tym moja matka, która była dawniej nauczycielką, zaraz by podkreśliła, że jest w nim za wiele liter, by małe dziecko umiało je prawidłowo napisać.

- Twoja mama to mądra kobieta. - Abby zdecydowała, że lubi swoją nową teściową, przede wszystkim za to, że myśli o dzieciach.

- Tak samo uważa tata.

- Ile lat już są małżeństwem?

- Trzydzieści pięć.

- Są na pewno bardzo szczęśliwi - powiedziała cicho, jakby do siebie, kręcąc ze zdumieniem głową. Devlin jednak to usłyszał.

- Zdaniem mojego taty każdy jest kowalem swojego szczęścia. - Znalazł właśnie puste miejsce na placu i zaparkował wóz.

Czy dlatego właśnie jej się oświadczył? Czy każdy szczegół ich umowy przeniósł na papier, by zagwarantować sobie tym razem szczęście? A jednak jego rodzicom małżeństwo się udało. Każdy widział łączącą ich miłość, która przetrwała trzydzieści pięć lat. Ale mimo tego przykładu Abby nie mogła uwierzyć, że jej i Devlinowi wystarczyłoby tylko łut szczęścia dla spokojnego, harmonijnego współżycia. Czekają ich tyle przeszkód do przezwyciężenia.

Abby wiedziała, że Devlin próbował zrobić wszystko, aby pertraktacje w banku nie były dla niej zbyt uciążliwe. Podała rękę bankierowi, panu Barrensonowi, odpowiedziała na właściwe pytania, podpisała się na wymaganych formularzach, nie zgłaszając żadnych obiekcji. Zażądała przy tym otwarcia odrębnego rachunku i zostało to załatwione bezboleśnie. Mimo oporów męża zrobiła to, co chciała. Devlin nie potrafił zrozumieć, co to znaczy być od kogoś zależnym i nie było sposobu, by to mu wytłumaczyć.

Wychodząc za Johna, po raz pierwszy uwierzyła, że może liczyć na kogoś innego i w rezultacie utraciła niemal wszystko. Była w szoku, kiedy po jego śmierci odkryła, że wyczerpał całkowicie ich oszczędności i zaciągnął drugą pożyczkę hipoteczną na dom. Wierzyciele żądali spłaty, a ona nie miała dość pieniędzy na utrzymanie siebie i Paige. Devlin oświadczył się dosłownie w ostatnim momencie. A teraz sama myśli o zależności od innego mężczyzny, choćby miał charakter jej obecnego męża, wydawała się szalona.

A przecież łatwo byłoby zapomnieć o popełnionych błędach i przestać mieć się na baczności. Dom Devlina, jego synowie, obietnica wspólnej przyszłości - to było coś, czego zawsze pragnęła, za czym zawsze w głębi serca tęskniła. Ale ona musi myśleć o Paige, a teraz jeszcze o tym nie narodzonym dziecku. Nie mogła ryzykować ich przyszłości, podobnie jak Rileya i Jasona. Dzieci tak łatwo zranić. Gdyby to małżeństwo zakończyło się fiaskiem, gdyby ona i Devlin się rozeszli... Musi być na wszystko

przygotowana, niezależnie od tego, że sytuacja rodziny wydaje się być teraz wygodna i bezpieczna. Nic nie trwa wiecznie, nic. Nadzieje prowadzą do rozczarowania.

Wyszli z banku i Devlin zaprowadził ją do supermarketu. Wyciągnęła listę zakupów, a on chwycił wózek.

- Devlin Hamilton... Cóż to ja o tobie słyszałam? Podobno się ożeniłeś i nawet nie zawiadomiłeś najstarszych i najdroższych przyjaciół? - usłyszeli naraz jakiś głos.

Devlin mrugnął znacząco do Abby, zanim odpowiedział niskiej, ciemnowłosej kobiecie idącej za nimi.

- Nie powiedziałem tobie, byś nie wygadała się swojemu nicponiowi mężowi. Jeszcze by wyperswadował Abby małżeństwo ze mną, zanim stała się oficjalnie panią Hamilton.

- Słyszałem o tym - odezwał drugi głos, niższy. - Obawiam się, że już jej opowiedziałem o wszystkich twoich wadach. - Mężczyzna tak wysoki, że głową sięgał aż do jarzeniowych lamp, zwisających z sufitu, wyszedł zza rogu handlowego stoiska.

- To ty jesteś moją jedyną wadą i całymi latami próbowałem zerwać z tobą, ale czepiałeś się mnie uparcie - powiedział Devlin, udając zagniewanego.

Z jego swobodnego zachowania Abby domyśliła się natychmiast, że był blisko zaprzyjaźniony z tą parą.

- Abby, chciałbym, żebyś poznała Rebeccę i Casha Castnerów. Becky to dobra kobieta, tylko ma zły gust, jeśli chodzi o mężczyzn. - Uściskał przyjaciółkę serdecznie.

- Jesteś po prostu zazdrosny, ponieważ zwinąłem jedyną dobrą kobietę w Humphrey. - Nie było cienia irytacji w replice Casha. Najwyraźniej mieli duże doświadczenie w dokuczaniu sobie.

- Cicho bądźcie, obaj! - Rebecca wybuchnęła śmiechem. - Abby zaczęła myśleć, że jesteśmy źle wychowani.

- Hej, mieszka w brutalnym stanie Wisconsin. Prędzej czy później musi poznać prawdę. - Cash nie wyglądał bynajmniej na skruszonego.

- No tak - zgodził się Devlin. - Rzecz jednak w tym, że Cash jest zbyt prowincjonalny jak na standardy Wisconsin.

- Jakie standardy, przecież to Pacanów.

- Nie zwracaj na nich uwagi - zwróciła się do Abby Rebecca, spojrzawszy groźnie na męża. - Wygadują różne głupoty, ale to dwa poczciwe psiska. Pogłaskaj je od czasu do czasu, a będą ci jedli z ręki.

- Zapamiętam to sobie. - Abby czuła, że Rebecca Castner umie trzymać na smyczy swego małżonka. Widoczna była łącząca tę parę głęboka miłość.

- Skąd pochodzisz, Abby? - spytał Cash.

- Z Cincinnati.

- Znowu dziewczyna z miasta, stary. - Na twarzy Casha pojawił się chłód. Spojrzał na Devlina.

- Zachowuj się przyzwoicie. Nie możesz porównywać Lindy i Abby. Linda tutaj wyrosła, ale zawsze chciała wyjechać, a Abby przyjechała, żeby tu zostać. - Rebecca chwyciła męża za ramię, zanim Devlin zdołał cokolwiek odpowiedzieć. Rzuciła

Abby przepraszające spojrzenie. - Nie zwracaj uwagi na tego drągala. Po prostu żałuje, że nie masz ochoty posłuchać o dniach sławy, jakie przeżyli z Devlinem na boiskach Humphrey. Nie pozwól mu tylko opowiadać o drużynie Żółtych Sokołów.

- Żółte Sokoły to nic strasznego. Abby musi wiedzieć coś o tubylcach, jeśli ma zamiar tu żyć.

- No, to będziemy musieli jej także opowiedzieć o występach chóru, do którego należeliśmy. - Rebecca wzniosła oczy ku niebu.

- Ona nie będzie chciała tego słuchać - skrzywił się Cash.

- Ona nie zechce też oglądać, jak naśladujesz Tarzana. Łącząca ich przyjaźń i wspomnienia uświadomiły Abby,

że jest obca wśród nich. Nie pierwszy raz miała takie wrażenie. Nowi przybysze są zawsze podejrzani.

- Chętnie posłucham o waszych sukcesach na boiskach, Cash. - Uśmiechnęła się do Castnerów. - Jeśli będziesz w stanie wysłuchać moich historyjek o kobiecej reprezentacji stanowej Ohio w koszykówce.

Wyraz szacunku pojawił się w oczach Casha. Poza jego agresywną brawurą dostrzegła przebłyśki rozsądku i życzliwości. Wiedziała już, że polubi oboje Castnerów i chciała ich bliżej poznać. Devlin wziął ją za łokieć, by dodać jej otuchy.

- Nie ożeniłem się z Abby, byś mógł ją zadręczać swoimi piłkarskimi obsesjami. Chyba że chcesz, bym jej opowiedział, jak wpadłeś na lidera kibiców przeciwnej drużyny i wyładowałeś z kontuzją w szpitalu.

Opiekuńczy gest Devlina nie uszedł uwagi Casha. Chłód znikł z jego twarzy, ale nadal wyglądał na zatroskanego.

- Ja ci opowiem tę historię, bo twój mąż nie ma tak dobrej pamięci jak ja.

- Lepiej idźcie obaj kupie kaszę, a ja tymczasem pokażę Abby warzywa. - Rebecca szturchnęła męża w bok i rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

Devlin najwyraźniej nie miał ochoty puścić ramienia Abby, ale ona łagodnie uwolniła się z jego uścisku. Na jego badawcze spojrzenie odpowiedziała uśmiechem i odeszła z Rebeccą w drugi koniec budynku.

- Najlepsze życzenia z okazji ślubu. Baliśmy się o Devlina.

- Dziękuję.

- Masz córkę?

- Paige ma cztery lata.

- Wspaniale - rozpromieniła się Rebecca. - Nasza córka jest w tym samym wieku. Kelly będzie uszczęśliwiona. Czy Paige będzie mogła przyjść do nas i pobawić się?

- Jestem pewna, że będzie tym zachwycona. Brak jej dawnych przyjaciół.

- Dla dzieci to ma znaczenie. Ale Paige na pewno szybko zaadaptuje się tutaj.

- Mam nadzieję.

Przyjacielskie nastawienie nowej znajomej sprawiło, że Abby pozbyła się nieufności. Miała wrażenie, że Rebecca Castner urodziła się z uśmiechem na ustach.

- Czy Kelly ma rodzeństwo? - spytała ją.

- Jeszcze nie. Ale chciałabym mieć kiedyś takiego syna jak Riley. A jak dajesz sobie radę z Jasonem?

- Przysięgli nie wydali jeszcze wyroku. - Abby nie widziała powodu, żeby ukrywać prawdę.

- Jeszcze do ciebie przyjdzie. - Rebecca westchnęła. - On jest trochę nastawiony obronnie, bo został zraniony bardziej, niż 4aje po sobie poznać. - Pogłaskała Abby po ramieniu z poważnym wyrazem brązowych oczu. - Jestem pewna, że to małżeństwo znaczy wiele dla ciebie i Devlina, ale szczerze mówiąc, cieszę się przede wszystkim ze względu na niego. Bałam się, że Linda wzbudziła w nim trwałą niechęć do małżeństwa. To dobry człowiek, któremu potrzeba trochę czułości, miłości i uwagi.

- Tak. - Abby nie potrafiła w tej chwili powiedzieć nic więcej. Wątpiła, by Rebecca mogła zrozumieć kontrakt, jaki Devlin podpisał.

Ich wózki zatrzymały się w pobliżu chłodni z warzywami. Rebecca sięgnęła po porcję marchewki.

- Znam się na ludziach. I wiem, że wcale nie będzie łatwo połączyć dwie rodziny. Wiesz, sądzę, że gdybyś potrzebowała dobrej przyjaciółki, to ją masz. - Podała Abby paczkę. - Riley lubi marchewkę - dodała konspiracyjnym tonem.

- Dziękuję. - Wzięła marchewkę. Wzruszenie ścisnęło jej gardło.

Na szczęście Devlin i Cash właśnie wrócili, obarczeni zakupami.

- Nie jestem pewien, co lubisz, więc wziąłem pełny asortyment produktów zbożowych - oznajmił Dev, ładując sporą liczbę pudełek do wózka.

- W porządku. - W tym momencie nie przejmowała się tym, co będzie jadła.

- Nie chcę, żeby Kelly jadła tyle słodczy. - Rebecca powstrzymała rękę męża, który przekładał zakupy do jej wózka.

- Świetnie. - Cash wrzucił wszystko do wózka. - To nie dla Kelly, to dla mnie.

- Wzięłeś o wiele za dużo. Jesteś zbyt łakomy na słodczy - zganiała go Rebecca.

- Właśnie dlatego ożeniłem się z tobą, moja słodka żono - uśmiechnął się krzywo Cash. - Nawiasem mówiąc, w piekarni mają świeże pierniczki w czekoladzie.

- Och - jęknęła. - Dlaczego od razu mi tego nie powiedziałeś?!

- Tam jest cała blacha z twoim nazwiskiem.

- No, to prowadź mnie, grzeszniku. - Zaledwie jednak skręcili za róg. Rebecca wróciła. - Dlaczego nie zajrzycie do nas? Moglibyśmy zagrać, w karty lub coś w tym rodzaju.

Devlin spojrzał na Abby.

- Byłoby cudownie - zgodziła się. Rebecca pomachała im i znikła z horyzontu.

- Dlaczego się zatrzymałaś? Nie chcesz wziąć sobie tych pierniczków?

- Czekolada nie należy do moich słabostek.

- A co należy? - spytał, unosząc brwi.

Mężczyźni o zielonych oczach z jadeitu. Była to pierwsza odpowiedź, jaka jej przyszła na myśl, ale zdołała powstrzymać język. Zamiast tego, podała mu paczkę ślazowych cukierków, niby to zdradzając swoją grzeszną słabostkę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Droga powrotna minęła im w milczeniu. Abby poczuła się nagle wyczerpana. Z ulgą odchyliła głowę na oparcie i przymknęła oczy. Przyjechali do domu i Devlin zaniósł zakupy do kuchni. Potem wrócił do pracy.

Kiedy Abby rozpakowywała torby, Riley wpadł do kuchni, ciągnąc za sobą stołek.

- Co kupiłaś?

- Tata powiedział, że lubisz ciastka czekoladowe z nadzieniem ślazowym.

- Podała mu paczkę.

- Wspaniale. Mogę zjeść jedno teraz?

- Jedno czy dwa nie zaszkodzi ci przed obiadem. - Nie mogła powstrzymać uśmiechu, widząc jak niecierpliwie otwiera torebkę.

Zawsze zastanawiała się, jakby to było, gdyby miała syna. Ale jej wyobrażeniom daleko było do prawdziwego, żywego Rileya. Miał na sobie wymiętoszony podkoszulek, o wiele za duży, a jego dzinsy demonstrowały z dumą dziury na kolanach. Sportowe buty pokryte były grubą warstwą błota, jak gdyby tarzał się we wszystkich błotnistych kałużach od Humphrey do Timbuktu. Marchewkowe włosy wyglądały zawsze na umyślnie potargane.

Paige zjawiała się, taszcząc anielsko cierpliwą kotkę. Ujrawszy zakupy, szybko ją puściła i wdrapała się na krzesło obok Rileya.

- Mamusiu, co mi przyniosłaś? Czy dostanę moje ulubione płatki?

- Są w dużej torbie. - Abby zmarszczyła brwi, patrząc na buzię córki. Upiększały ją kolorowe plamy. - Znowu bawiłaś się moimi kosmetykami, kochanie?

- Tylko troszkę. - Mała zacisnęła wysmarowane wargi.

- Księżniczka nie lubi tego za bardzo. Zaczęła fukać. Rozmazała te szminki na podłodze i na innych rzeczach.

Abby zastanawiała się, co jeszcze w tym domu zostało umazane jej kosmetykami. Zdecydowała, że najpierw obejrzy rozmiary szkód, a potem wygłosi kazanie.

Jason również zabłądził do kuchni. Nie grzebał w torbach jak młodsze dzieci. Niemniej zbadał wzrokiem stół, rejestrując wszystko, co na nim leżało.

- Twój ojciec wspomniał, że lubisz ciastka z masłem orzechowym. Wzięłam parę pudełek.

- Nie lubię kupnych ciastek. - Jason skrzywił się, manifestując drwiący brak zainteresowania. Potem chwycił Rileyę za rękę, zanim braciszek sięgnął po następne ciastko. - Wiesz, że tata nie lubi, jak się opychasz byle czym.

- Jas, powinieneś znowu zrobić te słodkie ciasteczka.

- Riley wyrwał ramię z uścisku. - One mi najbardziej smakowały.

- Umiesz piec? - spytała Abby od niechcienia, patrząc na starszego pasierba.

- Niektórzy muszą umieć. - Twarz Jasona zaczerwieniła się.

- On jest najlepszy. - Widać było, że Riley nie przejmuje się wrogiem nastawieniem brata. - Babcia mówi, że mógłby zostać szefem kuchni. Umie gotować masę potraw.

Abby przejrzała się Jasonowi. Dostrzegła jego napięcie. Prowokujące zachowanie chłopca było bardzo wymowne, ale zapamiętała wiadomość, jaką nieświadomie przekazał jej młodszy pasierb.

- Hej, dlaczego tutaj jest tyle jajek? - Riley wyciągnął ostatni karton.

- A nie lubisz jajek?

- Są w porządku.

- Ja i mamusia jemy ich masę- oznajmiła Paige z powagą czteroletniego autorytetu.

Jason w końcu podszedł do stołu. Wziął jedną puszkę i odczytał etykietkę.

- Tata nie może tego jeść, bo ma alergię na grzyby.

- Nie szkodzi. - Wzruszyła ramionami. - Odłożymy to do spiżarni. A czy nie każą wam przynosić jakichś konserw do szkoły na zbiórkę dobroczynną?

- Przecież ubodzy również mogą mieć alergię na grzyby. - Teraz on wzruszył ramionami, odłożył puszkę i wyszedł z kuchni, nie patrząc na Abby. Zauważyła jednak, że wziął sobie paczkę ciasteczek z masłem orzechowym.

Devlin był udręczony głodem. Nie głodem fizycznym, bo zjadł z Abby i dziećmi obiad, zadowolając się jedną z tych osławionych potraw, opartych na jajeczniczy. W ciągu ostatnich trzech tygodni próbował jej różnych odmian. Francuskiego kucharza przyprawiłyby o ciężką chorobę. Dzisiejszym specjałem była jajecznica, duszona z konserwowym chili. Wczoraj podała jajka z salsą, a przedwczoraj jajka z keczupem. Każdego ranka Abby śledzała nad książkami kucharskimi, które przywiozła ze sobą z Ohio. Czytała pilnie każdy przepis, robiąc obszerne notatki. Potem szła do kuchni, grzebała w szufladach i robiła spisy, z którymi jechała po zakupy. Po godzinie wracała, przywożąc jeszcze więcej jajek. Studiowała całymi

godzinami książki kucharskie, tracąc niewiarygodnie wiele czasu. Planowała i opracowywała różne potrawy, by zawsze podać tę samą: jajka lub jajecznicę z różnymi dodatkami.

A jednak to nie jej firmowe dania wywoływały męki Devlina. Nie skarżył się na jedzenie.

Nie, to nie taki głód sprawiał, że w chłodne zimowe wieczory zaszywał się w stodole, by uciec przed dręczącym go rozczarowaniem. Podnosząc swoją starą siekiere, patrzył na kłodę, leżącą spokojnie przed nim i uderzał z całą siłą. Ta przekłeta kłoda przypominała mu głupi kontrakt, który ciągnął za sobą jak kulę u nogi. Niewzruszony jak kawał drewna. Ohydny. Poza nocą poślubną, i on, i Abby, zachowywali się zgodnie z warunkami kontraktu. On wypełnił finansową stronę układu, kończąc korzystnie i przed czasem swoje zobowiązania. Poza tym wygrał przetarg na jeszcze dwie budowy, które miał rozpocząć, kiedy tylko ziemia odtaje.

Abby również wywiązywała się ze swych pisemnych zobowiązań. Utrzymywała dom w porządku. Pilnowała, by telewizor był wyłączony, póki wszystkie prace domowe nie zostaną odrobione, i pomagała Rileyowi. Devlin zauważył, że jego młodszy syn, który przecież był zaradnym spryciarzem, zaczął nagle bardzo często domagać się pomocy. Mały diabełek wyraźnie się starał, by ciągle mieć Abby pod ręką.

Z kolei Paige nie przeprowadziła się jeszcze do własnej sypialni, twierdząc, że kot źle się tam czuje. Niemniej Devlin widział, że 00V czasu do czasu bawiła się w swoim pokoju.

Jason, kiedy był w domu, siedział przeważnie u siebie, zjawiając się tylko na posiłki. Poza tym zachowywał w stosunku do reszty rodziny dystans. Starszy syn nie potrafił łatwo zaufać, zwłaszcza kobiecie. Miał zresztą zawsze kłopoty z nowymi nauczycielkami. Ale na ogół po okresie próbnym dochodził z nimi do porozumienia i jakoś przyzwyczajał się do nich. Potrzebny był mu czas. Na szczęście wszyscy to respektowali. Na ogół w rodzinie wszystko jakoś się układało. Gdybyż tylko Devlin mógł powiedzieć to samo o sobie...

Nie mógł zapanować nad tym, że coraz bardziej pragnął Abby i to właśnie wypędzało go co wieczór z domu. Był mężczyzną zmysłowym i cała ta wymuszona uprzejmość grała mu na nerwach. Bał się, że kiedy będzie w domu, złamie ustalone reguły gry i zrobi coś, czego oboje będą żałować.

Zawsze był uczciwy w interesach, a przecież przysiągł żonie, że ich małżeństwo będzie miało charakter platoniczny. Podpisany dokument

stanowił dowód jego dobrych intencji. Raz złamał słowo, o jeden raz za dużo. Był szczęśliwy, że mimo to zdecydowała się zostać przy nim i dotrzymać warunków kontraktu. Irina mogła przecież spróbować wykorzystać ciężę przeciwko niemu, ale Abby nawet nie pomyślała o czymś takim. Lubiała dzieci. Znosiła nawet kaprysy Jasona. Devlin był przekonany, że obalenie muru, jaki starszy syn wznosił między sobą a macochą, to tylko kwestia czasu. Miała taki sposób bycia, że potrafiła zdobyć twoje serce i złowić cię na wędkę, zanim spostrzegłeś, że jesteś wbity na haczyk, pomyślał sobie. Tak właśnie się z nim stało. Został bezapelacyjnie złowiony.

Kto mógłby pomyśleć, że takie małe stworzenie, które potrafi przyrzucić jedynie jajecznicę, może wodzić go za nos? Pragnął Abby mocniej niż jakiegokolwiek kobiety w swoim życiu. Lepiej naucz się z tym żyć, Hamilton, mruknął do siebie. W porządku. Około 2020 roku już się na pewno przyzwyczai. Jeśli nie, będzie zbyt stary i zmęczony...

- Devlin! - rozległo się niespodziewane wołanie. Stracił kontrolę nad siekierą, wypadła mu z rąk i otarła się o nogę. Abby podbiegła do niego natychmiast.

- Kochanie, wszystko w porządku?

- Tak, tak.

- Co się stało?

- Ramię mi zdrętwiało. - Znalazł najbardziej nieprzekonujące wyjaśnienie.

- Często ci się to zdarza?

Tylko wtedy, kiedy jestem blisko ciebie, pomyślał, czując do siebie niechęć.

- Zeszłej nocy spałem na piecach i cały zeszywniałem.

- Masz za małe łóżko. Mogę spać razem z Paige w jej sypialni. - Zajrzała mu głęboko w oczy.

- Nie - uciał. Wolałby, żeby to nie zabrzmiało w sposób tak desperacki.

- Nie?

- Lepiej, żebyś zachowała większe łóżko. Dziecko już niedługo zacznie kopać i będziesz potrzebowała wygody.

Nie skomentowała tego od razu, zamyśliła się, przygryzając usta.

- A może zmieścimy się w łóżku we trójkę, jeśli nie będzie ci przeszkadzało kopanie Paige...

- Dobrze mi, jak jest...

- No cóż, jeśli tak sądzisz. - Pochyliła się, podniosła siekierę i podała mu ją ostrożnie. - Pomyślałam, że może powinniśmy porozmawiać.

- A czy coś nie jest w porządku? Może dziecko? - Czy była to gra jego wyobraźni, czy dzisiaj wyglądała trochę bardziej blado niż zwykle?

- Dziecko czuje się dobrze i ja też. - Uśmiechnęła się do niego uspokajająco.

- A może coś nie tak z chłopakami? Czy Jason był niegrzeczny?

- Nie. To nie ma nic wspólnego z dziećmi. - Jej ton złagodniał, choć oczy patrzyły na niego bystro. - Jesteś pewien, że nic ci nie jest? Wyglądasz nieswojo. Może chcesz, żebym wymasowała ci kark?

Stłumił jęk na samą myśl o jej rękach na swoim ciele. Nie powinien ryzykować, ale nie miał siły, by odmówić, i pokusa wzięła górę.

- No, to może chodźmy do domu.

- Nie mam zamiaru odciągać cię od roboty. Myślałam, że jesteś zajęty. - Głos jej zabrzmiał mniej pewnie, gdy obrzuciła spojrzeniem całe stosy porąbanego drewna, ułożone pod trzema ścianami szopy. Nie trzeba było być wybitnym detektywem, by się zorientować, że narąbał drzewa na co najmniej trzy ciężkie zimy z okładem.

Nie chciał, by zastanawiała się zbyt długo, dlaczego chciał zostać drwalem-rekordzistą. Delikatnym gestem popchnął ją ku drzwiom.

W domu poszli do jego biura. Wydawało się, że to jedyne miejsce, gdzie nikt im nie przeszkodzi. Abby wskazała mu krzesło.

- Usiądź, bo nie dosięgnę twoich ramion.

- Nie musisz mnie masować.

- Ależ tak, muszę. Oddałeś mi swoje łóżko i teraz za to płacisz. Wszystko, co mogę zrobić, to pomóc ci rozluźnić napięte mięśnie. Poza tym lubię mieć czymś zajęte ręce, kiedy mówię. To jest mniej krępujące.

Być może dla niej. Zacisnął zęby i zdecydował, że potraktuje masaż jako karę za to, że nie potrafił utrzymać na wodzy swych pragnień i fantazji.

- Wcale nie jestem zaskoczona, że nie mogłeś przerąbać tamtej kłody. Muskuly na plecach masz straszliwie napięte. Jedna z moich zastępczych matek mówiła, że należy zawsze wsłuchiwać się w swoje ciało.

- Ile miałaś zastępczych matek?

- Dwanaście.

- Dlaczego aż tyle? - Zdumiał się.

- Warunki się zmieniały. Czasem w rodzinie było zbyt wiele dzieci. Jedni ludzie postanowili porzucić system rodzin zastępczych i adoptować bliźnięta. Drudzy przeprowadzili się do innego stanu, gdzie mąż dostał lepszą posadę. Niekiedy ktoś odkrywał, że jest w stanie dać sobie radę tylko

z własnymi dziećmi. - Zamilkła na chwilę. - Muszę przyznać, że mając kilkanaście lat, bardzo przeżywałam te zmiany.

- To musiało być trudne.

Miarowe ruchy jej dłoni stały się trochę wolniejsze.

- Nie jest tak źle, jeśli na nikogo nie liczysz. Stajesz się elastyczny.

- I masz zawsze spakowaną walizkę?

- Czasami to tak wyglądało.

Roześmiała się, ale Devlin wyczuł napięcie w jej głosie. Dłonie zwinęły mu się w pięści. Miał ochotę komuś przyłożyć. Ale kogo mógłby rąbnąć? System? Jej zmarłych rodziców? Zastępczych rodziców, których dobre intencje nie wystarczały do zrozumienia cierpień dojrzewającej dziewczyny? Chciał wziąć Abby w ramiona i odpędzić od niej samotność, ale własne przyrzeczenia wiązały mu ręce.

Gdyby zdawał sobie sprawę, jak wiele ona ma potrzeb, zanim jej się oświadczył... Dając jej dach nad głową, zrobił o wiele za mało. Zaslugiwała na to, by być kochana i rozpieszczana. Nikt bardziej od Abby nie zasługiwał na szczęście. Gdyby wcześniej spostrzegł, jak wielu uczuć oni oboje potrzebują i pragną... Jednak nie spostrzegł. Teraz został schwytyany w sieć swojej własnej krótkowzroczności. Nie mógł oskarżać nikogo, tylko siebie.

- Odpręż się. Znów jesteś spięty. - Jej dłoń przesunęła się po jego naprężonych mięśniach. - Nie było mi aż tak źle.

Nie mógł jej uwierzyć, ale spróbował się zrelaksować. Chrząknęła i zmieniła temat.

- Ciągle jeszcze nie wtajemniczyłeś mnie w swój system prowadzenia księgowości.

- System księgowości?

- Chciałabym już zacząć spłacać tę pożyczkę. Na dom w Ohio nie wpłynęły żadne oferty, a ja chcę pozbyć się długu.

Ostatnią rzeczą, o której chciał w tym momencie dyskutować, były pieniądze. Ten temat, przykry i nieodpowiedni, mógł zniszczyć magiczny urok chwili, intymną atmosferę.

Abby przerwała masowanie jego ramion.

- Devlin, możemy zająć się księgami rachunkowymi, kiedy tylko chcesz.

Do diabła, poszedłby do piekła, byle tylko nie przestawała. Jej dotyk był niemal wart codziennego spania z psem i kotem. Niemal.

- Może mógłbyś pokazać mi swoje rejestry wieczorem, po kolacji?

- Dobrze - mruknął.

- Byłam dzisiaj u lekarza.

- Wszystko w porządku? - Odwrócił głowę. Ta sprawa przyciągnęła jego uwagę.

- To było po prostu rutynowe badanie. Zmierzył mi ciśnienie i przejrzał dokumenty przesłane z Ohio.

- Z ciśnieniem dobrze?

- Tak.

- A lekarz nie powiedział ci, że jesteś za szczupła?

W jej wzroku błysnęło rozbawienie. Opuściła ramiona:

- Czy chcesz mi zasugerować, że jestem za chuda?

- Tego nie powiedziałem. Zarumieniła się, ale nie zaniechała pytań.

- Wolałbyś pulchną żonę? - Droczyła się z nim. Założył ręce za głowę, udając, że to pytanie wymaga wielkiego namysłu.

- Wolę zdrową kobietę, która wie, jak dbać o siebie i swoją rodzinę. Kobietę o oczach tak niebieskich jak jezioro Michigan, o kształtach, które zaostrzają apetyt mężczyzny, o uśmiechu, który przyśpiesza uderzenia jego pulsu.

Nagle usiadła w wielkim, niebieskim, aksamitnym fotelu.

- To szczęście, jeśli kobieta potrafi spełnić te wszystkie oczekiwania.

- Tobie pewnie sprawiałoby to trudność. - Nie starał się ukryć szorstkiego tonu w swoim głosie.

Odwróciła od niego wzrok. Ta jej- reakcja stanowiła dla niego pewną pociechę. Dobrze było wiedzieć, że pociąg między nimi nie był jednostronny. Ale to i tak nic nie zmieniało. Wciąż istniał ten kontrakt.

Nagle zerwała się z fotela i zaczęła krążyć po pokoju.

- Czy myślałeś już, kiedy powiemy dzieciom, że będą miały nowego brata albo siostrę?

- Nie zastanawiałem się nad tym zbyt wiele, a ty?

- Prawdopodobnie wkrótce musimy im o tym powiedzieć. Już teraz mam trudności z zapinaniem dżinsów.

Rzucił okiem na jej sylwetkę, była w luźnym swetrze i dżinsach, które dobrze ukrywały ciążę.

- Możemy im powiedzieć dzisiaj wieczorem, jeśli chcesz.

Wodziła dłonią po segregatorach biurowych.

- Muszę sobie kupić jakieś sukienki ciążowe. Chciałabym pożyczyć od ciebie trochę pieniędzy, zanim zacznę zarabiać.

Jedynie świadomość, jak bardzo jest spięta i zdenerwowana, pozwoliły mu się opanować.

- Ja zapłacę za sukienki.

- Nie chcę...

- Ta ciąża to dzieło nas obojga. Ty musisz nosić dziecko, a ja zajmować się rachunkami. - Spróbował jeszcze rozładować atmosferę, by zmniejszyć opór Abby. - To matka natura ustaliła te reguły, nie ja.

- To chyba jedyny argument, którego nie mogę odeprzeć. - Zaczerwieniła się.

- Z ciążą o wiele ci ładniej niż byłoby mnie.

- Tak uważasz? - Podniosła głowę, niby zastanawiając się, jak on mógłby wyglądać w ciąży. - Założę się, że byłbyś bardzo atrakcyjny.

Nie mógł uwierzyć, że nagle diabelskie iskierki zatańczyły w jej niebieskich oczach.

- Czy lekarz przepisał ci jakieś narkotyki?

- Nie musiał, mam bardzo bujną wyobraźnię - powiedziała, oblizując wargi.

- Nie jestem pewien, czy miło mi to słyszeć.

- Może nawet mógłbyś się dostać na okładkę „Vogue”?

- Sądzisz? - Bez namysłu podszedł do niej.

Jej szeroko otwarte błękitne oczy błyszczały magnetycznie. Cofnęła się o krok. Zatrzymał się. Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

Ale zrobił to. Nie było odwrotu. Musiał jej dotknąć, żeby nie oszaleć. Podszedł jeszcze bliżej, wyciągnął rękę i pogładził jej delikatny policzek. Tylko jedno dotknięcie. To było wszystko, na co sobie pozwolił. To powinno mu wystarczyć... ale nie wystarczyło. Zwykle dotknięcie jej ciała niemal rzuciło go na kolana.

Przez długie godziny przed świtem, gdy leżał bezsennie, dzieląc wąską sofę z Hulkiem i Księżniczką, wspomnienie Abby wciąż działało na jego zmysły. Niezależnie od tego, jakie pozycje próbował przybrać na wysłużonym meblu i ile razy musiał odpychać psa i kota, nie mógł zapomnieć o żonie... Jeszcze raz przeżywał miniony wieczór.

- Ja nie sądzę, żeby to był dobry pomysł - mówiła prawie szeptem, gdy ją dotykał. W tych słowach ukryta była prośba, która wywarła na nim wstrząsające wrażenie. Chciał udać, że nic nie słyszał. Błękitne oczy mówiły mu, że nie pozostała obojętna na dotknięcie jego szorstkich rąk. Czuł, że chętnie rzuciłaby się w ramiona męża i mogliby znów przeżyć namiętą noc.

Pokusa wabiła go, ale co byłoby potem... Z ogromnym wysiłkiem woli cofnął się i opuścił rękę.

W westchnieniu Abby słyszeć było zarówno żal, jak ulgę. Ukrył własną udrękę, wiedząc, że skazuje się na następną bezsenność. Jedynie tykanie zegara mąciło ciszę, panującą w gabinecie.

- Przykro mi. - Odrzuciła włosy do tyłu.

- Nie przejmuj się - mówił nieswoim głosem, ale i czuł się nieswojo.

- Wiem, że nie jest ci łatwo...

Pokręcił głową przecząco, wyczerpał już swój ograniczony słownik.

- Jutro zajmiemy się księgami rachunkowymi - zaproponowała, nie patrząc na niego.

Odwróciła się i wyszła. Opanowało go uczucie pustki. Z trudem zmusił się, by nie pójść za nią i nie prosić, by z nim pozostała.

To małżeństwo miało układać się prosto i nieskomplikowanie. Miało rozwiązać ich indywidualne problemy. Ale Devlin nie przewidział nowych problemów, jakie się pojawiają: ciąży, postawy Jasona, Paige śpiącej w jego łóżku. Co prawda nie oczekiwał ideału, zawsze patrzył na życie realistycznie i uczył się z kłopotami. Jednak najpoważniejszy problem, który nagle wystąpił wyraźnie i z każdym dniem robił się dokuczliwszy, rodziło jego pragnienie, by ich małżeństwo stało się rzeczywiste w każdym znaczeniu tego słowa. I to nie tylko dlatego, że razem stworzyli nowe życie. Chciał Abby, ponieważ to była Abby. Nie tylko dlatego, że ożenił się z nią i z nią mieszkał, nie tylko dlatego, że urodzi mu dziecko. Cieszył się myślą, że ona jest z nim w ciąży. Nic nie mogłoby go bardziej uszczęśliwić. Ale wolałby to przeżywać inaczej. Chciał dzielić się radością tej chwili, jak każdy normalny mąż. Chciał przynosić żonie do łóżka krakersy. Jeździć po gotowy lunch, gdyby miała na to ochotę. Dziecko mogłoby być naturalną konsekwencją normalnego związku małżeńskiego, ale wiedział, że tak się nie stanie. Abby nigdy nie będzie oczekiwała po nim podobnych rzeczy.

Nauczyła się żyć niezależnie. Dawniej ta umiejętność chroniła ją przed cierpieniem, gdy bywała zmuszona opuścić jeden dom i przenieść się do drugiego. Przez te doświadczenia stała się silniejsza. Nie miał prawa naruszać jej intymności, ale tęsknił za tym i tego w istocie pragnął. Przez krótki moment niemal prosił, by mu to ofiarowała. Dotykanie jej było cudowne i zarazem straszne. Cierpiał i był szczęśliwy. Chciał ją wziąć na rękę i zanieść do sypialni. Piekłem byłoby zrzeczenie się tej pokusy. Piekłem byłaby próba zapomnienia o tym, co kiedyś stało się między nimi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W domu pozornie nic się nie zmieniło. Devlin narąbał jeszcze więcej drewna i zbudował cztery regały od podłogi do sufitu, które obok innych rzeczy dźwigały teraz wszystkie książki kucharskie.

Po ich rozmowie w gabinecie oznajmili wieczorem dzieciom, że ich rodzina niebawem powiększy się o jeszcze jednego malucha. Paige aż klaskała z radości. Oświadczyła zdecydowanie, że chce mieć małą siostrzyczkę. Natychmiast też zaczęła wybierać dla niej imię, które codziennie się zmieniało. Jak dotąd dziecko w brzuszku mamy nazywało się kolejno: Jenny, Sally, Betsy i Kelly. Kelly na cześć Kelly Castner, jej „najlepszej przyjaciółki na całym świecie”.

Reakcję Jasona łatwo było przewidzieć. Ze zmrużonymi oczyma parsknął drwiącym śmiechem i wycofał się do swego pokoju. Zachowanie starszego syna nie zaskoczyło Devlina. Pokolenie nastolatków, zamknięte w swoim własnym świecie, wołało udawać, że nie ma braci ani sióstr. Koniec, kropka. Nie lubili również przyznawać, że ich rodzice uprawiają miłość. Pomimo obojętności syna Devlin wyobrażał sobie, że niemowlę przełamie chłód chłopaka, podobnie jak zrobiła to Paige. Mała całkowicie owinęła sobie dużego brata wokół palca. Gdy tylko zaczynała swoje dziecinne gierki, Jason stawał się w jej rączkach miękki jak plastelina. Drzwi jego pokoju były zamknięte dla wszystkich poza przyrodnią siostrzyczką, która mogła tam swobodnie wchodzić. Paige odgadła to, co Jason chciał ukryć przed światem: że był chłopcem czułym i wrażliwym. Z pewnością nowe dziecko odkryje to także.

Riley zachował się inaczej. W ogóle nie zareagował na nowinę. Z trojga dzieci młodszy syn Devlina zaakceptował nowy rodzinny układ niezwykle skwapliwie. Chodził wszędzie za Abby jak zachwycony szczeniak. Od czasu małżeństwa Devlina ani razu wychowawczyni nie wzywała go, by donieść o jakichś incydentach w szkole. Żadnych bójek, żadnych kradzieży szkolnych worków, żadnego wrywania włosów. Najwyraźniej obecność Abby wpłynęła łagodząco na jego najmłodszego syna. Jeśli Riley czuł się zagrożony przez nowe dziecko, nie zdradził tego. Nie zadawał żadnych pytań, nie spierał się z Paige, czy powinien to być chłopiec, czy dziewczynka. Gdyby Devlin nie znał go lepiej, zastanawiałby się, czy Riley w ogóle słyszał, o czym była mowa. Miał nadzieję, że w końcu syn ujawni swoje uczucia. Zdecydował przyjąć postawę wyczekującą. Riley nie umiał

długo milczeć. Niezdrowo jest pielęgnować frustrację, a on lepiej niż ktokolwiek znał ten rodzaj bólu.

Z każdym dniem trudniej było mu ukryć swoje uczucia do Abby. Co gorsza, jego rodzice zwariowali na punkcie synowej, wyśpiewywali peany na jej cześć, a jego chwalili, że poślubił tak wspaniałą kobietę. Matka zapraszała ich wiele razy i tylko trochę ją dziwiło, że Abby zjawiała się zawsze z coraz to inną książką kucharską, by ją pożyczyć teściowej. Tata był nastrojony równie entuzjastycznie i klepał się z zachwytem po kolanach, ilekroć Abby zachęcała go, by opowiadał którąś ze swoich niezliczonych, starych wojennych historyjek. Devlin był zadowolony, że jego żona i rodzice tak dobrze się rozumieją, ale chciałby mieć choć mały udział w ich wzajemnych uczuciach.

Teraz ona przejęła prowadzenie ksiąg w jego biurze, więc już nie zaszywał się tam wieczorami. Przeżywał nieustanną mękę, kiedy nie mógł jej dotknąć, przebywając z nią w tym samym pokoju. Nawet gdy był od niej daleko, musiał zdawać sobie sprawę z jej obecności, która w domu zaznaczała się na każdym kroku. Abby zmieniła parę szczegółów, o jakich on nigdy by nie pomyślał... Pewnego dnia otworzył szufladę z bielizną i zobaczył wszystko równo poukładane. On i chłopcy zwykle wrzucali do szuflad zawartość pojemnika z pralni, nie przejmując się, w jakim jest stanie ich bielizna. Ale Abby ją uprasowała i poukładała. I odtąd noszenie tych rzeczy było zupełnie czymś innym. Kto dałby wiarę, że piekło jest aż tak gorące?

Następnego popołudnia, dokładnie o 12.58, Abby zdecydowała, że jest z nią niedobrze. Złapała się na bujaniu w obłokach, zamiast lektury leżącej przed nią książki kucharskiej. Zazwyczaj była zrównoważoną osobą i łatwo potrafiła się skoncentrować, ale ostatnio straciła tę zdolność. Coś, a może raczej ktoś, poprzestawiał jej klepki w głowie. Oczywiście Devlin Hamilton. To nie jest chyba normalne, jeśli kobieta spodziewająca się dziecka ma obsesję na punkcie własnego męża.

Dla dobra rodziny musi odzyskać kontrolę nad tymi szalonymi marzeniami. Małżeństwo z Devlinem oparte było w istocie na partnerstwie w interesach - na niczym więcej, ale i na niczym mniej. Devlin był jej współnikiem w tym przedsięwzięciu, zasługiwał na szacunek i respektowanie kontraktu. Spoglądając na książkę kucharską, przyznała w duchu, że zasługiwał na coś więcej niż jajka.

Odłożyła książkę i przeszła do sypialni. Ściągnęła z półki w szafie zniszczoną walizkę, sięgnęła do ukrytej bocznej kieszeni i wyjęła zniszczoną

brązową kopertę. Schowała walizę i wyszła z kopertą w dłoni, zdecydowana na atak.

W niewielu życiowych sprawach mogła uważać się za eksperta. Raczej słabo znała się na mężczyznach i na małżeństwie. Próby wysondowania Devlina przerażały ją i prędko porzucała te wysiłki. Postanowiła poprzestać na rym, co znała lepiej. Rozumiała nastolatków, ponieważ pamiętała dobrze własne doświadczenia. Jedynie owe znaczące lata utrwaliły się silnie w jej wspomnieniach. Szalejące hormony, przejście od dzieciennych ubranek do przymierzania staników, odrzucanie rad tych, którzy uważali się za starszych i mądrzejszych, podkochiwanie się w gwiazdach rocka, nagle zmieniających się w bogów. Pamiętała każdy męczący, radosny rok tego okresu i wyobrażała sobie, że może użyć własnej wiedzy o tym, jak „świat jest przeciwko mnie”, do rozwiązania czekających ją problemów. Sądziła, że teraz nadszedł właściwy moment.

Od kiedy się zjawiała, Jason zachowywał wobec niej ostrożny dystans, usuwając się na margines. Pojawiał się na posiłkach i jadł dostatecznie dużo, by nie otrzymać reprimendy od ojca, potem natychmiast zniknął za drzwiami swego pokoju. Odzywał się przeważnie do Paige i Riley. Rozmawiał z małą, ponieważ nie dawała mu spokoju, póki się nie poddał, a z bratem, ponieważ miał się z kim sprzeczać.

Ojcu odpowiadał tylko na pytania. Abby zdawał się nie zauważać.

Jako nastolatek żył w swoim zamkniętym świecie. Był jednak również członkiem rodziny i miał pewne umiejętności potrzebne w życiu rodzinnym. Wszystko świadczyło, że umiał gotować. Nigdy nie miała okazji spróbować jego kulinarnych dzieł, ale inni o nich mówili. Nawet Rebecca Castner wspomniała jej, że Jason w kuchni był wprost geniuszem. Kiedyś późnym wieczorem znalazła garnki i patelnie z nierdzewnej stali, użyte całkiem niedawno. Tak więc przypuszczała, że Jason nie miałby nic przeciwko temu, by wrócić do gotowania. Niemniej musiałyby wyrazić taką chęć. Nie chciała go pozbawiać chłopięcych rozrywek.

Powinna swój plan przeprowadzić chytrze. Bystry nastolatek, jak Jason, przejrzałby od razu każdy podstęp i próbę manipulacji. Musiał być przekonany, że to on sam tego chce. Podejrzewała, że zamiast zamykać się przed obiadem w swoim pokoju, wolałby być urzędującym kucharzem, i z entuzjazmem odstąpiłaby mu ten honor. Nie może jednak niczego przyspieszać. Niech sam odczuje palącą potrzebę przejęcia tych obowiązków. Jej kombinacje jajeczne stawały się coraz gorsze, częściowo

umyślnie. Niemniej właściwy czas na przeprowadzenie planu był sprawą zasadniczą.

Dokładnie o 15.35 Jason wrócił do domu. Odsłonięte uszy poczerwieniały mu od mrozu. Miał na sobie stary wojskowy płaszcz, workowate Spodnie, ciężkie turystyczne buty.

- Cześć, Jason - pozdrowiła go, gdy przeszedł przez kuchnię prosto do lodówki.

- Cześć. - Jego ton świadczył, że jak zwykle miał się na baczności.

- Jak było w szkole?

- Fajnie - usłyszała stereotypową odpowiedź. Poczekwała, aż wyciągnął porcję lodów i poszedł do siebie.

Zawsze zachowywał się tak samo. Ten sam ton, ta sama liczba kroków do lodówki i z powrotem, ten sam trzask drzwi jego pokoju. Jak dotąd wszystko zgodne z planem. Spojrzała na zegarek, oceniając czas jaki zajmie mu konsumpcja lodów i wyrzucenie opakowania do kosza na śmieci. Musiała przyciągnąć uwagę chłopca, zanim założy na głowę słuchawki i odetnie się od reszty świata. Potem zajęła pozycję pod drzwiami.

Zapukała. Usłyszała skrzypnięcie łóżka, a potem ciszę. To był dobry znak, przynajmniej nie włączył jeszcze muzyki. Chciała raz jeszcze zapukać, ale drzwi się otworzyły. Wrogo ściągnięte brwi zdradzały podejrzliwość Jasona.

- Taak?

- Chciałabym z tobą pohandlować. - Zignorowała jego brak serdeczności i przeszła od razu do rzeczy.

- Pohandlować?

- No wiesz, dam ci coś, a ty mi w zamian dasz coś innego.

- Co takiego?

- Czy mogę wejść?

Już go miała, niezależnie od tego, czy wiedział o tym, czy nie. Gdyby zamknął jej drzwi przed nosem, musiałyby wrócić do punktu wyjścia. Stanowiłoby to spory kłopot, bo obudziłaby jego czujność i żadne z nich nie dopięłoby swojego celu. Nie miała nic .przeciwko temu, żeby go poprosić, ale szacunek można zdobyć tylko wśród równych sobie. Tej zasady nauczyła się już wiele lat temu.

Jason zastanowił się przez chwilę, ale ostatecznie wzruszył ramionami i usunął się z drogi. Weszła, nie powiedziawszy nic na temat stosów ubrań rozrzuconych w nieładzie i porozstawianych wszędzie sportowych butów z

różnych par. Odwróciła się i zobaczyła, że on patrzy jej prosto w oczy. Na pewno oczekiwał, że zacznie narzekać na bałagan w pokoju.

Nie zrobiła tego. W czasie burzliwych lat wędrówki przez zastępcze rodziny nauczyła się jednej rzeczy: jak osiągać to, na co miała ochotę. Przyszła tu w dobrej wierze na pertraktacje, nie zaś, by osądzać kogokolwiek. Podała mu wielką brązową kopertę, którą przyniosła ze sobą. Nie uczynił żadnego gestu, by ją wziąć do ręki.

- Co to takiego?

- Nie dowiesz się, dopóki nie otworzysz. Nonszalancko wziął kopertę. Wyciągnął z niej duże zdjęcie. Na chwilę zaniemówił.

- To James Dean... - Nie odwracał wzroku od fotografii. - Masz zdjęcie Jamesa Deana z autografem! Jak je dostałaś? Czy znałaś Jamesa Deana?

Szacunek w jego głosie powiedział jej wszystko, co chciała wiedzieć. Miała rację. Już, przynosząc czystą bieliznę do jego pokoju, odkryła, że wiszą tu trzy ogromne plakaty buntownika z lat pięćdziesiątych. Dlatego wiedziała, że jej stare zdjęcie będzie niezwykłą pokusą. Nie odpowiedziała od razu na jego pytania. Nie śpiesząc się, usiadła na krzeselku obok biurka. Zdecydowała, że nic nie zyska, podkreślając, że gdy jej idol zginął, ona sama jeszcze się nie urodziła.

- Bardzo bym chciała go znać - westchnęła, wspominając swą młodzieńczą obsesję.

- To skąd wiesz, że to jest prawdziwy podpis Jamesa Deana? - Jason nie był całkiem przekonany.

- Jeden mój zastępczy ojciec statystował w którymś z jego filmów.

- Nadzwyczajne.

- No.

Przełknął ślinę i niemal z nabożeństwem dotknął brzegu zdjęcia.

- Dlaczego tego nawet nie oparowałaś?

Przeszłość nie należała do jej ulubionych tematów rozmowy. Wiedziała jednak, że Jason uznawał tylko prawdę.

- Kiedy jesteś dzieckiem w zastępczej rodzinie, nie zawsze możesz zachować to, co do ciebie należy. Nigdy nie wiesz, co zostanie ci zabrane, albo co zginie podczas przeprowadzki.

- Albo ci ukradną, ale tę możliwość postanowiła przemilczeć.

- Wolałam, żeby nikt nie wiedział, że to mam. I nikt nie zwracał uwagi na tę kopertę. Dzięki temu mogłam zatrzymać to zdjęcie. Wyciągałam je sobie, kiedy miałam ochotę na nie spojrzeć.

Jason w końcu popatrzył na nią. Jego twarz straciła wyraz wrogości.

- To nie miałaś swojej rodziny?

- Moi rodzice zostali zabici, kiedy byłam mała.

- Okropne.

- Wiele jest osieroconych dzieci. - Uśmiechnęła się lekko.

- Ale dlaczego dajesz mi to zdjęcie? - Znów był ostrożny. Niemal widziała, jak rodzą się w nim podejrzenia. Nie naciskała. Po prostu pozwoliła mu wyciągnąć własne wnioski. Żaden nastolatek nie lubi, kiedy dorośli podejmuje za niego decyzje.

- O ile wiem, jesteś bardzo dobrym kucharzem. - Nie mogła pozwolić sobie na okazanie zbyt widocznego zainteresowania.

- To nic wielkiego. - Zarumienił się lekko, przestępując z nogi na nogę.

- Nie dla kogoś, kto umie przyrządzić tylko jajka - powiedziała z ostentacyjnym samokrytycyzmem.

Na ułamek sekundy kąciki jego ust drgnęły, jakby chciał się uśmiechnąć. Potem znów przybrał swą zwykłą obojętną minę.

- Jajka są w porządku.

- Może dla kurcząt - mruknęła.

- Węże też się nimi żywią. - Jego oczy zabłyśły jak u Devlina.

- Jak mogłam o tym zapomnieć. - Nie musiała nawet udawać odruchu obrzydzenia.

Nie zdążył udać, że kaszle, i parsknął śmiechem. Potem się łagodnie uśmiechnął. Był miłym chłopcem.

- No, to co będzie?

- Z czym?

- Ja dałam ci zdjęcie, a ty pomożesz mi w kuchni.

- Czy nikt przedtem nie uczył cię gotować? - Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Próbowali, ale ja oblewałam każdy kurs.

- Masz zamiar dzisiaj też podać jajka?

- A lubisz je w słodko-kwaśnym sosie?

- Możesz nakryć do stołu. - Zzieleniał na samą myśl o tym. - Ja będę gotował.

Postarała się odwrócić twarz, by pasierb nie dostrzegł jej satysfakcji.

- Dziękuję, Jason.

Szła już do drzwi, kiedy jego głos zatrzymał ją.

- Abby, nie musisz dawać mi tego zdjęcia.

- Nie chcesz go?!

Odwróciła się. Podawał jej kopertę z fotografią.

- Lubię gotować. - Wzruszył ramionami. - To niewielka robota. Nie musisz mi tego dawać. - Jego oczy mówiły coś wręcz przeciwnego.

Z trudem powstrzymała się, by nie chwycić go w objęcia i nie zepsuć wszystkiego. Nie mogła osiągnąć więcej, ale on właśnie dał jej coś cenniejszego niż całe złoto Ameryki. Wiedziała, że pragnął mieć to zdjęcie. Fakt, że gotów był dać jej to, co chciała, nie biorąc nic w zamian, sprawił, że łzy napłynęły jej do oczu. Spuściła wzrok i pozwoliła, żeby włosy spadły jej na twarz, by ukryć wzruszenie.

Podawała mu raz jeszcze kopertę.

- Niezależnie od wszystkiego, zdjęcie jest twoje, jeśli tego chcesz. Ja już go nie potrzebuję.

- Dlaczego?

- Kiedy byłam w twoim wieku, było dla mnie wszystkim - powiedziała ze stanowczością, której tak naprawdę nie czuła. - Dawało mi szczęście. Ale teraz mam ciebie, Riley, twego tatę i Paige. Zawsze tego pragnęłam. Jeśli ty będziesz gotował, wszyscy będą uszczęśliwieni. A tego właśnie teraz pragnę. Szczęścia mojej rodziny.

Nie czekała na jego odpowiedź. Nie trzeba żądać za wiele naraz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wieczorem Jason zdobył entuzjastyczne pochwały za swoje spaghetti. Satysfakcja Abby nie trwała jednak długo. Następnego dnia, kiedy akurat skończyła po raz drugi ładować pralkę, wspominając świetną kolację, wyrwał ją z zamyślenia dzwonek telefonu. Podniosła słuchawkę.

- Halo.

- Pani Hamilton?

Przez sekundę zawahała się na dźwięk swego nowego nazwiska. Wciąż jeszcze do niego nie przywykła.

- Tak. Jestem przy telefonie.

- Nazywam się Branson. Dzwonię ze szkoły podstawowej w Humphrey. Jestem nauczycielką Riley'a. Godzinę temu próbowałam złapać przez pager pani męża, ale wciąż nie odpowiada na moją wiadomość.

- Czy stało się coś złego? - Dłoń Abby zacisnęła się na słuchawce.

- Riley zaczął się bić w szkole z jednym chłopcem. - Słysząc było żal w głosie nauczycielki. - Jest zarządzenie, że w takim wypadku któreś z rodziców powinno przyjść do szkoły i zabrać dziecko do domu. Ponieważ to nie pierwsze wykroczenie Riley'a, kierownik rozważa możliwość zawieszenia go na dwa dni.

Nauczycielka jeszcze mówiła, kiedy Abby chwyciła torebkę.

- Przyjadę tak szybko, jak mi się uda.

W czasie jazdy do domu Riley w milczeniu wyglądał przez okno. Mimo że jego włosy potargane były bardziej niż zwykle, nie było widać wyraźnych śladów bójk. Ale nienaturalna milkliwość silnie kontrastowała ze zwykłą energią i gadulstwem sześciolatniego chłopca. Zwykle z trudem udawało mu się zaczerpnąć tchu w potoku wypowiedzanych zdań. Gdy go zabierała ze szkoły, nie patrzył jej prosto w oczy, co także było niezwykle.

Kiedy wysiadł z samochodu, przyjrzała się jego twarzy i zauważyła opuchnięcie z prawej strony.

- Jutro rano twoje oko będzie interesująco podcieniowane - powiedziała bez komentarza. - Może by tak umyć buzię, a potem przyłożymy ci woreczek z lodem.

Spojrzał na nią i odwrócił wzrok.

- To nie boli. Może powinienem pójść do siebie.

- A źle się czujesz?

Pokręcił głową. Piegi na jego buzi zarysowały się wyraźniej niż zwykle.

- Idź, umyj się i przebierz się w płaszcz kąpielowy, a potem pogadamy. -
Pchnęła go łagodnie w stronę łazienki.

Siedział tam bardzo długo jak na mycie twarzy.

- Czy możemy porozmawiać w mojej sypialni? - poprosił, kiedy wreszcie wyszedł stamtąd.

Poszła więc za nim do jego pokoju. Podeszedł do łóżka, a ona usiadła obok.

- Czy chcesz teraz powiedzieć mi, co się stało?

- Bobby i ja już się nie przyjaźnimy. - Wzruszył ramionami. Bobby Carmichael był jego najlepszym kumplem.

- Dlaczego nie? Milczał.

- Czy masz jakiś powód?

- Powiedział coś, co mi się nie podobało. - Wziął swoją rękawicę baseballową i bawił się wiązadłami.

- Chcesz o tym pogadać?

- Nie.

Nigdy w życiu nikt nie wzbudził w niej takiej litości, jak ten mały chłopiec, który teraz siedział przy niej. Zastanawiała się, jak pomóc Rileyowi zrzucić ciężar z serca. Coś dręczyło go od kilku dni, bo ostatnio bywał wyjątkowo spokojny. Przecież gdy dowiedział się, że będzie miał nowego braciszka lub siostrzyczkę, milczał jak zakłęty, co było do niego zupełnie niepodobne. Roześmiał się tylko krótkim histerycznym śmiechem, a potem zmarkotniał. Być może miało to jakiś związek z bójką.

- Myślałam, że Bobby jest twoim przyjacielem.

- Już nie. - Odrzucił rękawicę, ale był wyraźnie zakłopotany.

- Dlaczego nie?

- Bo jest tępakiem.

Abby dostrzegła urazę za tym oskarżeniem. Położyła rękawicę na półkę obok łóżka..

- Chyba w to tak naprawdę nie wierzysz?

Głośne pociągnięcie nosem świadczyło o walce wewnętrznej, jaką toczył. Przez chwilę Abby przypuszczała, że Riley będzie nadal ukrywać swój ból. Potem nagle tamą została przerwana i łza stoczyła mu się po policzku.

- Powiedział, że ty nie jesteś moją prawdziwą mamą.

- Wierzchem dłoni otarł ze złością policzek. - Powiedział, że jesteś tylko mamą na niby.

Pojawiła się druga łza. Abby otarła ją pieścotliwie.

- Mniejsza o to, co myśli Bobby. Ważne, co ty myślisz.

- Zmusiła go, żeby patrzył jej prosto w oczy.

- Moja prawdziwa mama mnie nie chce.

To twierdzenie trudno było odeprzeć. Gdybyż istniało magiczne lekarstwo na ból serca, na odrzucenie, na opuszczenie.!. Dorosłym nie wolno swoimi czynami ranić dzieci. Niestety, rzeczywistość jest inna. Wiedziała, że Riley pyta o sprawy, na które sama nie umiała znaleźć odpowiedzi. Jego cierpienia nie można było złagodzić ani wyleczyć. Na nic się zda" gniew, ani wymowne wyjaśnienia. Jedyne, co mogła zrobić, to pozwolić mu mówić o swojej otwartej ranie i wytłumaczyć, że ma prawo czuć się wściekły i dotknięty.

- Mama nie urodziłaby ciebie, gdyby tego nie chciała.

- Starannie dobrała słowa.

- A dlaczego nigdy nie zadzwoniła ani nie przyszła nas zobaczyć? - Odsunął się i zacisnął pięści.

Ile razy ona sama się zastanawiała, dlaczego jej wszyscy zastępczy rodzice tak łatwo o niej zapominali. Przysięgła sobie, że Paige nigdy nie dozna takiego uczucia opuszczenia. To samo powinna przyrzec Rileyowi. Nawet jeśli nie była pewna, co przyniesie przyszłość, wiedziała, że nigdy nie opuści tego chłopca. Miała ochotę wziąć go w ramiona i przytulić, ale wydawało się, że nie jest jeszcze na to przygotowany.

- Nie wiem, dlaczego twoja mama odeszła: Może kiedyś będziesz mógł ją o to sam zapytać. Ale jedno musisz wiedzieć: zanim odeszła, upewniła się, że masz dobry dom i dobrego tatę, który będzie się tobą opiekował. Wiele dzieci tego nie ma.

Riley przełknął ślinę. Nie spuszczał wzroku z Abby. Pociągnął nosem.

- Ona nigdy nie przysłała mi prezentu na urodziny.

Gdyby jego prawdziwa matka mogła go w tej chwili zobaczyć, czy pożałowałaby dokonanego wyboru? Abby walczyła z własną niechęcią do tej kobiety, ale jej gniew nie mógł pomóc Rileyowi. Nienawiść niszczy, miłość leczy.

- Kiedy są twoje urodziny? - Przyglądała mu jeden z niesfornych kosmyków.

- Piątego listopada.

- A czy urządzasz coś szczególnego?

- Tata pozwala mi zaprosić wszystkich przyjaciół na pizzę. - Cień uśmiechu przemknął przez jego buzię.

- Wydajesz przyjęcie w domu?

- W zeszłym roku Willi Gross stłukł szybę w łazience, a Lionel rozlał sok na kanapę. Tata powiedział, że na przyszły rok niech chlew urządzą w pizzerii.

Abby omal nie roześmiała się na myśl o Devlinie, czyszczącym plamę na kanapie.

- Masz fajnego tatę.

- No tak.

- Nie każdy ma takiego tatę.

- Tak - zgodził się. - Tata Freda Stanglera strasznie truje, zawsze wrzeszczy i przynudza.

Nie przerywała, dopóki Riley zajmował się porównaniami i wyciągał z nich wnioski. Wiedziała, że to nie położy kresu pytaniom o ucieczkę matki i nie złagodzi jego bólu, ale przynajmniej znalazł ujście dla swego żalu, nie bijąc się z nikim.

- Fred nie ma takiego starszego brata jak Jason. - Znow zaczął bawić się rękawicą.

- Czy to od Jasona dostałeś tę rękawicę?

- Tak, na urodziny. Jest lepsza od tej, którą ma Bobby.

- Czy on ma brata?

- Bardzo małego. Mówi, że to prawdziwy mały śmierdziel. Cały czas robi pod siebie.

- Założę się, że chciałby mieć takiego dużego brata jak Jason, który uczyłby go grać w piłkę.

- Chyba tak. - Łzy Rileya prawie przestały płynąć. - Jason jest fajny od czasu do czasu, kiedy nie robi się zbyt niegrzeczny. - Podniósł głowę, by na nią spojrzeć. - Mam tatę, brata, przyrodną mamę i przyrodną siostrę. To dużo, prawda?

- Oczywiście. - Dała mu czas przyzwyczaić się do tej myśli. - A niedługo będziesz miał brata albo siostrę, nowe dziecko - dodała niby od niechcienia. - To jeszcze jedna osoba do kochania.

- Tak. - Wśród piegów pojawiła się zmarszczka. Opuścił wzrok i zaczął oglądać rękawicę. Wiercił się na łóżku.

Abby nie oczekiwała cudów, ale zdecydowała podsunąć mu pewne myśli.

- To dziecko będzie bardzo zadowolone z tego, że ma starszego brata.

- Tak myślisz?

- Będziesz mógł nauczyć go lub ją, jak się gra w baseball. Starsi bracia są ważni.

- Czy twój starszy brat uczył cię grać w baseball? - Riley nie wyglądał Ba przekonanego.

- Ja nie miałam braci ani sióstr.

- Nikogo?

- Nikogo.

- To nie musiałaś się z nikim dzielić ani zabawkami, ani tatą, ani mamą. - W jego głosie słychać było wyraźnie nutę zazdrości

- Ja nie miałam też ani mamy, ani taty - powiedziała ze smutkiem.

- To nikt nie kupował ci prezentów i nie urządzał przyjęcia urodzinowego? - Zmartwił się i już przestał jej zazdrościć. Dla niego otrzymywanie prezentów było tak ważne jak oddychanie.

- Nie miałam przyjęć urodzinowych, ale zwykle ktoś dawał mi prezent - Nie chciała, by Riley martwił się jej smutną przeszłością. Dotknęła palcem jego nosa. - A co ty chciałbyś na następne urodziny?

- Nie wiem.- Wzruszył ramionami. -Może znów iść do Benny'ego na pizzę? Ty i tata nie będziecie musieli szorować kanapy.

- Możesz już zacząć myśleć o swoich urodzinach i przypomnieć mi, kiedy termin będzie się zbliżał - oświadczyła, powstrzymując śmiech.

Wstał i zaczął chodzić po pokoju. Abby czekała. Podniósł ołowianego żołnierzyka i odstawił go na miejsce. Zaczął przeglądać jakąś książkę. Wreszcie odwrócił się do niej.

- Może byłoby dobrze, gdybym nazywał cię mamą. Tylko od czasu do czasu, nie zawsze. Tak byłoby łatwiej.

Łzy cisnęły jej się do oczu, ale powstrzymała się od płaczu.

- Będę się czuła zaszczycona, jeśli nazwiesz mnie mamą za każdym razem, kiedy będziesz miał ochotę.

Promienny uśmiech pojawił się na twarzy Rileya.

- Wydaje mi się, że będę to robił ciągle... - Przerwał. - Mamo - dodał po chwili.

Wstała i szybko go objęła. Zanim poczuł się zakłopotany, wypuściła go z ramion. Wychodząc, w progu, pogroziła mu po macierzyńsku palcem.

- I nigdy więcej awantur w szkole.

- Tak, mammo. - Odpowiedzi towarzyszył szeroki uśmiech.

Devlin odsunął się od drzwi, żeby Abby i Riley nie domyślili się, iż podsłuchuje. Zszedł cicho na parter. Otrzymał w końcu wiadomość od nauczycielki i dowiedział się, że Abby zabrała jego syna ze szkoły. Kiedy przyjechał do domu, skierował się w stronę pokoju chłopca, z którego

dobiegały odgłosy rozmowy. Zamiar uduszenia syna i uziemienia go na resztę roku szkolnego rozwiął się, gdy tylko usłyszał, o czym mówią. Natychmiast zdał sobie sprawę, że Abby intuicyjnie odkryła przyczynę udręki Riley'a. Ani razu nie skojarzył jego szkolnych awantur z Lindą. Nie domyślił się, że chłopiec mógł zastanawiać się nad ucieczką swojej prawdziwej matki. Był jeszcze malutkim dzieckiem, kiedy rozwiedli się i Linda odeszła. Znał ją tylko z niewielu fotografii, które Jason trzymał u siebie. Devlin nie pamiętał, by młodszy syn pytał, dlaczego matka nie przysyła mu prezentów na urodziny, albo dlaczego odeszła i czy ich kiedyś odwiedziła. A może pytał?

Być może Riley pytał o to wszystko, ale Devlin go nie rozumiał. Od jak dawna chłopiec się rym zadręczał? Dlaczego nie przyszedł z tym do niego?

Abby weszła do salonu i zatrzymała się na widok męża.

- Nie wiedziałam, że jesteś w domu.

- Sądziłem, że lepiej jest nie przerywać wam rozmowy.

- A więc słyszałeś.

- Tak. Chyba powinienem zdać sobie sprawę, że dzieciak ma wiele pytań na temat matki.

Abby usiadła na końcu starej, wielkiej kanapy w salonie. Devlin zajął jej środek.

- Nie jestem pewna, czy Riley wie dokładnie, co go niepokoi. Uświadamia sobie tylko, że pewne rzeczy są nie w porządku.

- Zdał sobie z nich sprawę przy tobie.

- Nie. To chodzi o nowe dziecko. On się boi, że zostanie zignorowany albo zapomniany. i

- A więc o to chodzi. Devlin zmarszczył brwi. Wstała i obchodząc dookoła kanapę, stanęła z tyłu za nim.

Zaczęła masować stwardniałe mięśnie jego karku. Wstrzymał oddech. Przerwała.

- Czy to ci przeszkadza?

O tak. Przeszkadzało mu. Wszystko w niej mu przeszkadzało, ale nie w taki sposób, jak sądziła. Walczył z pragnieniem, znanym od wieków każdemu mężczyźnie, pragnieniem, by porwać ją w ramiona. Gotów byłby za to sprzedać swoją duszę.

- Nie, to jest bardzo przyjemne. Po prostu mnie zaskoczyłaś.

Zawahała się, lecz po chwili znów zaczęła masować mu kark.

- Czy Riley miał jakiś kontakt ze swoją prawdziwą matką?

- Nie, nigdy - odparł lakonicznie;

- Rozumiem - podsumowała po krótkim milczeniu. Zaczął pojmować, że Abby wie więcej o chłopcach niż on.

- Dziękuję, że porozmawiałaś z nim. I za to, że nie usprawiedliwiałaś jego matki ani nie niszczyłaś jego złudzeń. Linda nie jest dobrą matką, ale pewnego dnia... - Zawiesił głos.

- Pewnego dnia będzie żałować, że nie wie, kim są jej synowie, a obaj chłopcy będą musieli zdobyć się na wysiłek, by naprawić różne rzeczy - dokończyła za niego Abby.

Jego zeszywniałe mięśnie karku odzywały pod magicznym dotknięciem rąk żony. Nic nie zdołałby teraz ruszyć go z tego miejsca.

- Czy ktoś powiedział ci kiedykolwiek, że jesteś bardzo rozumną kobietą, Abby Hamilton?

Poczuł, że zadrżała.

- Nie jestem chyba mądrzejsza od innych, ale życie dało mi parę dobrych lekcji.

- Wiesz, co to jest dorastać bez rodziców. Jedynie ty mogłaś tak uspokoić Rileya.

Devlin miał dosyć walki ze swymi pragnieniami i poddał się instynktowi. Odwrócił się, chwycił Abby i posadził sobie na kolanach. Gładził ją delikatnie po policzkach, patrząc na lekki rumieniec, który zalał jej twarz i szyję.

- Nie musisz mi dziękować.

- Mogłaś pognębić Rileya, Mogłaś zagrozić mu, że będzie siedział tydzień o chlebie i wodzie.

- Może wolałby to od codziennych jajek. Zignorował jej próbę zlekceważenia własnej roli w przewyciężeniu zahamowań Rileya.

- Albo na przykład mogłabyś odesłać go do pokoju, żeby rozmyślał nad swymi błędami. Mogłabyś pożałować czasu na rozmowę z nim i zrozumienie, co dzieje się w sześciolatniej głowie. Przecież o wiele prościej byłoby zatrzaskać drzwi.

- To by niczego nie rozwiązało. Wciąż miałby uraz i dalej okazywałby swoje rozżalenie.

- Oszczędziłaś nam obojgu całej masy zmartwień i kłopotów.

- Przecież po to tutaj jestem, żeby twoje życie stało się łatwiejsze.

Jej słodki ciepły głos sprawiał mu niezmierną przyjemność. „Łatwiejsze życie” nie było określeniem, które właściwie oddawało rzeczywistość,

pomyślał, wpatrując się w jej błękitne oczy. Błękit intrygował goJ teraz jak nigdy przedtem.

- Tatusiu - usłyszał głos stojącego w drzwiach Rileyà.

- Czy nie powinienes odrabiać teraz lekcji w swoim pokoju? - zapytał, nie odrywając oczu od Abby.

- W pierwszej klasie nie zadają nam dużo do domu.

- No, to znajdź sobie coś innego do roboty.

- Dobra,

Devlin nie zastanowił się nad skwapliwością w głosie chłopca. Chciał tylko, żeby syn wyszedł z pokoju i zostawił go sam na sam z Abby. Na jej policzku pojawił się dołeczek.

- Zachwyca go sama perspektywa znalezienia sobie zajęcia.

- Błogosławieństwo na drogę.

- To rozsądne z twojej strony.

- Abby? - Głos Rileyà dobiegł zza zamkniętych drzwi, zanim chłopiec pojawił się znów w salonie.

- Tak, Riley? - Stłumiła rozbawienie.

- Czy my mamy banany?

- Tak, są w spiżarni. - Patrzyła na chłopca ponad ramieniem Devlina. - Dać ci jednego?

- Nie, mogę sam sobie wziąć.

- Czy możemy być pewni, że nie obetnie sobie palca?

- Schowałem wszystkie ostre noże. - Nie miał ochoty przejmować się teraz Rileyem.

- Jesteś bardzo mądrym ojcem, Devlinie Hamilton.

- No, przecież ożeniłem się z tobą.

Widział dobrze, że siedziała sztywno, jak gdyby całkowicie niewzruszona. Tylko lekkie drżenie warg i trwożliwy rytm jej oddechu zdradzały prawdę. Musiała silnie odczuwać jego bliskość. Ale w jaki sposób? Postanowił poznać odpowiedź. Dotknięcie jej ust z pewnością rozwiąże tę zagadkę. Nie bądź idiotą, Hamilton. Czy pamiętasz, co stało się ostatnim razem, ostrzegł go wewnętrzny głos. Och, pamiętał bardzo dobrze, ani na chwilę nie zapomniał ich namiętej nocy poślubnej.

Ale może pomógłby jeden pocałunek? Im dłużej wpatrywał się w jej krystalicznie czyste oczy, tym bardziej był przekonany, że jest to jedyne rozwiązanie jego wiecznego dylematu. Fakt, że dotąd nie odsunęła się od niego, zdawał się potwierdzać słuszność decyzji. Dotknął twarzy Abby.

Drgnęła zaskoczona, instynktownie wyciągnęła ku niemu rękę, nie wiedział, czy żeby przyciągnąć go, czy też żeby odepchnąć? To zresztą nie miało znaczenia. Oboje czuli potrzebę wyrzucenia z pamięci nocy poślubnej. Ona także z pewnością nie chciała, by między nimi panowało takie nieznośne napięcie. Pocałunek stłumi szaleństwo i wskaże im właściwą drogę.

Pragnął w to wierzyć, ale logika go zawiodła. Jak konający na pustyni, który dotarł do oazy, rzucił się, by zaspokoić pragnienie. Tęsknił do jej ust. Człowiek może się obejść bez wody nawet przez wiele dni. Jeden haust wystarczyłby mu, żeby odzyskać siły. Nic więcej. Przecież był człowiekiem słownym.

- Abby... - jęknął.

- Devlin...- błagała.

Przyłgnął do jej warg. Mówił sobie, że wystarczy mu tylko dotknięcie, ale opór żony osłabł i przytuliła się gwałtownie do niego. Ich pocałunek nie był grą ani flirtem. Ta kobieta uwiodła go swą uczciwością i szczerym pragnieniem. Życie zaczęło się w momencie, kiedy porwał ją w ramiona. Czas stał się nieskończonością. Nic się już nie liczyło.

Naraz poczuł, że ręce Abby odpychają go. Pocałunek raptownie się zakończył.

- Zaczekaj.

- Tato - rozległ się głos Rileya. - Czy mogę wziąć twoją brzytwę, żeby ogolić sobie głowę?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Devlin, wciąż jeszcze oszołomiony upajającym pocałunkiem Abby, z trudem zrozumiał pytanie Riley'a. Jason, który niepostrzeżenie wrócił ze szkoły, wszedł do salonu za młodszym bratem.

- Dlaczego chcesz ogolić głowę, szczeniaku?

- Powiedziałeś, że wszystkie laski szaleją za Michael'em Jordanem, ponieważ ogolił głowę. - Riley wzruszył ramionami. - Jeśli się ogolę, będą szalały za mną. - Przygładził ręką swoją niesforną czuprynę. - Co o tym myślisz?

- Chcesz wyglądać jak wariat?

Devlin dostrzegł, że Abby z trudem powstrzymywała się od śmiechu.

- Laski? - spytał starszego syna. Jason wepchnął ręce do kieszeni.

- Tak chłopaki mówią. Nic nie poradzę na to, że on podsłuchuje, jak rozmawiam przez telefon.

Devlin nie wiedział, co jest dla niego trudniejsze. Przyjść do siebie po pocałunku, czy strawić wiadomość, że jego sześćioletni syn pragnie wywierać wrażenie na laskach.

- To nie jest wyjaśnienie, dlaczego mówicie na kobiety „laski”.

- Nie miałem na myśli nic takiego - mruknął Jason i wyszedł z pokoju, żeby nie słuchać dalszych kazań.

- Czy to znaczy, że nie powinienem golić głowy? - Riley patrzył na nich niepewnie.

- Oczywiście. To także znaczy, że masz pozamiatać kuchnię i spiżarnię i wieczorem pozmywać naczynia, jeśli tak wcześnie odesłali cię ze szkoły do domu.

- Ale, tato...

- Im później zaczniesz, tym więcej rzeczy dorzucę do tej listy.

Riley nic nie powiedział i wyszedł, zanim ojciec zdążył spełnić groźbę.

Abby natychmiast wybuchnęła śmiechem. Śmiała się do łez.

- To normalne, ciekawe świata sześćoletnie dziecko -zdołała w końcu powiedzieć.

- Doprawdy? Nie przypominam sobie, żeby Jason zadawał takie pytania w tym wieku.

- Być może był skryty albo wolał dowiadywać się różnych rzeczy na własną rękę. W ciekawości Riley'a nie ma nic złego. On po prostu próbuje

zrozumieć świat i znaleźć swoje własne miejsce wśród ludzi. - Wstała. - Czy rzeczywiście chciałbyś, żeby był inny?

- Ani przez chwilę.

- Nigdy cię o to nie posądzałam.

Wyszła z salonu. Devlin więcej nie zajmował się problemami chłopięcego dojrzewania. Przesiedział na kanapie jeszcze pół godziny, zastanawiając się, jak teraz będzie się układać jego związek z żoną. Do diabła, czy podpisał ten przeklęty kontrakt na całą wieczność?!

Abby weszła do gabinetu Devlina, starannie zamykając za sobą drzwi. Oparła się o gładką boazerię. Serce jej biło, jakby przed chwilą uciekła przed jaguarem w afrykańskiej dżungli. Być może umknęła przed drapieżnikiem o wiele bardziej niebezpiecznym. Przed Devlinem? Nie! Przed samą sobą, przed niejaką Abigail O'Reilly Hamilton. To ona okazała się namiętą kobietą, wypuszczoną na swobodę, pozbawioną kontroli. Znajdowała się we władaniu instynktów, o których istnieniu dotąd nawet nie wiedziała. Nieszczęsny Devlin nigdy nie miał szczęścia do kobiet. Wystarczyło, by spojrzał w jej kierunku, a już rzucała się na niego. Co on sobie o niej pomyślał? Zadrzała. Jak mogło to się zdarzyć? Zawsze mocno stała na ziemi i nie dawała się ponieść emocjom. Nie wierzyła w czarodziejskie zaklęcia i skarby. W poprzednim małżeństwie popełniła tylko jeden błąd: zaufała mężowi i powierzyła mu wszystkie sprawy finansowe. Zapłaciła karę za swą głupotę i zrozumiała tę lekcję, a przynajmniej tak się jej zdawało.

Być może z hormonami było coś nie w porządku. Kobiety w ciąży mają często niezwykle zachcianki. Pikle z lodami, śledź. Jedzenie stawało się wytlumaczalną obsesją u kobiety, która wkrótce przybierze na wadze. Ale ona do tej pory nie czuła żadnej pokusy, żeby w nocy ogołocić lodówkę. Jej obsesja miała zielone, uwodzicielskie oczy, dla których zapomniała o wszystkich lekcjach. Było to wyjątkowo intensywne pragnienie, a jednocześnie bardzo śmieszne w jej sytuacji. Przecież już raz była mężatką. Musiało być z nią coś nie tak.

Lekarz jednakże zapewniał, że ciąża przebiega normalnie. Oczywiście nie powiedziała mu o swoich niezwykle zachciankach i wstydliwych obsesjach. Pomyślałby, że zwariowała. Jakaż kobieta czułaby się udręczona namiętnością do własnego męża? Żadna z tych, które знаła. Być może przyczyna tkwiła w wodzie z Wisconsin, która miała zbyt wiele ołowiu albo żelaza. Może jej stanik był za ciasny i powodował niedokrwienie mózgu? Jej wzrok nie powinien tak śledzić każdego kroku Devlina. Nie, w żaden sposób

nie mogła o tym opowiedzieć lekarzowi. A poza tym, jak się coś takiego leczy? Czy istnieje witamina, która usuwa głupie fantazje? Witaminy zwykle wspomagają system odpornościowy człowieka. A zresztą, gdyby nawet jakieś lekarstwo istniało, czy ona naprawdę chciałaby je zażyć? Abby, dziewczyno, chyba naprawdę upadłaś na głowę.

Dlaczego tak lubi siedzieć w biurze męża, gdzie jego obecność wyczuwa się na każdym kroku, od półki ze skoroszytami do zarzuconego papierami biurka? Czy Devlin nie podejrzewa, że ożenił się z wariatką? Biorąc pod uwagę, że co wieczór wymyka się z domu do warsztatu w szopie, mogła z przykrością przypuszczać, że on zdaje sobie z tego sprawę. Nieszczęsny, prawdopodobnie bał się, że ona zacznie go prowokować lub coś w tym rodzaju. Nie mogłaby znieść widoku męża, zaczepianego przez inną kobietę, ale niewykluczone, że on uważał ją za idiotkę, od której niebawem nie będzie mógł się odczepić. Czy o to chodziło? Może zbyt Ignęła do niego? Być może powracały jej dawne pragnienia, by należeć do kogoś i mieć kogoś własnego. Musi się z nimi uporać. Wiedziała, czego się od niej oczekuje. Miała to napisane czarno na białym. Nie ulegały wątpliwości ani jej obowiązki, ani oczekiwania Devlina.

Abby westchnęła, otworzyła oczy i spojrzała na półkę, gdzie stały akta. Powinna zapomnieć o pocałunku i zabrać się do roboty. Dodawanie liczb było dobrym sposobem regulacji hormonów. Pomagało oderwać myśli od Devlina. Przejrzała więc faktury i wypisała czeki. Otrzymali premię za projekt, który mąż skończył parę tygodni temu i miała teraz zapłacić podwykonawcom. Zamiast zająć się dokumentami tych firm, wyciągnęła znowu kontrakt małżeński. Jeszcze raz czytała oficjalne sformułowania, które znała na pamięć. Ostatnie słowa brzmiały: „Zgadzamy się dotrzymywać warunków tego kontraktu, dopóki jedna lub dwie strony nie zdecydują się zakończyć wyżej wymienionego małżeństwa”.

Kiedy to podpisywali, sądziła, że przewidzieli wszystkie możliwości. Teraz wiedziała, że nie wzięli pod uwagę szaleństwa. Czegoś, co wyjaśniało jej rozdrażnienie nerwowe i utratę panowania nad sobą, ilekroć Devlin znajdował się w pobliżu. Co wytłumaczyłoby, dlaczego praktyczna i rozsądna kobieta odrzuca resztki z trudem zdobytego doświadczenia i pozwala sobie na zachowanie dotąd całkowicie jej obce.

A przecież miała się czym zajmować przez cały dzień. Nie było czasu na nudę i głupie myśli. Pranie dla pięcioosobowej rodziny, to nie drobnostka. Devlin wracał do domu z pracy, brał prysznic i dostawał świeże ubranie.

Jason, który kilka razy w tygodniu grał na ulicy w koszykówkę, również przebierał się parę razy dziennie. Stan garderoby Riley'a i Paige zależał od tego, jaka zabawa przyszła im akurat do głowy, i Abby codziennie liczyła się z koniecznością wywabiania kilku opornych plam, które zwykle znajdowała na ich ubraniach. Brudne ręczniki i pościel zmuszały do włączania pralki dwa lub trzy razy dziennie. Do tego dochodziło gotowanie, sprzątanie i prowadzenie ksiąg. Chciała sprostać tym obowiązkom mimo naturalnego zmęczenia kobiety spodziewającej się dziecka. Co wieczór całkiem wykończona kładła się do łóżka.

Dobrze wiedziała, że głupie myśli nachodzą ją nie dlatego, że nie miała nikogo do kochania. Chociaż nie zaznała miłości w dzieciństwie i czuła się czasem całkowicie opuszczona, cała samotność znikła w chwili, kiedy wzięła w ramiona małą Paige. Miłość do córki wypełniła jej serce. Paige, urodzona przylepka, była niewyobrażalną pieszczochą. Teraz doszedł Riley, który chciał nazywać ją mamą. I Jason, który lubił udawać, że jej nie potrzebuje, ale prawdopodobnie potrzebował jej najbardziej. Wkrótce miało przyjść na świat jeszcze jedno dziecko.

- Abby.

Nie dosłyszała, kiedy otworzyły się drzwi, ale natychmiast rozpoznała troskę w głosie Devlina.

- To tylko ciąża - zawołała, by uprzedzić jego pytanie.

- Ciąża? - powtórzył, nie wchodząc do środka.

- To moje hormony. Coś nie jest w porządku. - Niemogła myśleć przytomnie, gdy wpatrywały się w nią te zielone oczy. - Niektóre kobiety zajadają się piklami i lodami, inne szaleją za śledziami i wątróbką, ja szaleję... - Urwała. Nie patrząc w lustro, wiedziała, że zdradziecka fala czerwieni zalała jej policzki.

Łobuzerski uśmiech przemknął przez twarz Devlina.

- Powiedz wreszcie - zachęcał ją łagodnie.

- Przepraszam, myślałam na głos. Potrzebujesz czegoś? Odczekał chwilę.

- Zadzwoń Rebecca Castner i zaprosiła nas na piątek wieczorem, żeby posiedzieć, pograć w coś, pogadać. Czy to ci odpowiada?

- A co będzie z dziećmi?

- Mama zaproponowała, że zabierze je na cały weekend. Rodzice właśnie zaczęli pokazywać swoją nową wnuczkę przyjaciołom. Mają szansę porozpieszczać trochę dzieciaki.

Musiła czymś odwrócić jego uwagę. Wspólna wyprawa do Castnerów była idealnym rozwiązaniem.

- Nie gram dobrze w karty.

- Ja też nie. - Spojrzał na nią z zabójczym uśmiechem satysfakcji. - Ale ta wizyta powinna podziałać uspokajająco na nas oboje.

Czuła wszystko, tylko nie spokój, kiedy wyszedł z gabinetu.

Późnym wieczorem Devlin siedział przed telewizorem, niby to oglądając mecz koszykówki, a w rzeczywistości nie widząc niczego. Abby, wciąż w jego gabinecie, zmagala się z komputerem, wpisując rzędy cyfr. On próbował też pracować, ale jej bliskość rozpraszała go. Co chwila przyłapywał się na tym, że wpatruje się w kremową gładkość jej skóry, w miękki lok, wijący się delikatnie za uchem. Musiał nieustannie walczyć z pokusą porwania jej w ramiona. Słodkie wspomnienia ich nocy poślubnej każdego dnia były coraz wyrazistsze. A potem był ten pocałunek...

Do diabła! Jak mężczyzna może nie oszaleć przy takiej kobiecie, ciągle obecnej w każdym zakamarku jego domu i w jego myślach? Nawet dobry mecz nie mógł sprawić, by choć na chwilę zapomniał o żonie. Zdawać by się mogło, że jej obraz towarzyszy mu zawsze i wszędzie: przy waleniu młotem, przy układaniu posadzki, przy próbie zaśnięcia...

- Tatusiu! - Niecierpliwość w głosie Jasona świadczyła, że już od paru chwil próbował zwrócić uwagę ojca na siebie.

- Przepraszam. Chcesz oglądać coś innego? Proszę bardzo, zmień kanał, ten mecz nie jest zbyt emocjonujący.

Jason popatrzył na niego ze zdumieniem.

- Dobrze się czujesz, tato?

- Tak, świetnie. - Wziął pilota i wyłączył telewizor. - O co więc chodzi?

Jason rozciągnął się wygodnie na fotelu.

- Pomyślałem, że warto by porozmawiać. - Zamilkł.

Devlin czekał, aż syn zacznie mówić, a potem zaczął szukać jakiejś zachęty, która pozwoliłaby Jasonowi wygadać się wreszcie.

- Masz kłopoty w szkole?

- Nie.

- Z przyjaciółmi wszystko w porządku?

- Tak.

Starszy syn nie był gadatliwy, ale dawniej nie wahał się mówić o wszystkim, co go gnębiło. Przyszło mu więc na myśl, że nastolatek może mieć problemy innej natury.

- Chcesz pogadać o dziewczynach?

- O dziewczynach? - Jason zdziwił się.

- Wiem, jak to jest w twoim wieku. - Syn nie ułatwiał mu niczego. - Chłopcy mają różne pytania, no, dotyczące na przykład... seksu. Mnie możesz pytać o wszystko.

- Tato, ja nie mam zamiaru rozmawiać z tobą o seksie - Jason niezbyt uprzejmie parsknął śmiechem.

- Nie? - Devlin odetchnął z ulgą.

- Już przerabialiśmy to w szkole dawno temu. Zastanowił się, czy jego starszy syn nie wie przypadkiem na ten temat więcej, niż życzyłby sobie tego ojciec.

- No, to o co chodzi? - zdecydował się spytać.

- Dlaczego ty i Abby nie sypiacie razem?

Devlin zupełnie nie spodziewał się takiego pytania. Zmusiło go do szukania odpowiedzi.

- Paige wciąż nie chce się przeprowadzić do osobnego pokoju.

- Przecież Paige śpi u siebie prawie od tygodnia. Dlaczego Abby nawet mu o tym nie wspomniała? No, ale w końcu nie miała takiego obowiązku.

- Chcieliśmy się upewnić, że będzie się czuła tam wygodnie.

Jason przyglądał mu się uważnie i Devlin czuł, że syn nie wierzy w jego wyjaśnienia.

- Chyba nie dzieje się nic złego? - odezwał się w końcu. - Abby nie jest najlepszą kucharką, ale poza tym jest fajna. Nie będziesz się chyba rozwodził ani nie wykopiesz jej z jakiegoś tam powodu?

- Co u licha...

Nie zdążył wyrazić swego gniewu i powiedzieć synowi wprost, co myśli o jego sugestjach, bo Jason wybuchnął:

- Tato, Abby nas potrzebuje!

- Dlaczego tak sądzisz? - Gniew Devlina minął tak szybko, jak się pojawił.

- Oddała mi swoje jedno jedyne zdjęcie Jamesa Deana z autografem, ponieważ powiedziała, że teraz ma nas.

- A ty przestraszyłeś się, że odchodząc, mogłaby zażądać jego zwrotu? - Z niechęcią pomyślał, że jego syn może być aż tak egoistyczny. Wciąż nie miał pojęcia, dokąd prowadzi ich rozmowa.

- Dla mnie to tylko zdjęcie, ale dla Abby było wszystkim, co miała w dzieciństwie. - Jason popatrzył na niego spode łba. - Kiedy mama odeszła, my mieliśmy jeszcze siebie. Ty, ja, Riley. Abby nie miała nikogo, jedynie tę

fotografię. Oczywiście, teraz ma Paige, ale słuchać cały dzień jej gadania o Wielkim ataku z „Ulicy Sezamkowej” i o Barbie, to trochę nudne, no wiesz.

- Jak na małomównego chłopca, Jason miał wiele do powiedzenia.

- A więc chcesz, żeby Abby i Paige zostały? - Devlin spytał ostrożnie.

Jason manipulował oparciem fotela. Potem założył ręce pod głowę i przybrał obojętną minę. Zdradzało go tylko machanie nogą.

- Mnie jest wszystko jedno. Za parę lat i tak stąd odejdę. Ale myślę, że Riley może potrzebować kogoś, kto by się nim zajmował, kiedy ty pracujesz. Nie mogę wiecznie się nim opiekować.

- Sądziłeś, że ja tego oczekuję?

- To nic wielkiego. - Jason wzruszył ramionami. - Jest fajny. Paige też. Czasami potrzebuje jakiegoś chłopaka, żeby pomógł jej zawiązać buty i ubrać się.

- A dziecko, które się urodzi?

- Przypuszczam, że będzie się ciągle darło.

- Czasami dzieci się drą.

Na twarzy syna pojawił się jego zwykły zamyślony wyraz. Przyjrzał się swoim sznurowadłom i zaczął majstrować przy węzłach.

- Ja zawsze mogę kupić sobie nowe słuchawki. To pomaga. Może nie będzie tak źle.

- Możliwe. - Devlin odwrócił twarz, by Jason nie widział, że ma ochotę wybuchnąć śmiechem.

Był pewny, że syn któregoś dnia zbliży się do nich, ale nie przypuszczał, że stanie się to tak szybko. Zastanawiał się, co Abby zrobiła, że zmienił się w jej protektora. Wątpił zresztą, czy chciała tego, ale cokolwiek mu powiedziała, dało to właściwy efekt.

Jason wstał i wyszedł. Najwyraźniej powiedział o wszystkim, co leżało mu na sercu i z czystym sumieniem mógł się wycofać.

Devlin podziwiał, jak Abby obłaskawiła jego syna. Wywabiła go z pokoju, by pomagał przy posiłkach, przełamała zaporę, którą zbudował między sobą a resztą rodziny. Ale punktem wyjścia jej metody pozyskiwania chłopca było ofiarowanie czegoś, co należało do niej przez całe lata: fotografii Jamesa Deana. Może nie potrzebowała już tego zdjęcia? A może była to cena, jaką trzeba było zapłacić, by zaciągnąć Jasona do kuchni? Gdybyż tylko wiedział, jak nakłonić Abby do zapomnienia o kontrakcie i o tych pieniądzach, które koniecznie chciała mu zwrócić! Jak dotąd żaden ze

spisanych paragrafów kontraktu nie przyniósł mu satysfakcji. Był coraz bardziej niezadowolony z tej umowy.

Odkrył, że jego pragnienia nie są jednostronne. Abby odpowiedziała na pocałunek całą duszą i sercem. Ale to nie znaczyło, że da się odwieść od podpisanego przez nich kontraktu. Gdy dorastała, cały jej majątek stanowiło zdjęcie filmowego gwiazdora. Nie wiedziała, gdzie będzie mieszkać w następnym roku i kto będzie ją odbierał ze szkoły. Małżeństwo z facetem, który zostawił jej masę długów, jedynie wzmocniło trudne doświadczenie dzieciństwa: nie wierzyć nigdy nikomu. Devlin wiedział, że miał niewielkie szanse przełamania tych barier, ale musiał próbować. Pragnął ciała i duszy Abby. Pragnął prawdziwej żony.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W środę Abby skoncentrowała się na uporządkowaniu fiszek w biurze Devlina. Wątpiła, czy kiedykolwiek to robił. Dokumenty, dotyczące zwrotów podatku, pomieszał z ofertami budowlanymi, a niektóre z nich pochodziły sprzed przeszło dziesięciu lat. Musiała porozdzielać papiery, zapakować to, co wydawało się niepotrzebne, i schować na antresoli. Liczyła, że ma przed sobą cały dzień roboty, jeśli nie więcej. To dobrze. Potrzebowała tego. Musiała czymś się zająć, żeby oderwać myśli od zbliżającego się weekendu, który spędzi sam na sam z Devlinem. Nie miała odwagi wspominać, kiedy to ostatni raz byli sami - tylko oni w pustym domu. Ale w ciągu minionego tygodnia często --zbyt często - myślała o nocy poślubnej.

W piątek rano - był to chłodnawy dzień, jaki zdarza się w połowie maja, mimo że słoneczny blask zalewa wszystko - odwiedziła sklep z materiałami do dekoracji wnętrz i wybrała tapety do pokoju Paige. Przez resztę dnia nie siedziałyby beczynnienie: chciała zagruntować ścianę i przykleić tapetę. Potem mogła już pójść do Castnerów.

- Mamusiu! - Głos Paige zawsze przywoływał ją do rzeczywistości. - Czy Księżniczka może jechać ze mną do nowego dziadka i babci? - Mała skakała po łóżku, patrząc, jak

Abby pakuje do różowej połyskliwej walizeczki jej czerwony dres. - Księżniczka jeszcze nigdy u nich nie nocowała.

Paige paplała bezustannie o swojej wizycie u rodziców Devlina, od chwili kiedy się obudziła.

- Nie. Sądzę, że dziadek i babcia wolą, żeby Księżniczka została w domu.

- Czy mogę wam w czymś pomóc? - W drzwiach ukazał się Devlin.

Paige zeskoczyła z łóżka i podbiegła do niego. Wciskając rączkę w jego dłoń, posłała mu najśłodszy uśmiech, ukazując dołeczki w policzkach, co wyraźnie wskazywało, że miała zamiar postawić na swoim.

- Tatusiu, czy mogę zabrać Księżniczkę do babci i dziadka Hamiltonów?

Devlin przykucnął i dał jej prztyczka w zadarty nosek.

- Będziemy okropnie samotni, kiedy wyjedziecie. Myślę, że wolelibyśmy, aby Księżniczka została i dotrzymała nam towarzystwa. Zgadzasz się?

- Chyba tak. - Rozczarowana, westchnęła głęboko. Zwichrzył jej włoski i wstał.

- Czemu nie zejdziesz na dół i nie poszukasz jakichś zabawek, które mogłabyś zabrać ze sobą?

- A kto będzie się bawił ze mną? - Skrzywiła się. - Riley nie lubi moich zabawek. Mówi, że są głupie.

- Dziadek będzie się bawił. Lubi grać w. różne gry.

- Nawet w moje gry?

- Zwłaszcza w twoje.

- Och, świetnie. - Zapominając o kocie, wyminęła Devlina i pobiegła na, dół. Słyszeli tupot nóg na schodach i w salonie.

Abby zamknęła walizkę. Devlin wyjął jej z ręki ten niewielki ciężar.

- Włożę ją do wozu.

- Już teraz? Mieliśmy odwieźć dzieci dopiero po kolacji.

- Tak, ale mama zadzwoniła i powiedziała, że mogą zabrać Paige z przedszkola, a chłopców ze szkoły. Myślałem, że ci to nie przeszkadza i zgodziłem się.

- Nie, oczywiście, że nie. - Poprawiała poduszki Paige. - Chciałam dzisiaj tapetować. Będę więc miała nawet więcej czasu... - Przerwała, widząc, że on kręci głową przecząco.

- Nie będzie dzieci i nie będziesz pracować w ten weekend. Będziemy się tylko bawić. Ty i ja. - Odebrał jej poduszkę i położył na kapie. - Oczywiście dopiero po twojej wizycie u lekarza - oświadczył, zanim zdążyła zareagować na jego propozycję. - Dzisiaj masz comiesięczną konsultację, prawda?

Jej dłonie automatycznie przesunęły się po brzuchu. To był już piętnasty tydzień. Odkąd zaszła w ciążę, po prostu rozkwitła.

- Chcesz pójść ze mną na badania?

- Powinniśmy pójść oboje. Przecież to także moje dziecko. - Przyciągnął ją do siebie. - Potem moglibyśmy jakoś się zabawić.

Zabawić się? Nie wiedziała, co bardziej zbijają z tropu. Perspektywa wizyty u lekarza razem z Devlinem, czy spędzenie z nim całego weekendu na tajemniczych rozrywkach.

O czym myślał?

W ciągu następnej godziny wyprawili chłopców do szkoły i spakowali ich rzeczy. Następnie zawieźli Paige do przedszkola i uprzedzili wychowawczynię, że zabiorą ją rodzice Devlina. Pozostało im niewiele czasu do wizyty u lekarza.

W poczekalni Devlin był jedynym mężczyzną. W otoczeniu samych kobiet w ciąży wcale nie czuł się skępowany. Usiedli obok dziewczyny, która z trudem mieściła się w ogromnej jak namiot sukni ciążowej.

- Czy to pani pierwsze dziecko? - nawiązała z nią rozmowę Abby.

- Tak. Już jest dwa tygodnie po terminie. Nie wiem, czy dziecko jest aż tak zadowolone, że nie ma ochoty się wyprowadzić, czy też to wielki uparciuch.

- Miała ze dwadzieścia lat. Przyglądała nabrzmiałymi palcami krótko obcięte czarne włosy.

- Może jedno i drugie.

- Po jakimś czasie czekanie strasznie się dłuży. Czy pani też będzie miała pierwsze dziecko?

- To nasze czwarte - odpowiedział Devlin.

- Czwarte? - Głos kobiety załamał się ze zgrozy. Patrzyła z niedowierzaniem to na Devlina, to na Abby.

- Jak dajecie sobie radę? Musicie się chyba wzajemnie bardzo wspierać.

- Rodzicielstwo to odpowiedzialne zajęcie.

- Musicie oboje bardzo się kochać, żeby mieć aż tyle dzieci - pokiwała głową, nie oczekując odpowiedzi. Jej palce skubały nerwowo szew sukni. - Konnie mówi, że musimy jedynie bardzo się kochać. Nasze dzieci będą wtedy radosne. Dadzą sobie radę ze wszystkim, jeśli mają kochających rodziców.

Pojawiła się pielęgniarka.

- Pani Armstrong.

Dziewczyna zerwała się z krzesła.

- Powodzenia – życzyła jej Abby.

- Dziękuję - powiedziała z westchnieniem. - Przydałoby się. - Poszła za pielęgniarką.

- Pamiętam, jak się denerwowałam, kiedy byłam w ciąży z Paige. - Abby patrzyła na niepewny krok pani Armstrong. - Ma się tyle wątpliwości, tyle pytań. Zastanawiasz się, jak możesz być dobrą matką, kiedy wiesz tak niewiele o wychowywaniu dzieci. Starłam się przeczytać wszystkie możliwe książki na ten temat. Jednak żadna sytuacja nie pasowała do tego, co pisali eksperci. Ostatecznie mogłam tylko kochać ją i postępować zgodnie ze swoim instynktem.

Nagle zorientowała się, jak blisko niej siedzi Devlin. Ramię oparł na jej krześle. Przypatrywał się Abby z irytującą uwagą. Roześmiała się nerwowo.

- Przepraszam, że tak gadam i gadam...

- Wcale nie gadasz. - Devlin miał ochotę porwać żonę w ramiona i ucałować. - Wszyscy potrzebujemy miłości. To fundament szczęścia.

W oczach Abby przemknął cień zadumy. Była głęboko wzruszona, choć starała się to ukryć. Nie chciała, by mąż to zauważył i szybko opuściła wzrok.

Nie uszło to uwagi Devlina. Zastanawiał się, co to znaczy? Czyżby zaczęła darzyć go prawdziwym uczuciem? Obudziła się w nim nadzieja. Gdyby istniała choćby najmniejsza szansa, że Abby może go pokochać, gotów byłby zrobić wszystko, by rozdmuchać ten maleńki płomyczek.

- Pani Hamilton.

Teraz wezwano ją. Devlin podniósł się i pomógł wstać żonie. W krótkim korytarzyku pielęgniarka zatrzymała się obok dużej wagi. Abby jęknęła głośno, widząc przed sobą to urządzenie, które ostatnio dodało jej pięć kilo wagi, a nie ma nic bardziej upokarzającego dla otyłej kobiety, niż ważyć się w obecności mężczyzny.

- Może byś tak zniknął na pół minuty. - Spojrzała z ukosa na Devlina.

Devlin popatrzył na żonę z niewinną miną, która nie zwiodłaby nawet niemowlęcia.

- Nie gniewaj się, ale to nasza wspólna sprawa.

- To sam wejdź na wagę.

- Chcesz, żebym cię trzymał za rękę?

Dobrze, nie da mu tej satysfakcji, żeby nie wyobrażał sobie, iż jego opinia ma dla niej jakieś znaczenie. Nie patrząc na niego, weszła na wagę.

- Sześćdziesiąt dwa kilo. - Nie drgnęła nawet, gdy pielęgniarka odczytała głośno wynik. - Ładnie pani przybiera na wadze.

Ignorując wyciągniętą rękę Devlina, zeskoczyła szybko na podłogę, jakby ją parzyły płonące węgle.

- Będę cię kochał, nawet gdy będziesz ważyła siedemdziesiąt dwa kilo - Devlin szepnął tak cicho, że tylko ona to słyszała.

Słowo „kochał” sprawiło, że serce podeszło jej do gardła, ale wiedziała, że nie to miał na myśli. Spróbowała ukryć swą reakcję, rzucając mu mordercze spojrzenie.

Pielęgniarka wprowadziła ich do gabinetu. Usiedli i zaraz wszedł lekarz, niski, przejmie uśmiechnięty Azjata.

- Dzień dobry, pani Hamilton.

- Doktorze Li, to jest mój mąż, Devlin.

- Cieszę się, że pan tu przyszedł. Mamy zwyczaj zachęcać oboje rodziców do uczestnictwa w szkole rodzenia. - Wziął do ręki kartę. - Państwo zapisaliście się: do szkoły, prawda?

- Jeszcze nie - odparła Abby. Myślała o tym, ale nie chciała zmuszać Devlina.

- Czy kurs już się zaczął? - zainteresował się Devlin.

- Nowy zaczyna się w przyszłym tygodniu. - Lekarz sprawdził w kalendarzu. - Jeśli państwo chcecie, możecie się przed wyjściem zapisać w recepcji.

- No, to załatwione - zdecydował bez wahania Devlin ku wielkiemu zdumieniu Abby.

Doktor Li odłożył kalendarz.

- W porządku, Abby. Zobaczmy, jak się sprawa rozwija.: Na szczęście badanie nie było zbyt krępujące, lekarz jedynie oglądał jej nagi sterczący brzuch. Devlin podczas badania siedział na swoim miejscu, co pozwoliło Abby rozluźnić się i słuchać komentarzy i wskazówek doktora Li.

- Czy chce pani usłyszeć, jak bije serce pańskiego dziecka? - zwrócił się lekarz do Devlina:

Devlin podszedł i wziął słuchawki. Abby Wstrzymała oddech i spod półprzymkniętych powiek śledziła rodzącą się falę wzruszenia na twarzy męża. Ich spojrzenia się spotkały. W zielonych oczach dostrzegła niedowierzanie i zdumienie. Gdy Devlin oświadczył, że pójdzie z nią do lekarza, nie przywiązywała do tego żadnej wagi ani nie oczekiwała niczego. Spodziewała się, że w Czasie badania będzie tkwił w poczekalni jak jej pierwszy mąż. John nie znosił nawet oznak ciąży. Ale u Devlina nie widziała rezerwy ani odrazy. Jedną ręką objął ją, a drugą głaskał łagodnie, niemal z rewerencją, wzgórek jej brzucha. Chciało się jej płakać ze wzruszenia, bo ten gest był taki czysty i piękny. Z trudem powstrzymała się od ucałowania go za ten bezcenny moment radości i wspólnoty.

Tego samego dnia wieczorem Abby próbowała skupić się na grze, którą zaproponowali Castnerowie. Była jednak roztargniona z powodu fascynujących ją gospodarzy. Kiedy Cash odebrał od nich okrycia, Abby uderzył panujący w tym domu nastrój harmonii, ale i energii. Oprawdzili ją po całym mieszkaniu. Trójkondygnacyjny budynek miał sto metrów kwadratowych. Zbudowało go przedsiębiorstwo budowlane Devlina. Każdy pokój miał odrębny charakter. Cash urządził połowę pomieszczeń, Rebecca zaś pozostałe, ponieważ nie zgadzali się co do ich wystroju. Rebecca wołała

wiktoriańskie antyki i wśród mebli w jej pokojach znajdowały się prawdziwe skarby, które udało jej się nabyć. Pokoje Casha natomiast sprzyjały temu, co Rebecca nazywała „karnawałowym bałaganem”. W jego salonie pyszniły się pamiątki po Rolling Stonesach i wisiał portret Zsy Zsy Gabor. W odległym kącie wypchana świnia ze srebrnymi skrzydłami stała obok makiety kobiety-kota. Pokój powinien wyglądać tandetnie i krzykliwe, w istocie był zadziwiająco uroczy, tak uroczy, jak Cash i Rebecca, którzy przekomarzali się od początku gry-

- Jeśli nie przestaniesz zaglądać w moje karty, pójdziesz spać do piwnicy razem ze szczurami - warknęła na męża Rebecca.

- A ja jestem bardzo ciekaw, jaką kartę pokazałaś już Devlinowi - prowokował żonę Cash.

- Zostaw to, Cash. Już w drugiej partii z rzędu wykorzystujesz ten sam blef. Nie kupiłam go wówczas i nie kupię teraz.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że jestem kłamczuchem?

- Trzymaj ręce na stole, żebym mogła je widzieć.

- Czy to ciebie ścisnąłem za kolano, kochanie? - W szeroko otwartych oczach Casha błysnął bezlitosny uśmiech.

- Lepiej, żeby tak było. - Devlin trzymał karty poza zasięgiem wzroku swego najlepszego kumpla. - Nie jestem miły, kiedy ktoś obmacuje moją żonę, stary.

- Och, nie uwierzyłybyś, jacy zepsuci są ci dwoje. - Cash pochylił się do Abby, która siedziała po jego prawej stronie.

- Stają się wyjątkowo podli, kiedy nie mogą wygrać.

- Zaskakuje mnie tylko, jak dobrze ty to znosisz. - Abby nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Wymyśliłem sobie sposób na przeżycie.

- Tak? Czyżby?

- Tak. - Zmarszczył brwi. - Włączam to do gry wstępnej.

- Choć niby szeptał jej do ucha, Rebecca i Devlin słyszeli wszystko. - Możliwości są różne.

- Cash, grasz, czy gadasz głupstwa Abby do ucha?! - W irytacji Rebeki nie było ani odrobiny gniewu.

Abby chciałyby, żeby ten wieczór trwał wiecznie, zwłaszcza że utarczki między Castnerami pomagały jej odwrócić uwagę od mężczyzny, który siedział naprzeciwko niej. Ciągle pamiętała o tym, że oboje z Devlinem

wrócą do pustego domu pełnego pokus. Położyła rękę na brzuchu i z roztargnieniem głaskała dziecko, owoc ich namiętnej nocy poślubnej.

- Abby, twoja kolej. - Głos Rebeki przywrócił ją do rzeczywistości. Trójka pozostałych graczy przyglądała jej się z zaciekawieniem.

- Przepraszam, zamyśliłam się.

- Dobrze, może mnie się uda wygrać - mrugnął do niej Cash.

- Tylko w twoich snach, Castner - ofuknęła go żona. Wreszcie po kilku partyjkach Cash i Devlin sprzątnęli stół, zaś Abby poszła za gospodynią do kuchni.

- Jak ci idzie z chłopcami? Czy uważasz, że trudno być macochą? - spytała Rebecca.

- Mamy swoje dobre dni i średnie.

- To nieźle. A co myślisz o urodzinach dziecka? Abby zastanowiła się nad odpowiedzią.

- Dotąd nie bardzo wiemy, co myśleć. Kiedy dziecko zjawi się w domu, dopiero się okaże, co naprawdę myślisz.

- U nas będzie tak samo - skinęła głową Rebecca. Zrozumiała jej słowa dopiero po paru chwilach. O mało nie upuściła serwetek.

- Spodziewasz się dziecka?!

- W grudniu. Akurat kilka miesięcy po tobie. - W jej głosie brzmiało szczęście. - Zazdrościłam wam, kiedy się dowiedziałam, że zostanieie rodzicami. My staraliśmy się prawie przez rok. - Rebecca wyjęła cztery kubki z klonowych szafek. - Zaczęłam się już martwić, że to coś poważnego.

- Ale to nie było nic takiego?

- Nie, dzięki Bogu. Lekarz ciągle mi powtarzał, że bym się odprężyła i pozwoliła działać naturze. Cash był nadzwyczajny. Ja zwykle strasznie się irytuję, kiedy coś nie idzie po mojej myśli. On jest dla mnie oparciem, dzięki niemu nie tracę gruntu pod nogami. Nie wiem, co bym zrobiła bez męża.

Tęsknota szarpnęła sercem Abby. Nie powinna zazdrościć Rebecce szczęścia, mimo wszystko może być wdzięczna za wiele dobrych rzeczy, które spotkały ją w życiu.

- Czy Kelly się cieszy?

- Dowiedziała się od nas dzisiaj. Chciała natychmiast dzwonić do Paige i opowiedzieć jej o wszystkim. Wyobrażam sobie, jak będą się bawić w dzidziusia, dopóki obie nie urodzimy.

- Dobrze się ze sobą rozumieją.

- Tak. - Rebecca dotknęła ramienia Abby, stawiając naczynia na stole. - Jestem naprawdę zachwycona, że Devlin się z tobą ożenił. Dałaś mu szczęście, na które on zasługuje. Nigdy dotąd nie widziałam go tak rozpromienionego.

- Dziękuję. Ty i Cash jesteście dla mnie bardzo mili.

- Abby opanowała falę wzruszenia.

- Łatwo jest być miłym dla ciebie, Abby. - Rebecca popatrzyła na nią przenikliwie. - Nietrudno domyślić się, dlaczego Devlin tak szybko zdecydował się na małżeństwo. Jesteś sobą, jesteś autentyczna. Czy wiesz, że po raz pierwszy Devlin przyprowadził kobietę do naszego domu, odkąd opuściła go Linda?

- To przecież trudne dla samotnego ojca brać udział w życiu towarzyskim.

- Abby usiłowała nie przywiązywać wielkiej wagi do słów Rebeki. W końcu potrafiła zrozumieć, dlaczego Devlin nie spotykał się często z kobietami. - Musiał ciężko pracować, poza tym dwoje dzieci w takim wieku potrzebuje ojcowskiej opieki.

- Tak, to trudne zadanie. - Rebecca podała Abby sztucce.

- Bardzo mi się podoba twoja bluzka ciążowa. Czy kupiłaś ją tutaj?

- Tak - przytaknęła Abby. - Devlin przywiózł mi ją z Madison kilka tygodni temu.

- Masz szczęście - jęknęła Rebecca. - Cash zupełnie nie ma gustu, jeśli chodzi o ubrania.

- Kto tak mówi? - Cash wszedł do kuchni.

- Nie martw się, stary. Masz za to dobry gust, gdy chodzi o kobiety - pocieszył go idący za nim Devlin. Podszedł do Rebeki, uściskał ją i pocałował w policzek. - Co ja słyszę? Będziesz znowu mamą?

- Nie chcieliśmy, żebyście mieli nad nami zbyt wielką przewagę. .. - odparła i wybuchnęła śmiechem - Musisz mi obiecać, że dasz Cashowi lekcję wybierania strojów dla kobiet w ciąży.

- Nie umiem czynić cudów.

Cash odplacił mu się takim kuksańcem w bok, że Devlinowi odebrało mowę.

Wyszli godzinę później. Abby czuła się już zmęczona. Chociaż rozmowa toczyła się swobodnie, wyczuwała stłumione napięcie, które narastało między nią a Devlinem. Czekał na nich wielki, pusty dom i osobne łóżka.

- Nie będzie dzieci przez cały weekend? Nie róbcie niczego, czego ja bym nie zrobił - Cash przestrzegł ich na pożegnanie, kiedy Devlin sprowadzał żonę z ganku.

Nie będą niczego robili, bo nie mogą, pomyślała Abby, drżąc w chłodnym powietrzu nocy. Dlaczego poczuła się nagle tak przygnębiona? Była zbyt wyczerpana, by szukać przyczyn ogarniającej ją depresji.

Natychmiast po powrocie poszła wprost do sypialni. Tuż przed zaśnięciem usłyszała jeszcze odgłos przesuwanego po podłodze rozkładanego łóżka.

Następnego ranka obudził ją wielki szorstki jęzor, liżący ją po twarzy.

- Do diabła, Hulk! Złaż stamtąd zaraz!

W polu jej widzenia pojawiła się twarz Devlina. Miał minę zdeterminowaną, ale zafrasowaną. Abby zamruwała, starając się zwalczyć resztki senności i zrozumieć, co się dzieje. Rozbrykany pies znowu się na nią rzucił.

- Dosyć! Wynoś się stąd!. - Devlin postawił tacę, którą przyniósł, na nocnym stoliku i wyrzucił protestującego uparciucha. Natychmiast powrócił i podał jej tacę. Biorąc ją ostrożnie, borykała się z niesfornym ramiączkiem, które zsuwało jej się ciągle z ramienia. Mąż jej pomógł.

- Nie jesteś jedyną osobą, która umie robić jajka.

- A może zjesz ze mną? - Wzięła widelec.

- Mam tylko jedną tacę. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, możemy się podzielić jajecznicą.

- No to jedz. - Wręczyła mu drugi widelec.

Usiadł na brzegu łóżka i jadł. Abby nie miała apetytu ani na grzanki, ani na jajka, ani na sok. Nie chciało jej się jeść w obecności Devlina, który siedział tak blisko.

Słońce zaglądało przez żaluzje, zatapiając pokój w intymnym świetle. Widziała tylko Devlina. Brązowawa, flanelowa koszula rozpięta pod szyją ukazywała gładki, opalony kark i pięknie odbijała od morskiej zieleni oczu. Miał na sobie słowiałe dzinsy i miękkie mokasyny zamiast ciężkich butów, ponieważ była to sobota i nie szedł do pracy.

Poruszyła się niespokojnie.

- Boli cię krzyż? - Devlin przestał jeść.

- Troszeczkę.

Wziął poduszkę z drugiej strony łóżka, poprawił ją i ostrożnie podłożył żonie pod plecy.

- Tak lepiej?

Skinęła głową. Było rzeczywiście wygodniej, lecz jej puls wciąż bił zbyt szybko. Odłożyła widelec.

- Jajka są niedobre?

- Ależ nie, świetne. Jak wszystko. Ale zbyt się najadłam wczoraj wieczorem. Nie jestem głodna.

- Tak - potwierdził. - Rebecca lubi gotować i chciała zrobić na tobie wrażenie.

- Od dawna się przyjaźnicie?

- Prawie całe moje życie. Cash i Rebecca zaczęli chodzić z sobą w piątej klasie.

- W piątej klasie! - Osunęła się na poduszki. Patrzenie, jak Devlin je śniadanie, sprawiało jej dziwną przyjemność. - W naszych czasach trudno sobie wyobrazić związek, który przetrwałby okres dojrzewania i zakończyłby się udanym małżeństwem. To rzadko się zdarza.

- Mieli oczywiście swoje wzloty i upadki. - Devlin wreszcie złożył serwetkę i zabrał tacę z łóżka. ~ Przez dłuższy czas myśleli, że Rebecca nie może mieć dzieci. Musiała spędzić trzy ostatnie miesiące ciąży w łóżku, aby nie stracić Kelly. Cash odchodził od zmysłów ze zmartwienia.

Serce Abby ścisnęło współczucie. Więż, jaka łączyła Devlina z przyjaciółmi, była wzruszająca.

- Oni się na pewno bardzo kochają.

- Tak. Cokolwiek się stanie, zawsze będą mieli siebie.

- Chyba to prawdziwa miłość. Taka, o jakiej piszą w książkach. - W jej słowach zadźwięczał żal i odrobina tęsknoty, której nie umiała ukryć.

Popatrzyła na niego. Czy pragnął podobnej miłości do tej, jaka połączyła jego dwoje przyjaciół? Dlaczego zadowolił się kompromisem, zamiast czekać, aż nadejdzie prawdziwa miłość? Ich oczy się spotkały. Nie mogła odwrócić wzroku. Zobaczyła w jego oczach głód. Wiedziała, że czegoś od niej żąda, ale nie wiedziała czego. Czy miał jakiś tajemniczy powód, by przygotować jej śniadanie?

- Co chciałbyś robić dzisiaj? - Wreszcie przerwała ciszę panującą między nimi. Poprawiła znów opadające ramiączko. Potem przykryła się kocem jak gdyby nigdy nic. - Jeżeli masz coś do roboty, nie sądz, że powinienes mnie zabawiać. Skoro dzieci są u twoich rodziców, mogą się z książką...

- Myślałem, że zrobimy coś razem - przyznał się z ociąganiem.

- Co mianowicie? - Dostrzegła, że on rozciera sobie kark. - Znów bołą cię plecy?

- Spałem w niewygodnej pozycji. - Skrzywił się.
- Możesz spać tutaj, w większym łóżku. Ja mogę zająć składane - zaproponowała niedbale. .
- Nie. - Lakoniczna odpowiedź była ostateczna. Zresztą nie oczekiwała innej. Jej mąż wyraźnie rozróżniał dobro od zła. Ale i ona była uparta.
- Byłoby uczciwie, gdybym ja je z kolei zajęła. Należy ci się porządny odpoczynek.
- Nie będziesz spała na składanym łóżku. Dziecko rośnie i msza się. Potrzebny ci wygodny materac i różne podpórki.
- Więc będziemy dzielić to łóżko. Jest tu dość miejsca dla nas obojga. - Tylko drżenie głosu zdradzało jej niepewność. Wiedziała, że Devlin nie chce z nią spać. Dał to wyraźnie do zrozumienia, nie wprowadzając się do pokoju, kiedy Paige przeniosła się do własnej sypialni. Jednak nie powinien nadal spać na tym okropnym składanym łóżku. Bólem karku płaci za tę niewygodę.
- Nie wydaje mi się, bym mógł tu spać z tobą.
- Nie odmówił z tchórzostwa. Wiedziała o tym. Na pewno nie chciał jej urazić.
- Postaram się nie kaszleć i nie kręcić za bardzo.
- Bez żadnego ostrzeżenia objął ją, przyciągając do siebie.
- Wszystko mi jedno, czy kopiesz we śnie, chrapiesz czy śpiewasz...
- No, to o co chodzi?
- Jestem mężczyzną z krwi i kości - mówił ostrym głosem, z napiętą twarzą. - Nie mogę spać razem w jednym łóżku i nie kochać się z tobą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wpatrując się w twarz Devlina, Abby zrozumiała, ile wysiłku musiało go kosztować trzymanie na wodzy swoich uczuć. Czule ją przytulił.

- To dlatego nie wprowadziłeś się do sypialni - szepnęła. Obudziła się w niej nikła nadzieja, ale wciąż lękała się pomyłki.

Przytaknął.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

Wziął jej rękę i przytulił do ust. Całował wewnątrz dłoni i pulsujące miejsce na przegubie.

- Tego nie ma w naszej umowie, ale ja pragnę ciebie tak bardzo, aż do bólu. Nie mogę przestać myśleć, jak cudownie było nam razem.

Abby zdrętwiała. Na końcu języka miała słowa: "Ja też cię pragnę", ale wstyd i lęk nie pozwoliły jej ich wypowiedzieć.

Nagle Devlin zerwał się z łóżka. Odczuła przeszywający chłód. Natychmiast zabrakło jej ciepła, jakie dawało opiekuńcze ramię męża.

- A może się ubierzesz i pojechalibyśmy na cały dzień do Madison? - Mówił niezbyt pewnym głosem, choć starał się opanować.

- Nie chcesz dłużej rozmawiać o swojej decyzji?

- Tu nie ma o czym rozmawiać. To mój problem, a nie twój. - Wziął tacę. - Zanim się ubierzesz, pozmywam naczynia. Czekam na ciebie na dole.

Wyszedł i pozostawił po sobie pustkę.

Głowa Abby pełna była pytań i nieprzekonujących odpowiedzi. Devlin jej pragnął. To cieszyło ją i przerażało jednocześnie. Ona również go pragnęła, a tego bała się najbardziej. Kusiło ją, by przywołać go z powrotem, i pokusa omal nie przeważyła nad zdrowym rozsądkiem. Gdyby Devlin nie zamknął drzwi, być może uległaby pragnieniu. Ale w tym wypadku on zdecydował za nią.

Porzucając jałowe rozważania i próżne fantazje, wysunęła się z łóżka, chwyciła szlafrok i pobiegnęła pod prysznic.

Dwadzieścia pięć minut później kończyła suszyć włosy. Wiedząc, że Devlin czeka na nią, skoncentrowała się na układaniu fryzury. Gdyby pozwoliła błędzić swoim myślom, nie wyszłoby z tego nic dobrego. Postanowiła dzisiaj pozwolić sprawom rozwijać się naturalnie. Czekają ich wspólny dzień. Nie chciała, żeby choć jedna chwila upłynęła w napięciu i skrepowaniu. Oboje mieli tego dosyć. Nawet jeśli jasne było, że chcą znaleźć w tym związku coś więcej niż to, co wyznaczył im kontrakt, ani on, ani ona

nie byli przygotowani do następnego kroku. Pragnęli spędzić kilka spokojnych godzin. Jeśli to było możliwe.

Abby ubrała się w nową ciążową bluzkę dżinsową, którą przysłała jej Gayle, i zeszła do kuchni. Mąż odwieszał słuchawkę telefonu. Błysk uznania w zielonych oczach sprawił jej zaskakującą satysfakcję. Devlin wziął kluczyki z drewnianego wieszaka przy drzwiach.

- Gotowa jesteś do wyjazdu?

- A dokąd?

- Skoro mamy mieć dziecko, moglibyśmy rozejrzeć się za łóżeczkiem i jakimiś innymi mebelkami. Potem zobaczymy, jak się będziesz czuła, i zależnie od tego zaplanujemy resztę dnia. Zgadzasz się?

Jej serce tęskniło do czegoś innego, ale ten plan był bezpieczny i praktyczny.

- No to jedźmy.

- Lubię kobiety, które wszędzie chcą towarzyszyć swemu mężowi.

Gdybyż to była prawda, pomyślała, przechodząc przez drzwi, które otworzył dla niej.

Devlin miał nadzieję, że wycieczka do miasta złagodzi panujące między nimi napięcie. Wiedział, że nie mogą spędzić tego weekendu w domu, tylko we dwoje, bo zwariuje albo wciągnie Abby do łóżka. Potrzebny im był czas spędzony razem, by mogli się czuć swobodnie, nawet jeśli się obawiał, że czeka go uciążliwa walka wewnętrzna. Rzecz polegała na tym, że im bliżej był żony, tym usilniej chciał być z nią.

Na drugim piętrze domu towarowego Abby wpadła w zachwyt na widok prześlicznego łóżeczka z baldachimem.

- Podoba ci się?

, Dostrzegł rozmarzenie na jej twarzy. Bardzo chciał spełnić jej pragnienia. Z przyjemnością przesunęła palcami po rzeźbionych dębowych poręczach.

- Do kompletu należy jeszcze toaletka i stolik do przewijania.

Odwróciła się i podeszła do toaletki.

- Kiedy byłam dziewczynką, śniłam o takich rzeczach. To była część mojej listy marzeń.

- Listy marzeń?

- Nosłam w głowie listę wszystkich rzeczy, które kupię, kiedy dorosnę i będę miała własny dom. - Roześmiała się.

- Oczywiście, życie nie zawsze stosuje się do naszych życzeń. Kiedy byłam w ciąży z Paige, nie mieliśmy dość pieniędzy i pożyczaliśmy łóżeczko od sąsiadów.

Devlin już- się zdecydował. Jeśli jakaś kobieta zasługuje na spełnienie swych marzeń, to właśnie Abby. Ona obdarowała go najhojniej. Skinął na sprzedawczynię, która dyskretnie trzymała się na uboczu, zostawiając im czas na obejrzenie towaru. Wskazał komplet z łóżeczkiem.

- Gzy macie te meble na składzie?

Muszę sprawdzić. Zaraz wracam. - Ciemnowłosa kobieta obejrzała metkę, przyczepioną do łóżeczka i znikła.

- Nie chciałam, żebyśmy kupowali cały zestaw - powiedziała cicho Abby.
- Jest straszliwie drogi:

- Dziecko potrzebuje łóżeczka, a to akurat ci się podoba.

- Devhn popatrzył w wielkie błękitne oczy, pełne wahania.

- Ale dziecko będzie w nim spało zaledwie przez parę lat. A co my z tym zrobimy potem?

Miał ochotę odrzec, że mogą mieć jeszcze sześcioro dzieci, jeśli ona tylko zostanie przy nim, ale nie zamierzał zastawiać na nią pułapki. Pragnął, by pokochała go tak jak on ją. Świadomość tego uderzyła Devlina z siłą kowalskiego młota. W świetle jarzeniowych lamp podłoga zdawała się umykać spod jego stóp. Do diabła! Dlaczego mu to wcześniej nie przyszło do głowy? Przecież on ją kocha! Powinien zdawać sobie z tego sprawę! Być może instynktownie zawsze o tym wiedział, ale nie był pewien, jak długo ją kocha. Zdawało mu się nawet, że uczucia dla niej stanowiły zawsze częśćkę jego duszy.

Być może pokochał Abby, gdy po raz pierwszy zobaczył ją wieczorem na przyjęciu urodzinowym siostry. Już wtedy z pewnością coś czuł do niej. Podziw dla determinacji, z jaką próbowała naprawić dach. Fascynację sposobem, w jaki utrzymywała cały dom i przy tym potrafiła jeszcze zaspokoić potrzeby córeczki. Uznanie dla jej wyglądu w obcisłym kombinezonie. Nade wszystko jednak pragnął być blisko niej. Odczuwał potrzebę poślubienia Abby, związania jakoś ze sobą. Tak wpadł na pomysł kontraktu, który wydawał się najszybszą drogą do spełnienia pragnień.

Teraz nie mógł wyjść z podziwu nad własną głupotą. Powinien załatwić to przyzwoicie. Powinien starać się o nią, jak należy. Pozbawiono ją dzieciństwa. Jej pierwsze małżeństwo opierało się tylko na pozorach. Lecz on również ją oszukał. Naraził na rezygnację z największej szansy szczęścia,

jaką ofiarował los - z miłości. Niewiele brakowało, by stracił też swoją szansę na miłość. Czy było już za późno? Dlaczego Abby miałyby uwierzyć w szczerą jego uczucie? Czy mogłaby cofnąć czas i pokochać go bez tego przeklętego kontraktu, wiszącego jak stryczek nad jego karkiem?

Devlin, czy dobrze się czujesz? - Ręka Abby dotknęła jego ramienia.

- Przepraszam. Chyba się nie wyspałem. - Usiłował odzyskać panowanie nad sobą i Abby chyba dała się przekonać jego wykrętom. Niestety, teraz nie miał czasu, by naprawić wszystkie błędy, jakie popełnił. Wyciągnął książeczkę czekową z kieszeni.

- Zamówmy te mebelki, a potem, gdy dziecko podrośnie, zachowamy je dla wnuków.

- Może powinnam pokryć część kosztów za... - Abby wciąż się wahała.

- To są nasze pieniądze. Wszystko, co należy do mnie, jest twoje.

Czy zrozumiała, co chciał powiedzieć? Pragnął wspólnej przyszłości i dzielenia się z nią wszystkim po równo. Przewidywał, że będzie chciała spłacić swoją część, ale takie układy są dobre dla ludzi, którzy się nigdy naprawdę nie kochali, nie dla kogoś, kto zdobył pewność, że pragnie przeżyć z żoną całe życie. Tyle że podobnych przyrzeczeń Abby musiała słyszeć wiele w poprzednim małżeństwie. Były mąż ustawicznie je łamał. Nauczyła się ostrożności, nauczyła się wierzyć ludziom tylko połowicznie. Między nimi powinno ułożyć się inaczej. Musi sprawić, żeby się w nim zakochała, zburzyć jej sposób myślenia, by już nie wspominała swojej smutnej przeszłości. Musi doprowadzić do tego, by dobrowolnie podarła ten kontrakt.

Załatwili sprawę dostawy mebli i potem Devlin zabrał ją na lunch do sympatycznej chińskiej restauracji.

- Chcesz zrobić jakieś zakupy, czy obejrzeć paradę domów?

- Mam dosyć zakupów na dzisiaj. Co to jest parada domów?

Dowiedziała się, że na tak zwanej paradzie corocznie prezentowano około trzydziestu nowiutkich domów. Większość z nich była kupiona z góry, a położone były w różnych dzielnicach rozległego obszaru Madison. Przejechali przez podmiejskie osiedle, kiedyś niewielką miejscowość rolniczą, lecz w ciągu ostatnich kilku lat coraz bardziej atrakcyjną dla mieszkańców centrum, którzy zaczęli przenosić się na wschód. Devlin pokazał jej liczne biurowce, stojące przy głównej ulicy.

- Czy budowałeś któryś z tych budynków?

- Zbudowałem parę na północ stąd, na osiedlu Słoneczna Łąka.

Na paradzie domów Abby podziwiała architekturę i elegancki wystrój różnych oglądanych budynków. Pierwszy dom, jaki zwiedzili, był pięknie, wprost idealnie położony na dużej działce, w głębi ślepej uliczki. Nadto kilka starych dębów ocieniało posiadłość. Abby podobał się taras otaczający dom z trzech stron, z którego rozciągał się malowniczy widok. Zwiedzili ładnie urządzone parter i piętro. Devlin przyglądał się różnym elementom wyposażenia, Abby interesowała się kuchnią. Błat, umieszczony w środku pomieszczenia, był na tyle duży, by wokół niego mogło się zmieścić sześć osób, zasiadających do posiłku. Reszta domu również prezentowała się nieźle dzięki trzem obszernym sypialniom, dwóm kominkom i drewnianym parkietom.

Choć wszystko tu było urocze, uwaga Abby koncentrowała się na Devlinie. Najbardziej cieszyło ją słuchanie i poznawanie męża w roli przedsiębiorcy i człowieka interesu. Mimo że nie miała żadnego pojęcia o materiałach budowlanych i w ogóle o budownictwie, pytał ją o zdanie w różnych szczegółowych sprawach. Poza tym brał ją za rękę, kiedy przechodzili z pokoju do pokoju, co podkreślało intymność, jaka narodziła się między nimi po wspólnej wizycie w gabinecie lekarskim. Raz po raz jej dotykał, słuchając pilnie cały czas. Sprawiał, że czuła się ważna i niezwykła, co dawało jej pewność siebie, choć zarazem kryło się w tym niebezpieczeństwo, groźba utraty czujności. Abby wiedziała, że nie powinna tak ryzykować, ale nie była w stanie wznieść na nowo bariery między nimi, zwłaszcza wobec tej oszałamiającej świadomości, że Devlin jej pragnął.

Pragnął jej, Abigail O'Reilly Hamilton. Spodziewała się dziecka, dług wisiał nad jej głową, a on jednak jej pragnął. Nie mogła i nie chciała zapomnieć jego wyznania. Rzeczywistość stała się jednocześnie straszna, skomplikowana i fascynująca.

Czwarty dom, który odwiedzili, przypadł im najbardziej do gustu. Spodobało im się tu wszystko, od ceglanego kominka w salonie, do głównej sypialni, która zajmowała połowę pierwszego piętra. Ale ją szczególnie zachwyciła łazienka. Stała jak wryta, gdy ujrzała te wspaniałości. Wielka wanna z jacuzzi, wystarczająca dla czterech osób, pyszniła się na środku szykownego wnętrza. Błyszczące czarne szafki, wielki marmurowy blat, zwierciadła na wszystkich czterech ścianach.

- To albo niebo, albo łazienka jakiegoś bogacza. - Z ust Abby wyrwał się jęk zachwyty.

- Podoba ci się? - Devlin oparł się o drzwi. Przesunęła palcami po marmurowych wspornikach.

- Mogłabym spędzić życie w takiej kąpieli. To jest dekadencjonalne, ekstrawaganckie i niesamowite. Zwykli ludzie chyba nie mają takich łazienek.

- Byłabyś zaskoczona, ilu zwykłych ludzi je ma. Zwłaszcza kobiety uwielbiają takie łazienki. - Przyciemnił światła. W łazience zapanował zmysłowy nastrój. - A co myślisz teraz? - Jego głos brzmiał wręcz uwodzicielsko.

W tym cudownym otoczeniu, mogła łatwo wyobrazić sobie, jak dzieli z nim wannę.

- Abby...

Wróciła do rzeczywistości na dźwięk swego imienia, Devlin szedł ku niej. Wyciągnęła ramię, by go powstrzymać. Jeśli podejdzie bliżej, ona nie wie, co się stanie.

- Dobrze się czuję, naprawdę;.. Nigdy jeszcze nie widziałam takiej łazienki. - Wiedziała, że plecie coś bez sensu. Jedynym rozsądnym wyjściem była ucieczka, zanim on zrobi coś, co wprawi w zakłopotanie ich oboje. - Nie. sądzę, by taka łazienka była nam potrzebna; dla dziecka.

Ich spojrzenia skrzyżowały się.

- Nie, to nie jest łazienka dla dzieci. To łazienka, wyłącznie dla dorosłych. - Zatrzymał się, ale nadal jej się przyglądał. - Na przykład dla nas. Myślę, że to byłby dobry pomysł, urządzić w domu podobną łazienkę. Moglibyśmy korzystać z niej na zakończenie długiego dnia, kiedy dzieciaki będą w łóżkach. Czy to nie brzmi zachęcająco?.

- Coś takiego musi kosztować masę pieniędzy.

- Pieniądze nie są tu żadną przeszkodą.

Być może dla niego. Zastanawiała się nad jakimś innym argumentem, który powstrzymałby go od wybudowania w domu łazienki, stwarzającej tyle pokus.

- Kiedy miałbyś zrobić coś takiego? W lecie jesteś bardzo zajęty.

- Moi ludzie muszą mieć jeszcze jedną robotę na lato. Nie ma żadnego powodu, by nie mogli zbudować łazienki i dodatkowej sypialni właśnie dla nas..

Miał odpowiedź na wszystko. Chciałaby zebrać się na odwagę i zapytać, co on jej właściwie proponuje, ale nie uczyniła tego.

- Dlaczego nie urządziłeś sobie takiej łazienki, gdy budowałeś dom?

- Nie widziałem powodu, a zresztą nie odczuwałem potrzeby.

A teraz odczuwa? Choć nie podszedł do niej, czuła się osaczona. On ciebie pragnie, mówiła do siebie. Ale na jak długo? Co się stanie, gdy się nią zmęczy, gdy pryśnie czar nowości? Nie mogą przecież na wieczność zamknąć się w łazience. Pożądania nie można podtrzymać. I co się wówczas stanie?

Stał obok z rękami w kieszeniach, a zuchwałe pragnienie błyszczało w jego oczach. Ten człowiek nie grał fair. Zrozpaczona przymknęła powieki, by przyćmić obraz Devli-na. Dla dobra ich obojga musi położyć temu kres. Oboje pożałują, jeśli stracą panowanie nad sobą. Postanowiła się bronić. Ziewnęła ostentacyjnie. Na szczęście nie bardzo musiała udawać. Cały dzień spędziła na nogach i była już bardzo zmęczona, a walka z własnymi uczuciami jeszcze bardziej wyczerpała jej siły. Nagle światło rozbłysło ponownie. Spojrzała na męża.

- Wygląda, jakbyś chciała zaraz zasnąć. Możesz iść? Skinęła głową, ale nie mogła odmówić sobie ostatniego,

pełnego tęsknoty rzutu oka na łazienkę.

- Wziąłem kilka broszur reklamowych. Możemy później przejrzeć je, gdybyś miała chęć.

Tu naprawdę nie chodziło o jej chęć.

Abby przespała prawie całą drogę powrotną. W domu Devlin zaprowadził ją do sypialni, popchnął łagodnie na łóżko i ściągnął jej pantofle. Nie mogła ze zmęczenia podnieść powiek ani otworzyć ust, by mu podziękować. Okrył ją kocami i cicho wyszedł.

Obudziła się dopiero wieczorem. Elektroniczny zegarek na toalecie wskazywał prawie siódmą. Nie mogła uwierzyć, że spała aż tak długo. Odrzuciła koc, spuściła nogi i chciała wstać. Wtedy wszedł Devlin.

- Dobrze spałaś?

- Chyba jak zabita.

- Więc witaj w świecie żywych. Jesteś głodna?

- Okropnie.

- Czy chcesz gdzieś pojechać na kolację, czy wolisz przekąsić coś tutaj?:

Prawdopodobnie byłoby bardziej elegancko ubrać się i wyjść, ale ona nie miała ochoty na elegancję. Jutro rano wrócą dzieci i już nie będą mieli zbyt wielu okazji, by jeść w domu tylko we dwoje. Sami.

- Zjedźmy tutaj.

Przygotowanie szybkiej, ale smacznej kolacji nie zabrało im wiele czasu. Rozmawiali o dzieciach, o projektach budowlanych Devlina na lato i o innych bezpiecznych sprawach. Wrócili do kuchni, by posprzątać. Devlin uparł się, że on będzie zmywał.

- Zostawiłeś jeszcze trochę na półmisku.

- A ty na pewno nie będziesz chciała później czegoś przekąsić?

- To bardzo uprzejmie z twojej strony, ale dość się już najadłam.

- Ja jestem w ogóle uprzejmy.

- I pokorny.

- Nie sądziłem, że to zauważysz. Ale zauważyła.

- Czy chcesz pograć w coś, oglądać telewizję, a może obejrzyć te broszury, które przywieźliśmy? - Devlin schował ostami talerz do kredensu.

- O jakiej grze myślisz? - Gra była względnie bezpieczną rozrywką.

- Poker?

- A masz scrabble? - Skrzywiła się na pokera.

- Ależ to jest gra dla kobiet! - jęknął.

- Przypadkowo jestem kobietą, o czym ci przypominam, na wypadek gdybyś tego jeszcze nie zauważył.

- O, zauważyłem bardzo dobrze. - Spojrzał na nią wymownie. - Mógłbym cię nauczyć różnych fajnych zagrań w rozbieranym pokerze.

- Nie wydaje mi się, żeby rozbierany poker miał jakieś fajne zagrania.

- To zależy, po której stronie stołu siedzisz.

Diabeł czaił się znów na dzień jego zielonych oczu i Abby wiedziała, że nie można mu dowierzać. Czemu przyszło jej do głowy, że gra będzie bezpieczną rozrywką? Dla jakichś powodów próbował wciąż podsycać ogień, płonący między nimi. Zdecydowała się przejąć inicjatywę.

- A jakie znasz inne gry?

- Moglibyśmy się od razu rozebrać i wtedy nie musiałabyś się martwić, że przegrywasz i tracisz ubranie. - Devlin nie chciał rezygnować ze swojej propozycji.

- Chyba możemy każde z osobna zagrać w samotnika. - Nie dała się sprowokować.

Skrzywił się i przyniósł jej krzesło z jadalni.

- Poszukam w pokoju chłopców, czy mają wszystkie pionki.

Ostatecznie jednak przez kilka godzin grali w scrabble. Chciałaby, żeby ten wieczór trwał wiecznie, żeby nigdy nie musieli się rozstać. Gdy zegar

wybił jedenastą, kończyli ostatnią partię. Abby dostrzegła, że Devlin bacznie jej się przygląda.

- To może remis?

- Dobrze. Zaczynam już widzieć podwójnie.

- Ja też.

- Powinniśmy w to jeszcze kiedyś zagrać. - Sięgnęła po pudełko.

- Ale następnym razem to ja wybieram grę.

Wyszedł odnieść scrabble do pokoju Jasona. Abby przeniosła się do salonu. Podeszła do okna i wyjrzała w ciemną noc. Chmura zasłoniła tarczę księżyca. Wyczuła, że Devlin wrócił i stoi za nią.

- Kiedy byłam małą dziewczynką, zwykle rozmawiałam z księżycem. Dotrzymywaliśmy sobie towarzystwa.

- A czy teraz też z nim rozmawiasz? - Nie zdziwiło go to i nie śmiał się z niej.

- Nie. Teraz już nie jestem małą, samotną dziewczynką.

- Dlaczego?

- Mam rodzinę i wszystko, czego zawsze chciałam.

- Wszystko? - zapytał cicho, z widocznym napięciem. - Czy masz wszystko, czego rzeczywiście pragniesz i potrzebujesz?

Zapadła cisza.

- Nie, nie mam wszystkiego, czego pragnę.

Na dworze rozległ się grzmot. Błyskawica rozświetliła niebo. Pierwsze krople deszczu zabębniły o dach.

- Powiedz mi, czego ci brakuje - poprosił z naciskiem. Dawał jej szansę dokonania wyboru. - Powiedz, Abby. Ja muszę to usłyszeć.

- Rano mówiłeś, że nie możesz spać w tym samym łóżku i nie kochać się ze mną. Czy to prawda?

- Tak.

Nie mogła potraktować obojętnie takiego pragnienia, nawet gdyby chciała. Ale nie chciała.

- Myślę, że ja też chyba nie mogłabym spać z tobą w jednym łóżku.

- Dlaczego?

- Dlatego, że ja też cię pragnę, choć się opierałam. Chciałam dotrzymać kontraktu...

- Ja... - Wziął ją w ramiona. - Do diabła z tym kontraktem!

Zaczął ją całować. Należała do niego. Na zawsze.

Następnego ranka Abby ocknęła się w ramionach Devlina. Zdumiała się, jak w naturalny sposób ich ciała dopasowały się do siebie, choć nigdy dotąd nie spali razem. Wysunęła się z jego objęć i poszła do łazienki. Kiedy wróciła, Devlin, z twarzą ukrytą w jej poduszce, spał dalej jak zabity. Patrzyła na śpiącego męża z czułością. Nawet kiedy jego włosy potargał sen, a piękne zielone oczy zakrywały gęste rzęsy, miał nieodparty urok.

Uświadomił jej, że jest godna pożądania. Jednak teraz ta myśl przeraziła ją. Pożądanie może wygasnąć i co potem? Pozostaje jedynie rozczarowanie. Pragnęła wśliznąć się do łóżka, na swoje miejsce u jego boku, zanim on się obudzi. Ale wtedy zaczęliby się znów kochać, a ona zapomniałaby, dlaczego tu jest i jaka odpowiedzialność na niej ciąży. To byłby błąd, na który nie mogła sobie pozwolić. Rzuciwszy jeszcze jedno czułe spojrzenie na śpiącego męża, odwróciła się, sięgnęła po szlafrok i cichutko opuściła sypialnię. Poszła do gabinetu i zajęła się pracą.

Siedziała przy biurku zajęta liczeniem, gdy nagle objęły ją ramiona męża.

- Dlaczego nie jesteś w łóżku? - Wtulił twarz w jej ramię. Chciał ją przygarnąć, ale naraz dostrzegł na biurku otwarty notes. Wziął go do ręki i przeglądał wyraźne kolumny cyfr, które porządnie wypisała.

- Co to jest?

- To notes, gdzie wpisuję godziny przepracowane na poczet mojego długu.

- I te rachunki były dla ciebie teraz najważniejsze? - Jego twarz stężała, ramiona opadły.

- Tego nie powiedziałam.

- Więc co to ma znaczyć?

- Dzieciaki zaraz wrócą do domu - przypomniała, nie zważając na nagły chłód w jego głosie. - Chciałam to skończyć, żeby mieć dla nich więcej czasu. - Nic nie odpowiedział, tylko stał, czekając na coś. - Chcę, żeby dzieci były najważniejsze - dodała i przełękła się. - Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

- Rzeczywiście? Nie myślałaś, że dzieci i zajmowanie się tymi cyferkami są ważniejsze, niż spędzenie czasu ze mną?

- Przekręcasz znaczenie moich słów - powiedziała spokojnie.

- To podaj mi lepsze wyjaśnienie.

Nie była jednak pewna, czy potrafi, nie gmatwając jeszcze bardziej sprawy.

- Kiedy zawarliśmy małżeństwo, zgodziliśmy się, że moim najważniejszym obowiązkiem będą dzieci. Przyrzekłam ci także spłacić pożyczkę, ale to nie znaczy...

- A co znaczy? Że ja nie jestem najważniejszy? - Nie czekał na odpowiedź, poszedł ku drzwiom. Jednak zatrzymał się jeszcze i spojrzał na nią. - Jak można by cię skłonić do zniszczenia tego kontraktu?

- Dlaczego miałabym to zrobić?

- Z miłości.

- Miłość... - powtórzyła. Ostatniej nocy sprawił, że czuła się szczęśliwa, ale teraz wróciły jej dawne obawy i niepewność. - Co miłość ma z tym wspólnego?

Natychmiast znalazł się znów przy niej.

- A może ja chcę prawdziwego małżeństwa, w którym męża i żonę nie dzielą takie rzeczy, jak kariera i pieniądze.

- Tego chcesz?

- Kocham cię, Abby - oświadczył spokojnie i z przekonaniem. - Tego chcę.

Spojrzała na niego bezradnie, skamieniała w poczuciu bezsilności. Bała się, że jeśli otworzy usta, zacznie wygadywać głupstwa. Życie nie przygotowało jej do takiej chwili. Nauczyło ją, aż nazbyt skutecznie, nieufności. I tego, by nie liczyć na łatwe obietnice miłości. Miała tylko swoją uczciwość, swój własny kodeks.

Devlin chwycił ją za ramiona.

- Czy ty mnie kochasz?

Wydawało jej się, że cały świat się wali. Miłość to złudzenie, które wabi marzycieli. Ładnie brzmi tylko w słowach, w pustych obietnicach. Zraniono ją już tyle razy. Łatwo się daje miłość i równie łatwo odbiera. Nagle odezwały się w niej głosy ludzi, którym kiedyś zaufała, a oni zawiedli ją. Uwierzyła kiedyś Birminghamom, którzy zapowiadali: „Jak tylko dziadek poczuje się lepiej i wróci do siebie, pošlemy po ciebie, Abby, i będziesz naszą córką”. Nigdy nie wątpiła w obietnice Susie Conrad, przysięgającej na wszystko: „Będę do ciebie pisała co tydzień, bo jesteś moją najlepszą przyjaciółką na całym świecie i nikt nie zajmie twojego miejsca”. Wierzyła sercem i duszą Johnowi za każdym razem, gdy uprzedzał: „Idę zagrać wieczorem w pokera, kochanie. Dziś dopisuje mi szczęście. Kupię ci piękny pierścionek na dowód mojej miłości”.

Wiedziała, że wśród tych głosów nie ma głosu Devlina. Był człowiekiem rzetelnym. Ale wątpiła, czy potrafi zaufać mu i dać mu to, czego on pragnie. Kłamstwa i odrzucenie zabiły coś w jej duszy. Devlin żądał zbyt wiele. A jednak rozpaczliwie pragnęła wtulić się w ramiona męża, by odpędzić zwątpienie i lęki. Pragnęła skorzystać z tej szansy. Jeśli ją otrzymała, chciała przynajmniej spróbować. Ale co poczną dzieci, jeśli im się nie uda?

- A co z Jasonem, Rileyem, Paige i dzieckiem, które przyjdzie na świat?

- A co ma z nimi być? - Zacisnął usta.

- Liczą na nas.

- Nasza wzajemna miłość będzie najcenniejszym darem, jaki możemy im ofiarować.

- A jeśli nie jest rzeczywista? - Błagała go o pewność, choć wiedziała, że tego nie może jej dać. - A co będzie, jeśli rozczarujemy się do siebie i zaczniemy się nienawidzić?

- To się nie zdarzy.

- Tego nie wiesz.

- Właśnie, że wiem.

- Chciałabym mieć twoją wiarę, ale nie mogę się na nią zdobyć. Żadne z nas nie może. Nasze dzieci potrzebują obojga rodziców, którzy będą się wzajemnie szanowali. Nie mogą być na łasce lekkomyślnej miłości. Czwórka bezbronnych dzieci znajduje się pod naszą opieką. Nie zdołają uporać się z naszymi błędami.

Nie potrafiło tego również jej serce. Zakochać się w Devlinie znaczyłoby wystawić się na ciosy, boleśniejsze niż w całym dotychczasowym życiu. Znaczyłoby więcej niż utrata miłości Susie czy Birminghamów, czy nawet Johna. Musiałaby podjąć ostateczne ryzyko. Przypuszczała, że nie potrafiłaby dojść do siebie, gdyby Devlin przestał ją kochać. Co by wówczas zrobiła? Jak mogłaby przeżyć następny dzień, wiedząc, że on już jej nie kocha? Jak mogłaby patrzeć na niego, siedząc przy wspólnym stole? Jak mogłaby spać z nim? Jej serce było już teraz zranione i obolałe. Lecz z pewnością rozpadłoby się na milion kawałków, gdyby oddała je Devlinowi, a on odwróciłby się od niej. Wiedziała w głębi duszy, że tak by się stało. Przymknęła oczy, modląc się, by Bóg dał jej siły.

- Chciałabym uszczęśliwić cię, Devlinie, ale nie mogę zaufać miłości - oświadczyła z pozornym spokojem. - Mogę ci dać tylko to, co obiecałam w kontrakcie.

Odwróciła się, by nie widzieć, jak miłość gaśnie w jego oczach. Gdy usłyszała, że zamknęły się za nim drzwi, wybuchnęła płaczem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Minęło trzy i pół miesiąca. Abby z trudem dźwigała swoje ciężkie ciało, wychodząc z wozu po wizycie u lekarza. Zabiła komara, który wylądował na jej ramieniu. Tego lata klimat wyjątkowo sprzyjał przekłętym owadom, bo w czerwcu było wiele deszczowych dni, a w lipcu straszny upał. Komary jej stale dokuczały. Walczyła z nimi całe dni, bo niewiele miała do roboty. Wciąż jeszcze prowadziła księgi Devlina, ale nie było to tak pracochłonne, odkąd skomputeryzowała jego przedsiębiorstwo.

Ponieważ dopiero kończył się sierpień i dzieci miały jeszcze wakacje, nie musiała pomagać w lekcjach Rileyowi ani odwozić Paige do przedszkola. Jason wziął na siebie gotowanie, toteż jej obecność w kuchni nie była ani potrzebna, ani pożądana. Dawał jej to do zrozumienia zwłaszcza ostatnio. Devlin wynajął sprzątaczkę, która odrabiała domową pańszczyznę. Abby próbowała protestować, lecz on wyjaśnił, że ta kobieta potrzebuje pracy i że Abby z pewnością nie chciałaby być odpowiedzialna za pozbawienie jej środków do życia.

Tak więc Abby miała masę czasu, który spędzała, walcząc z komarami i myśląc o Devlinie.

Oparła się o samochód. Patrzyła na dom i zbierała siły przed wejściem. Musi wziąć się w garść, lecz sama nie wiedziała dlaczego. Niekiedy podczas ostatnich miesięcy czuła się jak intruz. Zdawało się, że każdy ma tu swoje miejsce, tylko nie ona. Paige była bardzo zadowolona. Biła się z Rileyem, uwielbiała Jasona i popisywała się nowym tatusem, kiedy tylko mogła. Należała już w pełni do rodziny Hamiltonów. Abby cieszyła się z tego ze względu na córkę, ale w skrytości ducha trochę jej zazdrościła.

Masując krzyż, pomyślała o Devlinie. Nie kochali się już ze sobą od tamtej majowej nocy. Nie pamiętała nawet bliskości, którą czuli podczas tamtego weekendu. Nie sprzeczali się. Rozmawiali zawsze miło i uprzejmie, mówili o polityce, o dzieciach, a nawet o baseballu, ale nie przytulali się już i nie całowali. Devlin robił wszystko, by okazać jej swoje uznanie i wdzięczność za to, że zaoszczędziła mu tyle czasu w pracy biurowej. Lecz ilekroć miała aktualizować dane, opuszczał gabinet. Starał się również nie dotykać żony. Nawet dzieląc wielkie łóżko, uważali, by nie przesuwac się na środek. Rok temu taki układ byłby dla niej idealny, ale teraz napełniał ją smutkiem. Chociaż postępowali ściśle według kontraktu, ona czuła się nieszczęśliwa.

Nie dość na tym. Chodzili do szkoły rodzenia i Abby bała się tych wieczorów, gdy Devlin trenował z nią ćwiczenia oddechu, rozcierał jej plecy i dotykał jej tak, jak gdyby jeszcze mu na niej zależało. Było jej trudno udawać, że wszystko "między nimi układa się dobrze, zwłaszcza kiedy widziała inne pary oczekujące dziecka, które wyraźnie kochały się. Ona i Devlin żyli jak w jakimś czyścicu. Dzielili ich ściana, a raczej ten przeklęty kontrakt, i nie miała pojęcia, jak się od niego uwolnić.

Ostatnio wydawało się jej, że mąż jest jeszcze bardziej roztargniony i daleki. Zauważyła również, że dzieci spędzają z nim więcej czasu i jego, a nie ją, proszą o pomoc. Wiedziała, że nie chciały świadomie odsunąć jej na margines, niemniej czuła się, opuszczona. Najgorsze, że ów dystans między nimi zdawał się odpowiadać Devlinowi, który na pewno żałuje, że kiedyś wyznał jej miłość. Chciałaby...

Chcieć i mieć to dwie różne rzeczy. A ona przez całe życie mocno stała na ziemi. Nie było sensu oplakiwać tego, czego nie mogła zmienić. Oderwała się od samochodu i weszła do domu.

- Niespodzianka!

Chór okrzyków dobiegających z jadalni sprawił, że stanęła jak wryta. Riley, Paige i Kelly Castner krążyli wokół pięknie udekorowanego urodzinowego tortu, w który zatknięto dosyć świeczek, by podpalić cały las. W drugim kącie pokoju Jason próbował powstrzymać rozwijające się serpentyny, a Rebecca i Cash starali się mu w tym pomóc. Tylko Devlin stał na uboczu, przyglądając się jej zdziwieniu.

- Wszystkiego dobrego, mamusiu! - Paige klaskała, a jej niebieskie oczy promieniały radością. - Wydaliśmy dla ciebie przyjęcie z całą masą prezentów.

- Najpierw otwórz mój - zażądał Riley.

Devlin przysunął jej krzesło i pomógł usiąść. Chwyciła go za ramię.

- Ty to wymyśliłeś? - Wciąż jeszcze z trudem uświadamiała sobie, że przyjęcie urządzono dla niej, na jej urodziny. Czy to znaczyło, że on myślał o niej, że jeszcze ją kochał?

- Dzieci pomagają.

- A skąd wiedziałeś, że to moje urodziny?

- Zajrzałem do twojego prawa jazdy. - Po raz pierwszy od wielu tygodni na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Otwórz to! - wołał Riley, podtykając jej prezent. Wzięła paczkę, na której było więcej wstążek niż opakowania. Rebecca usiadła przy niej i podała jej nożyczki.

- Nie wiedziałaś o niczym?

- Nie miałam pojęcia.

- No, to musiałaś żyć na Księżycu, ponieważ oni gadali o tym całymi tygodniami. Myślałam, że Devlin ich zadusi.

Abby przecięła wstążkę i ukradkiem rzuciła spojrzenie na męża. Zrobił to dla niej, choć powiedziała, że nie może go kochać. Poczowała silniejszy ból w plecach, kiedy zajrzała do otwartego pudełka i wyciągnęła baseballową rękawicę.

- Skąd wiedziałeś, że chciałam mieć rękawicę do base-balla? - spytała rozradowanego chłopca.

- Zgadłem. - Uśmiechnął się, ukazując szparę w zębach. - Teraz oboje możemy ćwiczyć łapanie.

- Bardzo bym chciała.

- A ja z Jasonem możemy siedzieć przy dzidziusiu - oświadczyła Paige, chwytając rączką dłoń starszego brata.

- Umowa stoi - podchwycił Cash. - Zaraz ją spiszę, Abby.

- Tylko nie oczekujcie, żebym zmieniał pieluszki - jęknął Jason, ale nie puścił rączki Paige.

Spojrzenia Devlina i Abby spotkały się. Dostrzegła uśmiech w zielonych głębiach jego oczu. Fala ciepła zalała jej serce.

Jason dał jej sportową bluzę z obrazkiem ogromnego komara i napisem „Ptaszek stanu Wisconsin”. Paige narysowała obrazek i podarowała miniaturowy serwis do herbaty.

Abby była szczególnie zachwycona piękną akwarelą, przedstawiającą ogrodową altanę, którą namalowała Rebecca. Podziękowała jej serdecznie.

- Malowałam to z przyjemnością - powiedziała Rebecca. - Mogłam nie słuchać Casha, który czytał mi na głos dodatek sportowy.

- Hej, ja to słyszę - zawołał Cash i wszyscy dorośli w pokoju zachichotali.

Na końcu Abby otworzyła prezent od Devlina. Lekka biała skrzyneczka ozdobiona była dużym złotym łukiem i dobraną do tego wstążką. Jej palce drżały, gdy ostrożnie odwijała papier i zobaczyła firmowe pudełko z nazwą ekskluzywnego domu mody. Wewnątrz znalazła przepiękny negliż. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy pokazała wszystkim intensywnie błękitną tunikę.

- To takie piękne... - z wysiłkiem próbowała się uśmiechać. W twarzy Devlina widziała satysfakcję i coś jeszcze.

Riley chwycił go za ramię.

- Tatusiu, czy możemy już zacząć jeść?

Devlin zajął się posiłkiem. Abby została sama z natłokiem pytań, które przelatywały jej przez głowę, i z dziwnym uczuciem nadziei. Cash i Devlin nalegali, by pogawędziła z Rebeccą, oni zaś sami podadzą ciastka i lody. Dzieci przyniosły nakrycia i usiadły, by połknąć wreszcie swoje porcje deseru.

Rebecca i Cash nie pozostali długo.

Po ich odjeździe Paige poszła spać. Podniecenie małej opadło i niemal już zasnęła, gdy Abby okrywała ją kołderką. Jednak podniosła jeszcze głowę.

- Chcę, żeby tatuś pocałował mnie na dobranoc. Abby odsunęła się, gdy Devlin wszedł do pokoju i pochylił się nad łóżeczkiem, by głośno cmoknąć Paige i uściskać ją mocno.

- Kocham cię, tatusiu - roześmiała się mała. Uszczypnął ją lekko w nos.

- Kocham cię, aniołku. - Powiedział to tak naturalnie, jak gdyby to była prawda. A może i była. Abby odwróciła wzrok i wyszła z pokoju.

- Chyba zasnęła, zanim zdążyłem zamknąć drzwi. - Po paru minutach Devlin dołączył do niej w salonie.

- Musiałeś zużyć wiele energii, by się nie wygadała. - Pokręciła głową z podziwu.

- Nie znasz nawet połowy całej sprawy. - Uśmiechnął się lekko. - W końcu powiedziałem Jasonowi, by trzymał dwójkę młodszych z data od ciebie, żeby nie mogli nic wypaplać.

Zdała sobie sprawę, że dostrzegła oznaki, że coś się dzieje, ale była zbyt zajęta analizowaniem swoich stosunków z Devlinem, by zwrócić uwagę na tajemnicze zachowanie dzieci.

- Miałaś masę kłopotów.

- Pewne rzeczy są warte zachodu.

- Naprawdę? - Patrzyła mu w twarz, próbując go zrozumieć. Wyglądał, jakby się czegoś spodziewał, jakiegoś sygnału z jej strony. - Urządzenie dla mnie urodzinowego przyjęcia było dla ciebie warte tych kłopotów?

Nie odpowiedział od razu.

- Starłem się dostosować do warunków ustalonych w kontrakcie - odezwał się dopiero po chwili. - Zrobiłem wszystko, by dać ci swobodę, jakiej potrzebujesz. Ale nie jestem pewien, czy mogę tak postępować nadal.

Czy on chce, żeby odeszła? Chce przerwać ich małżeństwo? Usiłowała nie zdradzać ogarniającej ją trwogi.

- Chcesz rozwodu? Chcesz tego, ponieważ... jeżeli...

- Nie, nie chcę rozwodu. - Podszedł do niej i chwycił ją mocno za rękę - Nie chcę twoich przeklętych pieniędzy. Nie dbam o to, czy pierzesz moje ubrania i cerujesz skarpetki. Nie obchodzi mnie, że umiesz gotować tylko jajka. Nie ożeniłem się z tobą z żadnego z tych powodów.

- Ożeniłeś się ze mną dla Jasona i Riley'a.

- Nie. - Patrzył jej prosto w oczy.

- Nie?

- Ożeniłem się z tobą dla samego siebie. Z żadnego innego powodu. Wymyśliłem ten głupkowaty kontrakt, żeby mieć ciebie.

- Wymyśliłeś? - wyszeptwała.

Przygarnął ją do siebie tak delikatnie, że mogłaby się cofnąć, gdyby chciała. A gdy tego nie zrobiła, schylił głowę, nie odrywając od niej pełnych oddania oczu. A potem jego usta dotknęły jej warg, delikatnie, uwodzicielsko, a ona zamknęła oczy. Pocałunek był słodki, ale rozpaczliwie krótki. Podniosła ciężkie powieki i uchwyciła w jego oczach błaganie. Zaciśnął -dłonie na jej ramionach.

- Wiem, że nie wierzysz w miłość. Wiem, że boisz się mi zaufać. Ale to niczego nie zmienia - mówił. - Kocham cię, Abby, i tak będzie zawsze. Chcę porwać na strzępy ten głupi kontrakt i pragnę, byśmy byli prawdziwym małżeństwem. Proszę cię tylko o szansę, żebym mógł dowieść, że łączy nas coś więcej niż czworo dzieci i kontrakt.

Abby była wstrząśnięta. Prawie całe życie przeżyła sama i czuła się zmęczona samotnością. Zmęczona wiecznymi wysiłkami i lękiem, obolała emocjonalnie i fizycznie. Jej szczęście zależało od Devlina. Kochała go. Zdała sobie teraz z tego sprawę. Ale czy ta miłość jest dostatecznie silna, by zaryzykować zniszczenie kontraktu i pozwolić, by małżeństwo zrealizowało się w pełni? Naraz poczuła, że ból w plecach staje się silniejszy. Objęła rękami brzuch.

- Devlin...

Podtrzymał ją natychmiast.

- O co chodzi?

- Będziemy mieli dziecko. - Popatrzyła na niego bezradnie.

Rzucił spojrzenie na Abby i bez słowa porwał ją na ręce. - Ja mogę chodzić.

Zignorował jej protest. Zaniósł ją do samochodu i usadowił na tylnym siedzeniu. Zamknął drzwi i popędził do domu. Po chwili był już z powrotem.

- Co z dziećmi? - spytała, kiedy uruchomił silnik.

- W porządku. Uprzedziłem Jasona, że jedziemy do szpitala, i zadzwoniłem do rodziców. Zaraz tu będą.

- Devlin, chciałam ci powiedzieć... .

- Nie martw się tym teraz, to nie jest ważne.

- Ale ja muszę... - Nie chciała stchórzyć i nadal milczeć, ale następny atak skurczów odebrał jej głos.

Devlin nacisnął gaz do dechy, a prawą ręką ujął dłoń i Abby, używając żonie swojej siły.

- Tylko bez wyjaśnień. Po prostu trzymaj się mnie. Nie miała wyboru, robiła, co kazał. Zaczął się następny skurcz, zaprzestała wysiłków, by coś powiedzieć, i czekała, i wdzięczna za moc, jaką dawał jej Devlin.

Dotarli do szpitala. Skurcze powtarzały się częściej niż co - dwie minuty. Wszystko wokół siebie widziała jak przez mgłę. Jediną rzeczywistością był Devlin. Nie opuścił jej ani na chwilę, choć pielęgniarka chciała, żeby wyszedł. Odpowiadał upartymi pomrukami na wszystkie argumenty. Przestała go wypędzać, kiedy lekarz przyszedł zbadać Abby. Odtąd wszystko potoczyło się błyskawicznie. Abby nie zdawała sobie sprawy z niczego, wiedziała tylko, że nie zdoła przejść przez to bez Devlina. Był jej opoką i oparciem, głaskał ją po włosach i ocierał czoło chłodnym ręcznikiem.

W sali porodowej opiekował się nią nadal. Robiła wdechy i wydechy na jego rozkaz. Mąż komenderował nią bezlitośnie. A potem nastąpił upragniony dźwięk, który tak bardzo chciała usłyszeć: płacz dziecka.

- To dziewczynka. Prawdziwa piękność - dotarł do niej głos lekarza.

Abby odczuła ulgę i wzruszenie.

- Czy ma wszystkie paluszki u rąk i nóg? - spytała Devlina.

- Chcesz zobaczyć?

Skinęła głową wyczerpana. Devlin podsunął jej rękę pod głowę i podniósł ją. Córeczka, czerwona na buzi, wrzeszcząca i drżąca z urazy, że została usunięta ze swego schronienia, zawiadamiała wszystkich, że wcale nie jest zadowolona.

- Wszystko na swoim miejscu, z parą bardzo silnych płuc włącznie. - Lekarz zachichotał pod maską.

Abby osunęła się z powrotem na poduszki i spojrzała na Devlina. Zobaczyła, że miał łzy w oczach.

- Jest piękna, prawda? - uśmiechnęła się niepewnie.

- Prawie tak piękna jak mama.

Szczerze wzruszenie męża sprawiło, że i jej łzy napłynęły do oczu.

Parę godzin później Abby obudziła się na szpitalnym łóżku i usłyszała, jak Devlin podśpiewuje cichutko.

- Będziesz łamać męskie serca jak twoja matka. Już teraz to widzę. - Jego szorstki głos nie potrafił ukryć podziwu. - Uparta, niezależna, o wielkim sercu. Będę musiał odstraszać chłopaków kijem baseballowym i zamknąć cię w wieży.

Abby uniosła powieki i ujrzała Devlina. Stał przy oknie, trzymając w ramionach zawiniątko. Gdyby nie uświadomiła sobie już wcześniej, że go kocha, zakochałaby się teraz w nim na śmierć i życie. Pochylony nad buzią dziecka prowadził swą pierwszą rozmowę z córeczką. Nie mogła zorientować się, czy niemowlę śpi, czy zahipnotyzował je głos ojca, ale rozpoznała gorące uczucie w słowach męża. Cały pokój wypełniała jego miłość.

Nie wątpiła ani przez chwilę, że Devlin srogo rozprawiłby się z każdym, kto zagrozi córeczce albo innemu dziecku. Na jego obietnice można liczyć. Zawsze będzie oparciem dla nowo narodzonej córki, tak jak był oparciem dla Paige, Jasona i Rileya. Oddany, obowiązkowy i solidny, niewzruszony jak skała, Devlin stanowił typ człowieka, który zawsze podporządkuje własne pragnienia dobru rodziny. Towarzyszył jej przez cały poród, inaczej niż John, który uciekł ze szpitala, zanim Paige przyszła na świat. Mała jeszcze tego nie wie, ale jest najszcześniejszym dzieckiem na świecie, gdyż ma takiego ojca.

Devlin podniósł głowę i uśmiechnął się do Abby. Odszedł od okna i zbliżył się do łóżka, wciąż prowadząc rozmowę z dzieckiem.

- Patrz, maleńka, kto się obudził. To twoja mama. Usiadł obok Abby i włożył jej dziecko w ramiona. Serce biło mu mocno. Tak czekał na moment, kiedy ona się obudzi.

Nie po to, by coś powiedzieć, lecz by dzielić ten czas radości z nią i z córeczką.

- Ona jest trochę podobna do Rileya, nie sądzisz? - Abby przesunęła palcem po gładkiej buzi,

- Z pewnością potrafi wrzeszczeć tak jak on.

- Byłeś już w domu?

- Tak. Cash przywiezie dzieci trochę później.

- Co mówili, kiedy powiedziałaś im o dziecku?

- Jason udawał obojętnego. Riley chciał się dowiedzieć, czy będzie mu wolno ponosić dzidziusia, a Paige pytała, czy może zabrać siostrzyczkę do przedszkola.

Śmiała się przez łzy. Spojrzała na dziecko, a potem znów na niego.

- Dziękuję.

- Za co?

- Nigdy nie myślałam, że znajdę takie szczęście. - Delikatnie pocałowała niemowlę. - Kocham cię, Devlin. Przykro mi, że byłam takim tchórzem i nie powiedziałam ci tego wcześniej...

Ogarnęło go ogromne wzruszenie. Nie musiał słyszeć nic więcej. Liczyło się tylko to, że Abby go kochała. Przytulił ją do siebie i ucałował, już nie kryjąc swych uczuć.

- Do licha - w drzwiach rozległ się głos Jasona, pełen niesmaku. - Co oni wyprawiają!

- Są dzieci. - Promieniejący ze szczęścia Devlin wypuścił z objęć żonę i uśmiechnął się do niej.

- Czy mogę pierwszy potrzymać dzidziusia? - zapytał Riley.

Abby pokazała mu, jak trzymać dziecko, a Paige niecierpliwie szarpała za nogę Devlina.

- Tato, ja nie mogę zobaczyć mojego dzidziusia. Wziął ją na ręce, by mogła lepiej widzieć.

- Jak ma na imię? - zaciekawiała się Paige.

- Jeszcze nie wybraliśmy - przyznała się Abby.

- Czy może nazywać się Molly? - zaproponował Riley. - To ładne imię.

- To dlatego, że lubisz Molly Smithe. W zeszłym tygodniu chciałeś się ożenić z Beth Everett. Nie możemy zmieniać imienia za każdym razem, kiedy jakaś dziewczyna padnie ci na mózg. - Starszy brat stanowczo odrzucił jego propozycję.

Devlin widział, jak Abby powstrzymuje się od śmiechu. Spojrzała na Jasona, który udawał, że nie interesuje się dzieckiem i zapytała wprost:

- Jason, jakie imię ci się podoba?

W tym momencie mała otworzyła oczy i mrugnęła do niego. Dotknął palcem jej rączki i starał się ukryć swoje zadowolenie, kiedy drobna piąstka chwyciła go.

- Chyba Angela byłoby fajne.

- Mnie także podoba się Angela. - Paige wysunęła się z objęć ojca i podbiegła do Jasona.

- I mnie - dodał Riley.

- A co ty myślisz? - Abby spojrzała na Devlina.

- Wygląda na to, że wszyscy jesteśmy jednomyślni - oświadczył.

Dwa miesiące później Devlin po powrocie z pracy zastał dom pusty. Jedyne światło paliło się w salonie.

- Abby?!

- Tutaj.

Zostawił klucze w kuchni i wszedł do salonu. Żona próbowała rozpaścić kominek.

- Pozwól, że ja to zrobię.

Cofnęła się i podała mu zapałki. W ciągu niewielu minut drzewo zajęło się ogniem. Odwrócił się i dostrzegł, że Abby miała na sobie jedwabny negliż, który dał jej na urodziny. Minęło już tyle czasu, kiedy ostatni raz kochał się z żoną.

- Gdzie podziały się dzieci? - spytał.

- Angela została właśnie nakarmiona i powinna spać przez parę godzin. Jason jest w domu kolegi, a Riley i Paige spędzą noc u Rebeki.

- A więc przez parę godzin jesteśmy sami. - Zdjął marynarkę. - Zastanawiam się, co będziemy robić.

- Mam kilka pomysłów.

- Jakich?

Wyciągnęła dokument w znajomej okładce.

- Pomyślałam, że moglibyśmy oficjalnie pozbyć się tego kontraktu.

- Nie będziesz żałować? - Wyjął jej papiery z ręki.

- Nie.

Pochylił się i wrzucił kontrakt w płomienie.

- Mam prezent dla ciebie. - Podeszła do stołu i wzięła grubą kopertę.

- Co to jest?

- Otwórz, to się dowiesz. - Uśmiechnęła się tajemniczo.

Ciekawość zwyciężyła i rozdarł kopertę. W środku znalazł pięć książeczek oszczędnościowych. Otworzył je jedna po drugiej. Wystawione zostały na imię każdego dziecka, wkłady były jednakowe.

- Otworzyłaś rachunki oszczędnościowe dla dzieci?

- Z pieniędzy, które dostałam za dom w Cincinnati. Będą na college dla każdego.

- A ta jest dla kogo? - Otworzył piątą książeczkę, oznaczoną jako rachunek A&D.

- To jest rachunek dla Abby i Devlina - wyjaśniła z uśmiechem. - Nie wiem, czy będziemy mieli więcej dzieci, ale na wszelki wypadek on czy ona nie zostanie bez niczego. Chciałabym, żeby wszystkie dzieci były traktowane jednakowo.

Fakt, że potraktowała jego synów tak samo jak własne córki, wzruszył go. Pokochała ich. Ale po Abby mógł się tego spodziewać.

- Zgadzasz się? - zapytała.

Właściwie nie obchodziło go, co się stanie z tymi pieniędzmi. Mogła z nimi zrobić, co chciała. Ważna była miłość, jaką czuli do siebie. Miłość, która rosła z każdym dniem.

- Pomysł jest doskonały, tak jak cała ty. - Odłożył kopertę i otworzył ramiona.

Żona wtuliła się w jego objęcia bez chwili wahania.